

W GÓRĘ, W DÓŁ – RANKING
ROBERTA WALENCIAKA

MAFIA VAT-OWSKA
CIĄGLE MA SIĘ DOBRZE

NAUKOWE ODKRYCIA
POLAKÓW W 2019 ROKU



Igrzyska trzech króli

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



PRZEDŁUŻAMY PROMOCJĘ!

Elektroniczna prenumerata PRZEGLĄDU w wystrzałowej cenie!

~~119,90 zł~~

99,99 zł

JAK ZAMÓWIĆ?

1. Wpisz w przeglądarce www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
2. Załóż konto
3. Kliknij na produkt **E-PRENUMERATA ROCZNA** lub **SUBSKRYPCJA ROCZNA**
4. Dodaj produkt do koszyka
5. Kliknij na koszyk i dokończ składanie zamówienia
6. W zakładce **PLIKI DO POBRANIA** co sobotę znajdziesz nowe e-wydania PRZEGLĄDU

**CZYM SIĘ RÓŻNI
E-PRENUMERATA
OD SUBSKRYPCJI**



E-PRENUMERATA (płatność jednorazowa za elektroniczną prenumeratę na wybrany okres) – możesz zapłacić przelewem internetowym lub tradycyjnym

SUBSKRYPCJA (automatyczne samoodnawianie płatności i przedłużanie elektronicznej prenumeraty o kolejny okres) – konieczne jest podanie danych karty płatniczej



E-BOOK W PREZENCIE

MASZ WĄTPLIWOŚCI?



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI!

sklep@tygodnikprzeglad.pl

22 635 84 10 wew. 107

Więcej informacji: sklep.tygodnikprzeglad.pl

CYTATY ROKU

JAN A. P. KACZMAREK, kompozytor,
laureat Oscara

Znam Amerykanów. W każdej chwili nas poświęcą, jeśli tylko uznają, że to im się opłaca.
„Polska The Times”

DANIEL PASSENT, komentator

Premier Morawiecki mówi, że jego celem jest, abyśmy zarabiali tyle co na Zachodzie. No, to zarabiają.
„Polityka”

MAREK BELKA, były premier

Człowiek przyzwoity powinien być po lewej stronie. I tego się trzymam.
„Zdanie”

ANNA CZERWIŃSKA, himalaistka

Mimo wszystko faceta łatwiej zdobyć niż K2.
„Wysokie Obcasy”

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO, były wicepremier i minister finansów

Dwa razy wejść do tej samej rzeki nie można, ale wdepnąć w to samo bagno jak najbardziej.
kolodko@kozminski.edu.pl

JERZY URBAN, redaktor naczelny

Morawiecki kłamie nałogowo, a nie jak ja w PRL, od czasu do czasu.
„Nie”

DONALD TRUMP, prezydent USA

Wybieram się do Polski. Oni budują dla USA instalację wojskową, za którą zapłacą w 100%.
PR24_pl

TADEUSZ ROLKE, fotoreporter

Warszawa została idiotycznie zniszczona na życzenie dowództwa AK i wydana wrogom na śmierć.
„Stolica”

ANNE ROUMANOFF, satyryczka francuska

Kobieta chce, żeby mężczyzna się zmienił. Mężczyzna zmienia kobiety.
„Forum”

ANDRZEJ GRABOWSKI, aktor

Był czas, kiedy bardzo chciałem być playboyem, tylko nie wiedziałem, jak to się robi.
„Playboy”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Na Nowy Rok

Koniec roku to czas podsumowań. Prywatnych, chowanych dla siebie, i tych, które dotyczą wszelkich możliwych dziedzin życia. Analitycy zajmują się skalą makro i problemami globalnymi. Badacze zaglądają w każdą szczelinę naszego życia. Świat nigdy nie był tak gruntownie przebadany. I opisany. Nasze poglądy, oceny, a nawet marzenia i plany zostają sklasyfikowane i pokazane na kolorowych wykresach. Wydawać by się więc mogło, że skoro wszystko jest znane, to brakuje miejsca na niespodzianki.

Życie na szczęście przeczy tej przewidywalności. Jest w naturze człowieka gen, do którego badaczom nie udało się dotrzeć. Może z czasem?

Choć z Polakami nie pójdzie łatwo. Bo ilu nas, tyle ocen. W każdej sprawie. Francuzi słyną z wielu gatunków pysznego sera i perfidii w relacjach z obcymi, a my z bigosu i różnicy zdań. Nawet w sprawie Nagrody Nobla nie potrafimy wspólnie się radować.

A szkoda. Bo od dawna nikt z Polski nie wykazał się taką mądrością i klasą jak Olga Tokarczuk. Jej mowa noblowska to głęboka w treści i błyskotliwa w formie analiza stanu, w jakim znalazł się świat. I tego, co z tym światem zrobił nasz gatunek.

Człowiek jest coraz bardziej bezradny wobec chaosu sprzecznych i wykluczających się informacji, fake newsów i mitów. Zbudowaliśmy świat oparty na chciwości i egoizmie, na braku szacunku do natury i do siebie samych.

Świat paradoksów. Bo z jednej strony coraz lepszy dostęp do wiedzy, a z drugiej zadziwiający brak rozsądku i uporczywe pakowanie się z jednej katastrofy w drugą.

By nie kończyć roku ponurą, choć realistyczną oceną, chcę za Olgą Tokarczuk życzyć Państwu tego, co ona. Spontanicznej i bezinteresownej czułości. Tak jak literatura zbudowana jest na czułości wobec każdego bytu, tak my możemy na czułości budować własny, mniejszy lub większy świat.

Dziękując za bycie z nami, życzę Państwu jak najlepszego zdrowia, bo resztę musimy sobie wypracować.



Na Nowy 2020 Rok
naszym Czytelnikom i Przyjaciołom
życzymy dobrego zdrowia
i mądrego czynu.
Bo Polski normalnej i sprawiedliwej
nie dostaniemy w prezencie.
Zespół PRZEGLĄDU

BAKOWSKI



W NUMERZE

PUBLICYSTYKA

- 8** Polityczne wzloty, upadki, nadzieje
i rozczarowania roku 2019
- 13** Kocha Kościół, milczy o Bogu
Jarosław Kaczyński – prezes hierarchów

KRAJ

- 16** Mafia VAT-owska wiecznie żywa
I PiS, i PO kręcą w sprawie wyłudzeń
- 20** Prezydent żegnany ze smutkiem
Nowa Sól – z zapaści do sukcesu
- 23** Znikające publiczne pieniądze
Kradzież w GITD
- 40** Kiedy praca szuka człowieka
Kuszenie kandydatów
- 46** Malbork – jeden dzień to za mało
Nie tylko Krzyżacy

ZAGRANICA

- 24** Nauka (nie) na całe życia
Zmiana systemów edukacyjnych
- 26** Reklama trudnej przeszłości
Modne kierunki turystyczne

HISTORIA

- 28** Narodowcy u Gomułki
Zagospodarowywanie Ziemi Odzyskanych

KULTURA

- 32** Zło nie ma twarzy potwora
– rozmowa z Małgorzatą Imielską
- 36** Nieznośna lekkość picia
Literackie drinki
- 38** Kulturalia
- 66** Paulina Stasik. Skończone całosci

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 44** Potrzebna, ale niewykorzystana
Rada Dialogu Społecznego

NAUKA

- 50** Co udało się odkryć Polakom
w 2019 roku

ZDROWIE

- 54** Jak nie zachorować na zapalenie płuc
– rozmowa z prof. Henrykiem Mazurkiem

OBSERWACJE

- 56** Całe życie w saunie
Finowie muszą się wypocić
- 58** Kalendarze 2020
- 60** Kiedy Baltazar stał się czarnym królem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Na Nowy Rok
- 31** Jan Widacki
Schizma po polsku
- 35** Roman Kurkiewicz
Sam sobie złożę
- 43** Tomasz Jastrun
Spizowa brama
- 45** Wojciech Kuczok
Do zobaczenia
- 49** Agnieszka Wolny-Hamkała
Tańsze wersje wszystkiego
- 53** Edward Mikołajczyk
Trzeba to anulować



8
PUBLICYSTYKA

POLITYCZNE WZLOTY, UPADKI, NADZIEJE I ROZCZAROWANIA ROKU 2019



36
KULTURA

NIEZNOŚNA
LEKKOŚĆ PICIA
Literackie drinki



58

OBSERWACJE

KALENDARZE 2020

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBE STOCK (3), JAN BIELECKI/EAST NEWS,
GERARD/REPORTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



Akowcy w Ludowym
Wojsku Polskim

Sztuka pisania ikon

Andrzej Gryżewski,
seksuolog
Mężczyźni nieuprawiający
seksu to już plaga

Najciekawsze książki
minionego roku

f Lewico, nie leń się

Mądre słowa redaktora naczelnego, dokładnie oddające moje myśli i odczucia w żenującej sprawie nieobecności posłów opozycji, a zwłaszcza Lewicy, na porannym głosowaniu 19 grudnia. I jeszcze Włodzimierz Czarzasty usprawiedliwiający tych nygusów, a jednocześnie niby to biorący na siebie winę, że im zbyt stanowczo nie nakazywał przyścia do Sejmu na godz. 10 rano. Skoro on winien, to jaką sobie karę wymierzył? Słyszał ktoś? Czy byłby równie skory do tej wielkoduszności, gdyby karą za nieobecność było 1 tys. zł od łebka (czyli 12 tys. zł), tak jak to obiecał Borys Budka nieobecnym z PO? Łatwo być szlachetnym, jeśli poza słowami nie traci się nic.

Krystyna Raczyńska



✉ 20 lat z PRZEGŁADEM!

Pamiętam początki najlepszego lewicowego tygodnika opinii. Od pierwszych numerów jest moim pierwszym wyborem każdego poniedziałku. Gratuluję wytrwałości. Wiem, jak trudno wydawać pismo bez reklam, w atmosferze obojętności, a często wrogości. Co z tego, że partia lewicowa pyszni się 83 tys. członków, co z tego, że po wyborach 2019 r. lewica znowu jest w Sejmie, skoro to nie przekłada się na wzrost liczby czytelników. A przecież PRZEGŁĄD od początku – i oby jak najdłużej – jest nie do przecenienia za konsekwentne i mądre pokazywanie dorobku Polski Ludowej. To jedyne pismo, które robi wszystko, co możliwe, aby nie zakłamywać czasu naszej młodości, gigantycznej pracy społeczeństwa przy odbudowie kraju z wojennych zniszczeń i rozwoju Polski mimo wszystko!

Gratuluję fantastycznego dorobku tygodnika, dziękuję za wszystko i życzę trwania i rozwoju w następnych latach i dziesięcioleciach.

Ryszard Sławiński

f Luksus dobrego opakowania

Nie kupiłabym ani pudełka, ani towaru, który w nim był. Kupuję to, co jest mi potrzebne i co mi się podoba, a nie to, co modne albo snobistycznie pożądane. Zwyczajnie szkoda mi pieniędzy na kupowanie logo, produkty mniej znanych firm często są ładniejsze i lepszej jakości.

Maja S-ka



Spora wartość oryginalnego pudełka wynika m.in. z tego, że pomaga uwiarygodnić podróbkę.

Maciej Dnt

ZDJĘCIE TYGODNIA



Tradycyjna sopocka wigilia dla potrzebujących, samotnych i bezdomnych. Mimo zapewnień rządowych mediów o świetnej sytuacji gospodarczo-społecznej liczba chętnych, aby zasiąść przy dobroczynnych stołach wigilijnych, nie maleje.



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Co ważnego odkryto na świecie w 2019 r.?

PROF. MAGDALENA FIKUS,

Rada Upowszechniania Nauki PAN

W dziedzinie, którą najbardziej się interesuję, czyli genetyce molekularnej, był to rok zbierania wyników. Są takie etapy w rozwoju każdej nauki, że trzeba zgromadzić bardzo wiele danych i dopiero później przychodzi bardzo mądra osoba lub zespół i na ich podstawie dokonuje ważnych podsumowań. Mam uczucie, że w genetyce doszliśmy do swego rodzaju ściany: bardzo dużo wiemy o poszczególnych genach i genomach, także ludzkich, ale nadal trudno nam odpowiedzieć na pytanie, czym jest życie i w jaki sposób działa, a więc także nie potrafimy go odтворzyć ani przewidywać.

PROF. MICHAŁ KLEIBER,

*Europejska Akademia Nauk
i Sztuk Pięknych (EASA)*

Należy koniecznie wspomnieć o odkryciu pary wodnej wokół planety poza Układem Słonecznym, nazwanej K2-18b i będącej według ekspertów najlepszym znanym kandydatem do znalezienia na niej życia. Z kolei w galaktyce M87 po raz pierwszy w historii sfotografowano czarną dziurę, a innej grupie badaczy udało się zbadać następstwa zderzenia

czarnej dziury z gwiazdą neutronową, co miliard lat temu spowodowało powstanie fal grawitacyjnych, przewidzianych już przez Alberta Einsteina, ale uważanych za niewykrywalne. W przestrzeń kosmiczną wysłano pierwszego w historii satelitę z napędem słonecznym, co otwiera zupełnie nowe możliwości badawcze. Antropolodzy dokopali się do czaszki naszego przodka sprzed 3,8 mln lat, co jest najstarszym dotychczasowym wykopalskim tego rodzaju. W medycynie dwa nowe środki lecznicze, nazwane REGN-EB3 i mAb-114, okazały się niezwykle skuteczne w terapii chorych zarażonych ebolą. Obiecujące są także rezultaty terapii chorych na HIV/AIDS: udało się w pełni wyleczyć z tej choroby drugiego w historii pacjenta. Poza tym firma Google ogłosiła zbudowanie kwantowego mikroprocesora, zdolnego do rozwiązania w trzy minuty problemu, który najsilniejszemu istniejącemu superkomputerowi zajęłoby 10 tys. lat. Dalszy postęp odnotowano w rozwoju sztucznej inteligencji. Na jej bazie opracowano np. procesor WT2 Plus, tłumaczący w czasie rzeczywistym rozmowę prowadzoną w jednym z głównych światowych języków na dowolny inny język z tej grupy, na dodatek

z uwzględnieniem akcentów właściwych tym językom.

**DR HAB. ALEKSANDRA
ZIEMBIŃSKA-BUCZYŃSKA,**
*Centrum Popularyzacji Nauki
Politechniki Śląskiej*

Jednym z ważniejszych odkryć były badania francusko-hispańskiego zespołu, których wyniki opublikowano w „Nature Ecology & Evolution”. Dotyczyły one warunków środowiskowych, w których nie odnaleziono mikroorganizmów. Drobnoustroje to niezwykle stworzenia, adaptujące się do często ekstremalnych warunków środowiska. Miejsca superkwaśne, megasłone czy ekstragorące też z powodzeniem mogą być przez nie kolonizowane. Do tej pory za warunek istnienia życia uznawano obecność wody. Jednym z wniosków z badań Jodie Belilli i jej współpracowników jest stwierdzenie, że istnieją takie warunki środowiskowe (wysokie stężenie uszkadzających białka soli chaotropowych, kombinacja wysokiego zasolenia i kwasowości), które mimo obecności wody mogą uniemożliwiać życie.

Not. Michał Sobczyk

O polskich odkryciach czytaj na s. 50

Polityczne wzloty, upadki, nadzieje i rozczarowania roku 2019

Robert Walenciak

Rok 2019 minął jak z bicia strzeł. Wiele się działo. I wiele się zmieniło.

Zaczęło się wszystko od wyborów do Parlamentu Europejskiego i pomysłu, że naprzeciw PiS stanie zjednoczona opozycja, od lewicy po PSL i prawicową część PO. W praktyce wyglądało to tak, że naprzeciw Jarosława Kaczyńskiego stanął Grzegorz Schetyna i już było wiadomo, że sukcesu opozycja mieć nie będzie.

Ale oprócz tych dwóch brygad pancernych mieliśmy w wyborach Wiosnę Roberta Biedronia – jego autorski projekt, który z niczego zebrał wtedy ponad 6%. Mało? Dużo! To była noga wsadzona w drzwi, sygnał, że jest licząca się grupa wyborców, którzy mają dość wojny PO z PiS, tych wszystkich jej uproszczeń, i gotowi są głosować na program progresywny. Tak oto Robert Biedroń obudził przysypiających i coraz bardziej apatycznych wyborców lewicy, co chwilę potem okazało się kwestią przełomową.

Bo zaraz po eurowyborach mieliśmy parę tygodni milczenia, a potem decyzję PO, że zrywa koalicję wyborczą z SLD. I decyzję PSL, że też nie idzie z Platformą, tylko buduje własny komitet. Z jednej przegranej Koalicji Europejskiej wyskoczyły trzy siły, każda w swoją stronę.

Najważniejsze nastąpiło na lewicy – Wiosna, Razem i SLD zawiązały wspólny front i wspólnie poszły do wyborów.

13 października mieliśmy wielkie sprawdzian. Wybory wygrało PiS, wprowadzając do Sejmu 235 posłów. To wystarczy, by rządzić, choć ta większość jest niewielka i będą zapewne momenty, kiedy uda się ją przełamać. Z kolei w wyborach do Senatu wygrała opozycja, ale też ma tam większość minimalną, jednego głosu. Tak czy inaczej, Jarosław Kaczyński takiego komfortu jak w poprzedniej kadencji już nie ma.

A lewica? Zdobyła 12,6% głosów, wprowadziła 49 posłów. Jej klub jest zupełnie inny niż kiedyś klub SLD czy Ruchu PaliKota. Dominuje młode pokolenie, 30-latków, bez kompleksów wobec PiS czy PO. A to zapowiedź zmian. Jeszcze nie teraz, ale w niedalekiej przyszłości, może nawet szybciej, niż nam się wydaje.

W GÓRĘ

1. ADRIAN ZANDBERG – w drodze

Lew zarzyczał. Dworowałem sobie z Zandberga, że jest takim nieustającym liderem lewicy *in spe*. Że wszyscy mówią, że ma możliwości, i na tej opinii rozmowa się kończy, bo już nie ma czego dodać. No to teraz jest. Zandberg dostał się do Sejmu, zaczął się kolegować z inną niż Razem lewicą (brawo, brawo), no i wystrzełił w Sejmie (i w studiach telewizyjnych) dobrymi wystąpieniami. Wie, czym lewica różni się od PiS, czym państwo opiekuńcze

od państwa opiekuna, czym AK od „żołnierzy wyklętych”, na dodatek potrafi o tym powiedzieć. Wszyscy wiemy, że Zandberg to polityk w drodze. Za bardzo utalentowany, by pozostać w miejscu, w którym jest. Albo więc pójdzie do góry, albo znów historia rzuci go w dół jako guru paraprocentowej sekty.

Adrianie, wybór należy do ciebie!

2. WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

– lekarz z Krakowa

Lekarz z Krakowa, prezes PSL. We wszystkich minionych kampaniach jednym z głównych celów PiS było zakopanie ludowców. Żeby ich wyeliminować ze sceny politycznej, żeby na wsi było tylko PiS i nic więcej. To się nie udało, PSL się obroniło, a Władysław Kosiniak-Kamysz był dowódcą broniącej się załogi.

Szalał w telewizyjnych debatach, przywoływał Witosa, całował po rękach biskupów (bo wieś dzisiaj religijna), zginał się jak szczyr. A jednocześnie budował własne skrzydło, własną chadecję, podbierając Platformie prawicowych wyborców (i działaczy). Ba, ściągając pod zielone sztandary także kukizowców, a wraz z nimi jakąś grupę wyborców z miast. I w ten sposób dość łatwo przekroczył próg 5%.

Teraz przed nim kolejny egzamin – wybory prezydenckie, no i budowa prawicowej chadecji. Czegoś między PO a PiS. Umyka to obserwatorom, ale będzie jedną z najciekawszych rozgrywek politycznych – czy ci wielcy go zaduszą, czy przeciwnie, to on ich podskubie. Zaprosi do siebie buntowników i odrzuconych. Co w perspektywie może zmienić nawet układ sejmowych sił.





3. MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA

– nabój ostatni

Jeśli chodzi o kwalifikacje polityczne, to w Warszawie rozniosła w pył Jarosława Kaczyńskiego. Pani światowa, pełna klasy. Prawdziwej. Dworek, jeden pradziadek prezydent, drugi – premier. W II RP PiS, które przedstawia się jako genetyczni patrioci, może tylko wyc z rozpacz.

Choć ta historia, która za nią się ciągnie, to i pomoc, i zawada. Bo nie bardzo wiadomo, co poza elegancją i poczem przodków Małgorzata Kidawa-Błońska do polityki wnosi. Innymi słowy, póki milczy, jest OK, kłopoty mogą się zacząć, gdy zacznie się odzywać.

A teraz Platforma, partia nudna i cierpiąca w sondażach, rzuciła ją do walki z Andrzejem Dudą o prezydenturę. Jako nabój ostatni. Czy to się uda? Jak lud to kupi? To będzie ciekawe wydarzenie – Izabela Łęcka kontra technik Maliniak.

4. JACEK SASIN – cerber

Ma aparycję woźnego. I wcale bym się nie zdziwił, gdyby to był argument, który zadecydował o powierzeniu mu stanowiska ministra aktywów państwowych, czyli nadzoru nad spółkami skarbu państwa, klejnotami w królestwie PiS. Teraz on, syn tokarza, wierny sługa Jarosława, a nie różni ministrowie, decyduje o losach rad nadzorczych, prezesów, o setkach posad. I to nie takich za 2 tys. zł.

Ech! Władysław Gomułka nie znosił dłuższych pobytów poza krajem, zawsze się pieklił, że jak go nie ma na miejscu, jak nie pilnuje, to zaraz mu tę Polskę zmarnotrawią i rozkradną. Jarosław Kaczyński to udoskonalił. Jako szeregowy poseł nie musi jeździć z wizytami zagranicznymi. Poza tym – ma Sasina. Tak Polska zmieniła się przez 60 lat.

Kariera Jacka Sasina pięknie ilustruje obecny stan PiS. Pokazuje, co dla rzesz działaczy i ich rodzin jest najważniejsze, jakie sprawy wzbudzą tam prawdziwe emocje, no i jacy ludzie przy Jarosławie Kaczyńskim mają szansę na karierę.

5. KONFEDERACJA – zerwane łańcuchy

Piszę o niej bez nazwisk, bo wciąż nie wiemy, kto te grupy na prawo od PiS przejmie. Kandydatów jest wielu. Środowiska tworzące Konfederację przez lata trzymane były przez PiS na smyczy, karmiono je jakimiś resztkami z pańskiego stołu, trzeciorzędnych posadami (dla niektórych) i szczuto na wszystkich aktualnych wrogów

Jarosława. To chyba się skończyło. Konfederaci z łańcucha się zerwali. I to właśnie ich wynik wyborczy najbardziej zmartwił Kaczyńskiego.

Co dalej? Wszystko zależy od tego, kto stanie się symbolem Konfederacji. Czy pójdzie ona w stronę narodowców, czy liberałów od Korwina, czy jeszcze gdzieś indziej. Na razie konfederaci mają sejmowy wikt i opierunek i możliwość prezentowania się z trybuny. Ale mają na głowie PiS, które jeszcze nie wie, czy z nimi walczyć, czy ich podkupować, i różnych biskupów polityków, którzy będą chcieli nimi sterować.

Jakkolwiek to zabrzmi, są przyszłością polskiej polityki. Tylko jeszcze nie wiadomo jaką.

W DÓŁ

1. GRZEGORZ SCHETYNA – spółdzielca

Jeżdżą po nim i ci z PiS, i koledzy z PO. Tak oto na własnej skórze poznaje uroki przywództwa. Nie ma zresztą czemu się dziwić – miał wygrać wybory, miał zdobyć władzę, a nie zdobył. Taka jest polityka, można tu być kłamczuchem, osobą niemoralną, niesłowną, w zasadzie każda wada jest dopuszczalna, bo każdą ludzie wybaczą. Poza jedną – nie można przegrywać. Przegranego wyrzuca się za burtę. I teraz Schetyna walczy, żeby za burtę nie wypaść. W styczniu mają być wybory przewodniczącego PO, więc rozprowadza, rozmasowuje. Platforma przegrała? Wszyscy przegraliśmy! Rozliczenia? Przecież kampania prezydencka przed nami! Najważniejsza! I tak dalej. Może zatem być różnie.

Schetynie bowiem wszystko można zarzucić: że ludzie mu nie ufają, że emocji dobrych nie wzbudza, że wdzięku ma tyle co betoniarka, ale w jednym jest mistrzem – w organizowaniu różnych partyjnych spółdzielni. No to ma pole, by się wykazać.

2. MARIAN BANAŚ – kryształ

Gdy Sejm wybrał go na prezesa NIK, posłowie PiS oklaskiwali go na stojąco. Banaś był kryształem i żelaznym Marianem, z różańcem w kieszeni. Dumą partii. Po reportażu w TVN, gdy Polska dowiedziała się o jego kłamienicy z pokojami na godziny, o kumplach w złotych łańcuchach, o mieszkaniach i działkach, PiS już go nie poznał. A Jarosław Kaczyński, by zakończyć ten wstyd, kazał mu podać się do dymisji. Ale Banaś odmówił. I twierdzi, że jest ofiarą brutalnej rozgrywki politycznej.

Jak jest naprawdę? Czy Marian Banaś to oszust, czy też niesłusznie oskarżony? Czy jest tak, jak mówi PiS dziś, czy tak jak mówiło wczoraj? O opozycji nie wspomina, bo ona do awantury nie jest dopuszczana, PiS na żadne śledztwa ani komisje w sprawie Banasia się nie godzi. Tu mamy przyjąć partyjną prawdę na wiarę i już. A dodam, że Banaś był wiele razy przeświecany przez ABW i CBA. I co? Ktoś blokował wiedzę o nim? Na przykład przed Mariuszem Kamińskim?

Historia Mariana Banasia wiele nas uczy o rządach PiS i Polsce współczesnej. Można zbudować hotel na godziny, mówiąc, że to dom pielgrzyma. Można być kontrolowanym przez ABW i to nic wielkiego. No i nieważne, czy polityk jest czysty, czy brudny, ważne, co ludzie mówią. ▶

▶ 3. STANISŁAW KARCZEWSKI

– Judym naszych czasów

PiS przegrało Senat, więc Karczewskiemu zabrali rządową willę i musiał się przenieść do trzypokojowego mieszkania. Łka do dziś. Że taka spotkała go potwarz.

W PiS opowiadają o tym ze zgrozą. Poniewierka Karczewskiego jest dla nich przestrożą, co ich czeka, gdy zostaną odgonieni od władzy. O, moi drodzy, będzie gorzej!

Przyznam, że lubię Karczewskiego, zwłaszcza za jego naturalną bezczelność. Trudno przecież zapomnieć, jak strofował strajkujących lekarzy rezydentów, pouczając ich, że warto pracować dla idei. A on sam trochę wcześniej, będąc wicemarszałkiem Senatu, brał dyżury w szpitalu, kasując po 6-7 tys. zł miesięcznie. W sumie w latach 2009-2015 ubierał 400 tys. zł. Pytany o to bronił się, mówiąc, że dla idei nie znaczy za darmo. No to już wiemy, na ile PiS wycenia ideę. Na 400 tys. zł.

4. MAREK KUCHCIŃSKI – marszałek upadły

Był groźny. Postawił przed Sejmem barierki, postom wyłączał mikrofony, a dziennikarzy trzymał na zewnątrz. Był ważny. Jako marszałek Sejmu latał z Warszawy do Rzeszowa rządowym gulfstreamem a to na dożynki, a to na święto straży pożarnej, zabierając na pokład, po uważaniu, różne osoby. Czyli miał wszystkie cechy potrzebne do tego, by w województwie podkarpackim uważano go za wielką postać, łaskawego pana. I to wszystko zaważyło się w parę dni.

Kaczyński kazał mu złożyć rezygnację, ale w drodze łaski pozwolił kandydować do Sejmu. No i proszę, startując w okręgu nr 22 (Krosno), Kuchciński zebrał 61 tys. głosów, wszystkich w cuglach dystansując. Luksusów już nie ma, ale w Sejmie posłuje.

Tak to, drodzy państwo, wysłuchaliście bajki o srogości Jarosława, słabościach Marka K. i dobroci ludu Podkarpacia.

5. BEATA SZYDŁO – pod unijną flagą

Jeszcze nie tak dawno piał o niej Witold Waszczykowski, że to nasza Angela Merkel, Żelazna Dama i wszystko razem. Potem mówiono, że to ulubienica wyborców PiS. Teraz nikt nic nie mówi, Beata Szydło wyjechała do Brukseli na posadę europosła i słuch o niej zaginął. Znaczący się, wreszcie prawdziwie oceniane są jej talenty polityczne i wpływy.

Tam, w europarlamencie, PiS jeszcze chciało, by została przewodniczącą Komisji Zatrudnienia i Spraw Socjalnych. Bardzo o to zabiegało. Ale Szydło dwukrotnie przegrała głosowanie i jej miejsce zajęła Słowaczka Lucia Ďuriš Nicholsonová.

Kariera Beaty Szydło dowodzi dwóch spraw. Że są momenty w polityce, kiedy ktoś mierny zostaje nagle wypchnięty do góry i ludzie przed nim padają. Ale nie trwa to długo, weryfikacja następuje szybko. Bo to, że Beata Szydło pokrzykiwała w Sejmie albo marszczyła czoło, nie czyniła jej mądrą ani władczą.

A teraz sprawa druga, czyli siła bodźców materialnych. Otóż Beata Szydło jako premier wyrzuciła z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów flagi Unii i chętnie Unię w wystąpieniach strofowała: „Europo, wstań z kolan! Obudź się!” itd. Europa się nie obudziła. Za to Szydło – owszem. Bez obrzydzenia pojechała do Brukseli i chyba bez obrzydzenia kasuje tu pod niechcianą flagą comiesięczną pensję.



NA ZERO

1. JAROSŁAW KACZYŃSKI – don Yaro buksuje

Niby PiS wygrało październikowe wybory, ale tak, że nie wygrało. Rządzić mu trudniej. W Sejmie nie ma sojuszników, przystawki mu wierzą, a w kraju ludzie nie mówią, że groźne i niebezpieczne, tylko że to złodzieje i chachmęty.

Kaczyński niby wciąż jest jak król, jak don Yaro, wciąż przyjeżdżają do niego a to na Nowogrodzką, a to na Żoliborz premier, ministrowie, a on decyduje. Ale coraz mniej jest w tym wszystkim wiary, że będzie sukces, bo widać, że władza PiS buksuje, żadnych nowych elit nie ma, opozycja zaś trwa jak trwała. Ani na jotę słabsza, niż była – wręcz wzmocniona.

Publicyści chętnie przyrównują Jarosława Kaczyńskiego do Władysława Gomułki, a rządy PiS do PRL. Gdybym ja miał przyrównywać, to Gomułki tu nie widzę, to raczej środkowy Jaruzelski, rok mniej więcej 1984. Niby wszystko pod kontrolą, ale jechać tak dalej się nie da.

2. ANDRZEJ DUDA – piórko

To Jarosław Kaczyński wymyślił Andrzeja Dudę jako prezydenta i trafił w dziesiątkę. Ma teraz prezydenta, który wszystko podpisze, któremu wszystko, co robi PiS, się podoba i który wyżywa się, jeżdżąc po odpustach. Przemawia do ludu. Przekazami dnia. Wodzirej jak żywy.

A teraz nadeszły dla niego wielkie dni, bo PiS wisi na nim jak bombka na choince. Jeśli Duda przegra, to przyspieszone wybory i cały związek z tym rejwach będziemy mieć jak w banku. Tak oto ten lekceważony w PiS długopis zyskał na wartości.

Historia Andrzeja Dudy nie jest historią od pucybuta do milionera, nie jest też historią Nikodema Dyźmy. Bo tamci jakoś się przebijali, szli do przodu, walczyli. A Duda kołysz się na fali jak piórko, tańczy, jak mu gra Kaczyński, i radośnie przy tym się uśmiecha. Obywatel Piszczek, któremu szczęście sprzyja.

3. ZBIGNIEW ZIOBRO – wychodzi na zero

Mówiło się, że po wyborach zostanie wicepremierem, ale nie został. Zmalały też jego wpływy w spółkach skarbu państwa, bo na tych łapę położył Jacek Sasin. Miał w nowym rządzie dostać więcej, ale nie dostał. Ma to, co miał – prokuraturę i sądy, i tam ma się rozpychać.

Więc to robi. To on i jego ludzie są twarzą wojny o sądy. To oni firmują ustawę kagańcową, wzorowaną – jak czytam w mediach – nie na kodeksach francuskim czy chorwackim, ale na przepisach wprost ze Związku Radzieckiego. I nikogo nie powinno to dziwić, bo o chwyce nie sędziów za twarz, o podporządkowanie ich PiS w tym wszystkim chodzi, a nie o jakąś Francję.

Ziobro także woła, że czas na nowe elity, nowych sędziów. Tylko że on woła, a ja widzę tych gwiazdorów wychodzących spod jego skrzydeł – wiceministra Piebiaka instruującego małą Emi, jak pisać donosy, albo sędziego Arkadiusza C. wysyłającego zdjęcia z przyrodzeniem na wierzchu. Tak się zdarzyło, że ziobrowa elita pokazała nieupudrowaną twarz. I pytań już nie mam.

4. PAWEŁ KUKIZ – konsument

Los Kukiza jest dość typowy dla polskiej polityki, więc wart refleksji. Po pierwsze, trafił do Sejmu VIII kadencji jako antysystemowiec, człowiek spoza partii, spoza układów, co tylko prawdę w oczy powie. Potem, już w Sejmie, klub mu się rozpadł, a on sam pokazał wszem wobec,

że popyskować to, owszem, potrafi, ale w bardziej skomplikowanych sprawach się gubi.

Wydostał się jednak z tej toni – bo przyłączył się do PSL jako nóżka miejska i na zasadzie niósł ślepy kulawego wszedł znów do Sejmu. Już nie opowiada o JOW-ach, uspokoił się. Konsumuje burzliwą polityczną młodość antysystemowca. Kasuje tantiemy od wcześniej nagranych utworów.



ROZCZAROWANIA

1. DONALD TUSK – sęp

Krąży jak sęp nad Polską. Tą pisowską. I co chwila – trach! – kasa. O ataku na sądy mówi, że gdy władza chce je sobie podporządkować, to znaczy, że chce bezkarnie kraść. O smogu, że PiS woli sprowadzać węgiel z Rosji i truć polskie dzieci, niż wziąć kasę z Unii na czyste powietrze. I że to zdrada. A jeśli chodzi o Unię, to będzie wypierpol. Znaczący się, z PiS walczy po pisowsku.

Wcale mnie to nie zachwyca. Bo Polsce nie trzeba młodszej wersji Kaczyńskiego. Nie trzeba powtórki z meczu PO kontra PiS, tej ustawki. Już to przerabialiśmy, wiadomo, że nie warto.

Donald Tusk pięć lat spędził w Brukseli, zajmował się polityką na najwyższym szczeblu. Liczyłem, że da mu to sznyt, horyzonty, że jak wróci do kraju, to pokaże poziom. A on wrócił i zaraz skoczył do gardła Kaczyńskiemu. Żałosne.

2. MATEUSZ MORAWIECKI

– Pinokio

Śmieją się z niego, że jest Pinokiem, a prawdę mówi, kiedy się pomyli. To nie najlepsza opinia dla premiera. Ale tak właśnie jest – jak wyliczyli dziennikarze, podczas *exposé* w Sejmie 32 razy użył słowa normalność, przekonując słuchających, że teraz będzie spokojnie, normalnie, raczej nudnawo, ciepła woda w kranie. I co? Nie minął miesiąc i mamy wojnę na całego, ustawę kagańcową w Sejmie i manifestacje pod Sejmem. To jest ta normalność?

Rok 2019 Morawiecki kończy mocno poobijany – niby jest premierem, ale rząd ułożył mu Kaczyński, wskazując konkretnych ludzi na konkretne ministerstwa. Wyszło, że wedle swojej woli mógł obsadzić jedynie Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Sportu. I kawałek europejski wydaty z MSZ.

Taka to jego władza. Miał otwierać przed pisowską Polską Europę, przyciągać inwestycje, rozkręcać gospodarkę, uwodzić klasę średnią i biznes, a wszystko wychodzi inaczej, niewiele tu zrobił. I to jest pytanie dnia – nie zrobił, bo nie mógł? Czy może nie zrobił, bo nie chce, bo jest zwykłym żołnierzem PiS, a inne opowieści to blaga?

3. PIOTR GLIŃSKI – instruktor

Minister od kultury. Dostał zadanie zbudowania nowych elit, pisowskich, i je wypełnia. Z wiarą i zapałem. Jak ktoś nie wierzy, niech spojrz, komu zabiera, a kogo dotuje, na co przeznaczają pieniądze. Inżynier dusz!

Sęk w tym, że Gliński zadanie wykonuje kanciasto, nie jak profesor, tylko jak prosty instruktor kultury z powiatu. O książkach Olgi Tokarczuk, której PiS nie znosi, mówił wyniośle, że nie przeczytał żadnej. „Próbowałem, nigdy nie dokończyłem”, tokował. Co myślał, gdy takie rzeczy wygadywał? Że daje jej klapsa, on, wielki dygnitarz? Że zapunktuje u innych pisowców? W innym wywiadzie mówił: „Dobrze by było, żeby była rozsądną polską pisarką, która by rozumiała polskie społeczeństwo i polską wspólnotę”. Oto ważny towarzysz, który tłumaczy pisarzom, jak pisać, inżynierom, jak projektować, a rolnikom, jak sadzić ziemniaki.

Przypadek Piotra Glińskiego, profesora z dorobkiem, prezesa Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, jest empirycznym dowodem na to, że polityka potrafi ogłupić, odebrać luz i radość życia. Poza tym trzeba mieć do niej talent, wyczucie, a nie tylko ochotę.



4. ABP MAREK JĘDRASZEWSKI

– rycerz antyjęzyczny

Człowiek roku prawicowych mediów, walczy z szatanem, to znaczy z LGBT, ci-ska gromy i wzywa do boju. „Czerwona zaraza już nie chodzi po naszej ziemi, ale pojawiła się nowa, neomarksistowska, chcąca opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie czerwona, ale tęczowa” – takie mądrości wygłasza.

Jest w tym wszystkim jakieś *signum temporis*. Kraków miał przez lata szczęście do swoich hierarchów. Sapieha, Wojtyła, Macharski to były postacie, które określały pozycję Kościoła. Nie tylko w Krakowie – w całej Polsce. I w tym sensie tak naprawdę niewiele się zmieniło – bo Kościół ma teraz twarz i horyzonty Marka Jędraszewskiego.



mieć sens, właśnie takie osoby muszą do niej trafiać – z ulicznych manifestacji, z protestów, ideowe i pełne zapału. To jest ta świeża krew.

3. TOMASZ SEKIELSKI

– rozwalił system

Z bratem Markiem nakręcił film dokumentalny „Tylko nie mów nikomu”. O pedofilii w Kościele i bezkarności księży wykorzystujących dzieci. Film umieścili na YouTube i w ciągu ośmiu dni miał on 20 mln odsłon. Jest moc?

Sekielscy zapowiadają ciąg dalszy – teraz chcą nakręcić dokument, który pokaże, jak prokuratura „skręcała” sprawy molestowania, jak księży pedofilów chroniono. Grzechy Kościoła, grzechy państwa, nieprawości, to, co było skrywane, ma zostać wyciągnięte na światło dzienne.

Tak oto dwóch dziennikarzy, bez pieniędzy, poza strukturami, rozwała system.

NADZIEJE

1. OLGA TOKARCZUK – wolna Polska

Jaka może być z Olgi Tokarczuk nadzieja? A bardzo prosta – dla inteligenckiej części Polaków jest pocieszeniem serc. Widzimy Olę Tokarczuk przyjmującą Nagrodę Nobla, najważniejszą nagrodę literacką na świecie; widzimy ją fetowaną, a i słuchaną, gdy wygłasza swój wykład; widzimy ją na spotkaniu ze szwedzką minister kultury, obie roześmiane, identyczne dredy na głowach, i już wiemy, że jesteśmy w Europie, że PiS nic do tego.

I śmiejemy się z prawicy, która nie wie, jak się zachować, żeby wartość Nobla pomniejszyć, schować gdzieś ten sukces. Znowu jest władza i jest naród. I ta władza, zaciskając zęby, musi zrobić coś, czego nie chce – gratulować sukcesu Oldze Tokarczuk, która jest weganą, chodzi na manifestacje KOD, LGBT i parasolek, prosi, żeby głosować za demokracją, a przede wszystkim pisze tak, że jej książki siedzą w głowie miesiącami.

Mamy Polskę pisowską, prawicową, i mamy wolną Polskę. Teraz właśnie ta wolna Polska tej pisowskiej dała prztyczka w nos.

2. MAGDALENA FILIKS z PO i ANITA SOWIŃSKA z Lewicy

– konstytucja

Wpisałem je dwie, obok siebie, nieprzypadkowo. Uważni obserwatorzy życia publicznego na pewno je zapamiętali z transmisji ślubowania posłów IX kadencji. Magdalena Filiks ubrana była w T-shirt z napisem konstytucja, Anita Sowińska rozwinęła szalik z takimi samymi słowami.

Obie są w Sejmie debiutantkami, ale nie przypadkowymi. Magda Filiks to założycielka KOD, liderowała organizację w Szczecinie, a ostatnio, do wyborów, w całej Polsce. Anita Sowińska też zaczynała w KOD, potem zaangażowała się w Wiosnę Roberta Biedronia. Komitet Obrony Demokracji, ruchy obywatelskie, ruchy protestu – to stąd się wywodzą. A jak sobie poradzą w wielkiej polityce? Nie wiem, to oczywiste. Za to wiem, że jeżeli polityka ma

4. ADAM BODNAR – RPO reaktywacja

Ktoś mógłby zapytać, czy ma sens pisanie o rzeczniku, którego kadencja kończy się jesienią 2020 r., jako o nadziei. Odpowiadam: ma. Adam Bodnar nie jest zwykłym rzecznikiem praw obywatelskich. Jeżeli popatrzymy, jak tę funkcję pełnili jego poprzednicy i poprzedniczki, to wyraźnie widać różnicę. Za czasów Adama Bodnara urząd rzecznika stał się ważny, aktywny, wychodzący do obywateli, przyciągający organizacje praw człowieka. Ku rozpaczy prawicy, która widzi w jego działaniach lewicową narrację.

Pierwsza była Ewa Łętowska, która zdefiniowała rolę rzecznika praw obywatelskich, pokazała, jak ten urząd powinien w państwie funkcjonować. I poszło. Bodnar jest tym drugim, daje RPO drugi oddech, plasuje w systemie państwa XXI w. Nawet gdy odejdzie – efekty jego pracy zostaną.

5. KRZYSZTOF PARCHIMOWICZ – cień

Prokurator, kieruje stowarzyszeniem prokuratorów Lex Super Omnia. Sprzeciwia się Ziobrze, więc ponosi konsekwencje. Przenoszą go z jednej prokuratury do drugiej, atakują postępowaniami dyscyplinarnymi, jest tu rekordzista, ma ich siedem albo osiem. I trwa. I to jak!

„Zacząłem pracować w prokuraturze w 1984 r. Widziałem prokuratorów, którzy po weryfikacji w 1990 r. tracili pracę, gdyż wcześniej bezkrytycznie podchodzili do poleceń przełożonych”, ostrzega kolegów prokuratorów. A na pikietach w obronie sądów woła: „Obywatele mają prawo do rzetelnego, uczciwego procesu. Prawnicy, sędziowie, prokuratorzy mają prawo do godnego wykonywania zawodu. Tutaj »godnego« oznacza bez prób zastraszania i przekupstwa. A tak, niestety, ostatnio się w prokuraturze dzieje”.

Czy mając taki cień, może Ziobro chwycić prokuraturę i sądy za twarz? Parchimowicz nie jest głosem całego środowiska prokuratorów, ale na pewno znacznej jego części, tych aktywniejszych i odważniejszych. To wystarczy. Bo pozostali wiedzą, że nie są sam na sam z Ziobrą. I że ktoś z boku patrzy im na ręce.

Robert Walenciak

Kocha Kościół, milczy o Bogu

Dla Kaczyńskiego członek Kościoła to przede wszystkim wyborca



Jarosław Makowski

Duża część rodzimych katolików, którzy negatywnie oceniają działalność polityczną księży oraz instytucji kościelnych, zdaje się dziś mówić: „Bóg tak, Kościół nie”. Jarosław Kaczyński, który ceni polityczne zaangażowanie biskupów na rzecz PiS, zdaje się mówić: „Bóg nie, Kościół tak”. I takie postawienie sprawy hierarchów nie razi.

Przemówienia Kaczyńskiego podczas wieców partyjnych w mijającym roku wzmożenia politycznego dotyczyły w dużej części religii i moralności. Bo obie te kwestie są kluczowe dla przestrzeni politycznej. Po pierwsze, jego wystąpienia brzmiały trochę jak mowy pożegnalne. Przemówienia kogoś, kto wie, że zostało już mało czasu, by zrealizować jego najskrytsze cele polityczne. Dlatego prezes nie przybrał, jak przed wcześniejszymi kampaniami wyborczymi, pozy „dobrego pana”. Wie, że dziś może być autentyczny. Nie musi udawać kogoś, kim nie jest, otwarcie, tolerancyjnego, szukającego zgo-

Jarosław Kaczyński może liczyć na wyborcze głosy słuchaczy Radia Maryja. Nz. uroczystości w 2015 r., w roku 2019 prezes PiS przysłał list dziękczynny.

dy polityka, jak to się działo choćby podczas jego nieudanej walki o prezydenturę w roku 2010. Albo, co gorsza, usuwać się w cień, by pierwsze skrzypce grali ludzie, którzy są mu posłuszni, bo wszystko mu zawdzięczają, ale wizerunkowo wypadają lepiej. Ten z kolei chwyt został zastosowany, gdy PiS zdobywało władzę w roku 2015. Obecnie jest inaczej –

Kaczyński w swoich wystąpieniach przytulił do siebie Kościół. Mocno i czule.

prezes nie kryje, że chce tak przemoblować Polskę, zmieniając jej system prawny, aby w niczym nie przypominała III RP i *de facto* demokratycznego państwa prawa. Tak chce zmienić umysły i serca Polaków, używając do tego publicznych pieniędzy, instytucji kultury i mediów narodowych, by nie tęsknili za demokracją i wolnością jako najlepszym z możliwych systemów politycznych.

Po drugie, Kaczyński w swoich wystąpieniach przytulił do siebie

Kościół. Mocno i czule. Bo wie, że cały ten misterny plan spali na panewce, jeśli Kościół nie będzie brał w nim udziału. Jeżeli więc któryś z biskupów albo proboszczów bił się z myślami, czyby nie stronić od polityki w czasie ostatnich kampanii, dostał od prezesa jasny sygnał, że to szatańskie, a nie ewangeliczne podstępny. Kaczyński zapewnił polskich

duchownych, że to oni dzierżą jedyny system wartości, który z kolei on – jako (nad)premier – będzie za pomocą

państwa i wszystkich podległych mu instytucji wspierał, promował i chronił. Przyznajmy: dla biskupów, którzy nie mają żadnej strategii duszpasterskiej i którzy przestali wierzyć w skuteczność głoszonej przez siebie Dobrą Nowiny, propozycja zastąpienia jej „dobrą zmianą” to interes życia.

Biskupi wbrew soborowi

Sęk w tym, że idąc na układ z Kaczyńskim, hierarchowie ignorują

► nauczanie Kościoła. To Sobór Watykański II uznał, że Kościół i państwo winny respektować zasadę autonomii, czyli rozdziału między tym, co boskie, a tym, co cesarskie. Postanowił tak z trzech powodów. Po pierwsze, zrozumiał, że w demokratycznie zorganizowanym państwie, w którym szanuje się i respektuje pluralizm przekonań i postaw, Kościół dążący do realizacji swoich celów poprzez siłę państwowego przymusu znajdzie się w opozycji do rosnącej części wiernych. I to zaczyna być widoczne w Polsce. Wystarczy przypomnieć bunt, jaki się podnosi, także wśród katoliczek i katolików, kiedy Kościół domaga się zaostżenia ustawy antyaborcyjnej. Po drugie, prawo osoby, a tym samym prawo wolności jej sumienia, stało się ważniejsze niż prawo kościelnej prawdy. Po trzecie, liberalna demokracja stwarza każdemu Kościołowi (nie tylko rzymskokatolickiemu) warunki do nieskrępowanego głoszenia swojego przesłania. A Kościół niczego innego nie potrzebuje do swojej misji. Nie potrzebuje innej władzy nad człowiekiem niż władza nad jego duchem. Chwila, gdy Kościół domaga się nad człowiekiem władzy politycznej, jest chwilą jego słabości.

Kościół zgodnie z własnym nauczaniem chce tylko przemawiać

Dla biskupów, którzy nie mają żadnej strategii duszpasterskiej, propozycja zastąpienia Ewangelii „dobrą zmianą” to interes życia.

w sposób nieskrępowany. Bo prawda, którą głosi, jak czytamy w „Deklaracji o wolności religijnej”, „nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysły jednocześnie łagodnie i silnie”. Rozdział Kościoła od państwa jest zatem korzystny i dla jednej, i dla drugiej strony.

Niby wszyscy to wiemy, a jednak Kościół zatańczył do muzyki, jaką zagrał mu Kaczyński. Zresztą prezes nie musiał zbytnio się wysilać. Biskupi od 2015 r., czyli od dojścia PiS do władzy, nie tają, że pisowskie rządy są dla nich władzą wyśnioną. Przypomnijmy, jak to biskup elbląski Józef Wysocki dziękował Bogu za ten dar. Mówił, zwracając się do premier Beaty Szydło: „Pani premier, tak chciałbym powiedzieć, (...) jak bardzo państwa wszyscy kochamy. I podziękować

pani, całemu rządowi i wszystkim, którzy podejmują to wielkie zadanie naprawy. (...) Otrzymaliśmy pana prezydenta, to jest dar od Pana Boga. Otrzymaliśmy panią, jako wielki dar, otrzymaliśmy to wszystko, co się dzieje, i wszystko będziemy czynili, żeby tego nie zmarnować”.

Z kolei abp Stanisław Gądecki przekonywał, że są „dwie instytucje zdane na siebie” – Kościół i państwo. I to „zdane na podobieństwo związku ciała z duszą”. Ale kropkę nad i postawił ordynariusz włocławski i pupil Radia Maryja bp Wiesław Mering. W Muzeum Diecezjalnym we Włocławku przekonywał w obecności prezesa: „Bardzo bym chciał, panie premierze, żeby czuł się pan tu, między nami, człowiekiem nie tylko akceptowanym, ale podziwianym. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co pan robi i robił dla Polski – razem ze swoim bratem prof. Lechem Kaczyńskim. Pańskie sukcesy są naszymi sukcesami”. Hierarcha dodał, że „jest czymś zupełnie naturalnym” wspieranie Jarosława Kaczyńskiego w wysiłkach, które mają na celu zrealizowanie wizji państwa i ojczyzny tak bliskiej obu braciom.

A przecież Kaczyński doskonale wie, jak niebezpieczny jest sojusz tronu i ołtarza. To on przestrzegał na początku lat 90., że najprostsza

droga do dechrystianizacji Polski wiedzie przez sojusz Kościoła z prawniczymi partiami, takimi jak ZChN. A dziś najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski wiedzie przez PiS. I Kaczyński też to wie. Ale na ołtarzu utrzymania władzy gotów jest złożyć Kościół w ofierze. Z politycznego punktu widzenia to rozumiał. Dziwi jednak, że Kościół, ciesząc się z chwilowej władzy i dotacji, tego nie widzi. Pełzająca dechrystianizacja Polski już się rozpoczęła.

Siła teczek

Czym Kaczyński uwiódł większość biskupów? Najpierw kwestie finansowe i polityczne. Nigdy w historii III RP dostęp do środków publicznych nie był dla instytucji kościelnych tak łatwy jak za rządów



PiS, poczynając od prostego przelewów na Fundusz Kościelny, który z roku na rok rośnie i dziś to grubo ponad 160 mln zł, a na dotowaniu dzieł kościelnych przez poszczególne ministerstwa kończąc. Jest też element zarządzania historią – biskupi dobrze pamiętają lata 2005-2007, gdy rządzące wtedy PiS nie wahało się używać teczek przeciw hierarchom. Przykładem może być utracenie nominacji abp. Stanisława Wielgusa na metropolitę warszawskiego. PiS nadal ma te kwity i jeśli Kaczyński uzna, że powinny ujrzeć światło dzienne, IPN i prawnicowi dziennikarze zadbają, by tak się stało. Krótko mówiąc, Kaczyński jest dziś posiadaczem teczek i – o czym wiedzą hierarchowie – nie zawaha się ich użyć w razie potrzeby.

I rzecz najważniejsza – zarządzanie moralnością. Obecni liderzy Kościoła, z przewodniczącym Episkopatu Polski abp. Stanisławem Gądeckim na czele, ideologicznie zgadzają się z doktryną światopoglądową PiS. I PiS, i Kościół myślą według następującego schematu: Polak równa się katolik. A więc to, co dobre dla Kościoła, jest również dobre dla Polski. Dlatego Kaczyń-



O poparcie ojca dyrektora zabiegają również inni politycy. Nż. w płasach z o. Tadeuszem Rydzykiem premier Mateusz Morawiecki i szef MON Mariusz Błaszczak.

te dużej części prawicowych katolików. Ale i księży.

Fetyszyzacja rodziny

Inny temat, który rozpala do czerwoności religijną prawicę, to kwestia tzw. tradycyjnej rodziny. Kaczyński, jak wiemy, jest singlem. Ale to nie przeszkadza mu „bronić rodziny”, gdyż takiej melodii chcą słuchać biskupi. Jaka to melodia? Ano posłuchajmy prezesa: „Musimy dbać o przyszłość i przyszłe pokolenia, a to oznacza, że musimy dbać o polską rodzinę. Monogamiczna rodzina oparta na związku kobiety i mężczyzny jest fundamentem naszej cywilizacji chrześcijańskiej, która jest dziś atakowana”. Prezes przekonuje, że rodzina jest podstawową komórką społeczną przekazującą życie, zasady zachowania, normy kulturowe, cywilizacyjne. Dlatego PiS broni rodziny przed „próbą seksualizacji od najmłodszych lat” i roztacza wizję rozkładu rodziny, jeśli nie stanimy za nią murem. „Najpierw związki... jak one się nazywają? Partnerskie!”, zaśmiał się prezes i kontynuował: „Później małżeństwa homoseksualne, a w końcu adopcja dzieci. Dzieci jako przedmiot zabawy, satysfakcji. Otóż nie, dzieci są podmiotem, powinny być chronione, są największym skarbem narodu. Nigdy nie zgodzimy się na takie rozwiązania”. Tak grzmiał w Pile we wrześniu.

Tyle że uważna lektura Nowego Testamentu dostarcza nam faktów, które przeczą fetyszyzacji rodziny. Sam Jezus rodziny nigdy nie założył. W przypowieściach rzadko wypowiadał się na jej temat. A gdy już to robił, sugerował, że aby móc się stać jego naśladowcą, co jest sensem bycia chrześcijaninem, należy „znienawidzić” swoją rodzinę (Łk 9,59-60). Lub definiował ją zgoła inaczej niż my (Mt 12,50), mówiąc, że jego rodziną jest wspólnota wiernych żyjących według jego nauki.

Apostoł Paweł z kolei stwierdza, że to celibat jest najwyższym dobrem chrześcijan. Małżeństwo jest dopuszczalne, jednak nie w celu budowania

ski we wrześniu podczas lubelskiej konwencji przekonywał: „Chrześcijaństwo jest częścią naszej tożsamości narodowej, Kościół był i jest głosicielem i dzierżycielem jedyne-go, powszechnie znanego w Polsce systemu wartości”. Ten rodzaj zacieśniania więzi między ołtarzem a tronem budzi zrozumiały opór każdego, kto czyta Ewangelię, kto zna kościelne nauczanie. PiS chce sojuszu z Kościołem. Kościół nie mówi takiemu sojuszowi głośno „nie”. I Kaczyński skrupulatnie to wykorzystuje. Ma bowiem świadomość, że ta najlepiej zorganizowana logistycznie w Polsce sieć placówek-parafii, którą dysponuje Kościół,

to klucz do sukcesu wyborczego w Polsce powiatowej. Że wobec niepewności i ryzyka, które są znakiem naszych burzliwych czasów, Kościół jawi się wielu ludziom jako bezpieczna przystań. Kaczyński wie też, że tylko mobilizacja elektoratu religijnej prawicy daje mu legitymację, by dalej demolować państwo, i ustawia go obok Donalda Tuska jako tego polityka, który w III RP doprowadził swoją formację do reelekcji. Dlatego, by mobilizować kościelny elektorat, pre-

zes karmi go takimi słowami: „Każdy dobry Polak musi wiedzieć, jaka jest rola Kościoła, musi wiedzieć, że poza nim jest – jeszcze raz to powtarzam – nihilizm. I ten nihilizm my odrzucamy, bo nihilizm niczego nie buduje, nihilizm wszystko niszczy”.

Jasne, że to słowa z jednej strony piętnujące, z drugiej fałszywe. Prawda, że w oficjalnym nauczaniu Kościoła przez długie wieki obowiązywała zasada św. Cypriana: „Poza Kościołem nie ma zbawienia”. Kaczyński wraca do tego przekonania.

Rozdział Kościoła od państwa jest korzystny i dla państwa, i dla Kościoła.

I tak poza kręgiem ludzi trzymających się „prawdziwych, katolickich wartości” znaleźli się przedstawiciele innych wyznań i Kościołów chrześcijańskich, innych religii, no i osoby niewierzące, a wyznające humanistyczne wartości, do których należą prawda, dobro i piękno. Dlaczego prezes wraca do tego fatalnego podziału, który został odrzucony przez sam Kościół? Bo wie, że to wykluczające rozumienie religii jest wciąż – mimo nieprawdziwości – mi-

► „podstawowej komórki społecznej”, ale by wygasić napiętność między ludźmi: „Lepiej jest zawrzeć małżeństwo, niż płonąć” (1 Kor 7,9).

Poglądy św. Pawła nie były odosobnione. W 393 r. papież Syrycjusz potępił naukę mnicha Jowiniana, głoszącego, że małżeństwo jest równie wartościowym i godnym wyborem życiowym co celibat. Papieża poparli ojcowie i doktorzy Kościoła, święci Hieronim, Ambroży, Augustyn i Jan Chryzostom. Ten ostatni dosadnie stwierdził: „Tam, gdzie jest małżeństwo, tam jest śmierć”.

Dziś kategoria rodziny rozumianej jako związek mężczyzny i kobiety jest używana w bojach politycznych jako pałka na inne formy związków. A przecież chrześcijanie, mówiąc

pokazać. A dokładniej – o kościelnej instytucji. Próbowałem szukać w jego wystąpieniach odwołania do Boga, w którego on wierzy, ale to próżny trud. Prezes o Bogu milczy. Milczy także o wierze. Prezes nie cytuje Pisma Świętego. Nie przywołuje słów Jezusa. Kaczyńskiego interesuje tylko Kościół, który – jako wszechobecna instytucja w życiu polskiego społeczeństwa – jest doskonale naoliwioną maszyną do robienia propagandy w czasie kampanii wyborczych.

Trudno oczywiście oceniać czyjąś wiarę, kiedy osoba o niej milczy. Mogę oceniać to, o czym prezes mówi. A mówi o Kościele. Kościół w jego koncepcji pojawia się jako instytucja dzierżąca zestaw wartości i prawd,

Dziś najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski wiedzie przez PiS. I Kaczyński to wie.

o świeckim małżeństwie w świeckim państwie, nie powinni mieć żadnego problemu z powoływaniem się na argumenty *stricte* liberalne. Tak jak państwo nie może mówić ludziom, w co i jak mają wierzyć, tak samo nie może mówić ludziom, kogo mają kochać czy z kim się wiązać lub zamieszkać.

Religijna prawica krzyczy też, że związki partnerskie, w tym związki osób tej samej płci, są zagrożeniem dla świętości i nienaruszalności małżeństwa. Postawmy sprawę na ostrzu noża: przeciwnicy legalizacji związków jedнопłciowych musieliby wykazać empirycznie i przekonująco, że związek partnerski Eltona Johna ma przełożenie na rozkład tradycyjnych małżeństw, tak samo jak singlowanie Jarosława Kaczyńskiego wpływa radykalnie na obniżenie dzietności polskich rodzin. Jeśli tego nie zrobią, nie ma żadnych racji religijnych ani prawnych do tego, by polskie prawo i Kościół wyłączały pewną grupę społeczną z zasady równego traktowania.

Kościół jak maszyna do robienia propagandy

I na koniec rzecz trochę tajemniczą, ale wyjaśniającą racje, dla których Kaczyński pokochał Kościół. Otóż gdy prezes mówi o religii, mówi tylko o Kościele, co starałem się

które powinien wyznawać „dobry Polak”. Tak się składa, że ten katalog wartości jest tożsamy z zestawem wartości głoszonych przez partię prezesa. Co więcej, Kaczyński nie widzi Kościoła jako ludu bożego, wędrującego przez dzieje, tworzonego przez ludzi o różnych przekonaniach politycznych czy światopoglądowych. Dla niego to instytucja, która zarządza emocjami religijnymi, gromadzi i mobilizuje ludzi. A on wierzy mocno w takie instytucje. Członek Kościoła to dla Kaczyńskiego przede wszystkim wyborca. Kościół zaś to taka sama instytucja jak – choć na innej płaszczyźnie – tzw. media publiczne czy Trybunał Konstytucyjny. Dlatego Kościół jest tak ważny.

Przyznaję, nie wiem, do jakiego Boga modli się Jarosław Kaczyński. Chętnie usłyszałbym takie wyznanie. Chętnie dowiedziałbym się, które fragmenty Pisma są mu bliskie i stanowią dla niego inspirację do działania. Mogę tylko przypuszczać, że gdyby Kaczyński przeczytał Kazanie na Górze i wziął sobie jego treść do serca, nie powiedziałby, że poza Kościołem jest tylko nihilizm. Jeśli wziąłby sobie do serca słowa Jezusa Chrystusa, że chrześcijan miłuje nawet swych nieprzyjaciół (zob. Mt 5,38-48), szybko zakończylibyśmy wojnę polsko-polską.

Jarosław Makowski

Jakub Dymek

W środku listopadowej nocy pod aż 80 adresami w Polsce pojawili się uzbrojeni mężczyźni w kominiarkach. Część lokatorów już spała, część była jeszcze w pracy – w magazynach, na stacjach benzynowych, postojach ciężarówek. Na nagraniu z tej nocy widzimy, jak zza żywoptotu wychyla się najpierw lufa karabinu, następnie latarka, potem cała ruszająca do biegu sylwetka – jeden z biorących udział w akcji. Podniesioną lufę kieruje w stronę drzwi wejściowych szarego, niczym niewyróżniającego się domu, w którym mimo późnej godziny pali się jeszcze słabe światło: „Kładź się! Kładź się! Policja!”.

To sceny z nagrań operacyjnych Centralnego Biura Śledczego i Krajowej Administracji Skarbowej sprzed zaledwie kilku tygodni. Jednej nocy w 80 miejscach w całej Polsce uderzyło łącznie 250 mundurowych, ostatecznie zatrzymując 14 osób. Cel: mafia VAT-owska. Podejrzani, sprowadzając do kraju olej smarowy, sprzedając go jako paliwo i nie odprowadzając podatku, mogli oszukać skarb państwa na 40 mln zł. Nawet niechętnie władzy media ogłosiły wtedy wielkimi literami „rozbięcie mafii paliwowej”. Wszystko wygląda jak z kampanijnej broszury PiS – partia obiecuje zwalczyć przestępców oszukujących na VAT, te mafie, które tolerowała każda poprzednia władza. Następnie wprowadza przepisy, a silne i sprawne służby bezzwłocznie łapią gangsterów.

Problem w tym, że brawurowa akcja z listopada była już kolejnym z rzędu rozbięciem mafii paliwowej. O tym, że mafia paliwowa została rozbita i pokonana, można było bowiem usłyszeć również w latach 2018, 2017, 2016, a także w roku 2015, kiedy rządziła PO. W ostatnich miesiącach 2019 r. bywało, że TVP Info średnio co dziesięć dni donosiła o zniszczeniu takiej czy innej mafii wyłudzającej VAT.

Miliardy z księżycą

Mimo że o mafii VAT i jej zwalczaniu słyszymy od pięciu lat, zaskakiwać może, jak wiele faktów na jej temat wciąż budzi wątpliwości. Nie ma zgodnej odpowiedzi nawet na najbardziej podstawowe pytania: ile budżet państwa i podatnicy stracili na oszu-



Mafia VAT-owska wiecznie żywa

I PiS, i PO kręcą w sprawie wyłudzeń VAT

stwach VAT-owskich? Czy luka VAT powiększa się, czy zmniejsza? Czy rząd Prawa i Sprawiedliwości zwalczył mafie VAT, czy wręcz przeciwnie, jest ona silniejsza i zuchwalsza niż kiedykolwiek? Na każde z tych pytań słyszymy nie tyle różne, ile całkowicie sprzeczne odpowiedzi.

Posadź dziewięciu największych ekspertów od wyłudzeń VAT obok siebie, a każdy z nienaganną metodologią, która oczywiście jest jego tajemnicą handlową, przedstawi ci wiarygodne szacunki. Tylko że zupełnie inne – śmieją się osoby znające temat walki z wyłudzaczami. No właśnie – do niedawna jasnej odpowiedzi nie udzielali nawet przedstawiciele PiS, które ze zwalczania mafii VAT-owskiej uczyniło swój sztandarowy projekt – jak twierdzą politycy PiS z premierem Morawieckim włącznie, jedno ze źródeł finansowania projektów społecznych i powód, dla którego spina się polski budżet.

Kwotą najczęściej pojawiającą się w dyskusji publicznej jest 200-250 mld – o „dwustu kilkudziesięciu miliardach” mówi Jarosław Kaczyński w kampanii wyborczej. Choć bywa, że politycy obozu rządzącego

rzucają kwotami kilkakrotnie większymi. Tygodnik „Polityka” przywoływał marszałka Stanisława Karczewskiego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, którzy mieli mówić nawet o 500 i 600 mld. Skąd te astronomiczne liczby? 250 mld to zsumowana luka VAT ze wszystkich lat rządów koalicji PO-PSL, czyli 2007-2015. Wciąż jednak nie jest to kwota wyłudzeń, gdyż wyłudzenia odpowiadają tylko za część sumy nieodprowadzonego podatku – obok szarej strefy czy zaległości upadających firm. A luka to przecież wszystkie należności VAT, które potencjalnie traci budżet.

Czy różnica między jednym a drugim jest znacząca? Tak. Na przykład według szacunków, które podaje Andrzej Rzońca, ekspert współtworzący program gospodarczy PO, wyłudzenia VAT miałyby wynosić 20-30% całej luki VAT-owskiej. Prawdziwsze byłoby zatem stwierdzenie, że co roku Polska na skutek przestępczych wyłudzeń traci od kilku do kilkunastu miliardów, ale to nie brzmi tak spektakularnie jak stwierdzenie, że „za PO ukradziono 250 mld”.

Tymczasem dokładnie to powtarzają politycy PiS, łącznie z premie-

rem. Nawet poseł Marcin Horała, szef komisji VAT-owskiej, który doskonale powinien rozumieć to rozróżnienie, mówił, że za PO wyłudźcono 250 mld zł. Choć to i tak skromniejsza suma niż „minimum kilkaset miliardów”, o których podczas debaty sejmowej mówił Jan Szewczak. Poseł PiS wliczał do niej wszystkie luki podatkowe, aferę hazardową i niedoszacowane wpływy z prywatyzacji. W obliczeniach Szewczaka za PO-PSL rocznie „rabowano” lekką ręką ponad 50 mld zł wpływów budżetowych. Skądinąd PiS ma pod ręką wystarczająco wiele prawdziwych argumentów, aby krytykować poprzedników za zaniedbania podatkowe.

Przejąć można jednak także w drugą stronę – gdybyśmy mechanicznie zastosowali przeliczniki sugerowane przez prof. Andrzeja Rzońcę, moglibyśmy dojść do wniosku, że w pierwszej dekadzie XXI w. wyłudzenia VAT stanowią problem statystycznie nieistotny (a to o tyle wątpliwe, że szara strefa, również po wejściu Polski do UE, wynosiła mocne kilkanaście procent PKB). Minister finansów w rządach PO-PSL Jacek Rostowski, zeznając przed komisją śledzą, przekonywał niemalże, że z VAT nie było żadnych problemów.

Wszystkie te liczby i kłótnie metodologiczne – nawet jeśli początkowo mogą się wydać nużące – mają fundamentalne znaczenie. Bo po zapoznaniu się z nimi musi stać się jasne, że – jakkolwiek szokujące by to było

JAKUB DYMEK
SOBOTA / 13:00 - 15:00
SŁUCHAJ NA WWW.HALO.RADIO
LUB PRZEZ APLIKACJĘ MOBILNĄ
HALO.RADIO NA IOS I ANDROID

- politycy, którzy przez całą kadencję kłócili się o mafie VAT-owską, dalej nie wiedzą, na czym polega problem. Albo okłamują wyborców.

Pręty, cysterny, karuzele

Jest rok 2012. Do Polski ze wschodu wjeżdża ciężarówka z transportem prętów stalowych. W kraju trwa bum budowlany związany z inwestycjami w infrastrukturę i zbliżającym się Euro 2012 – zapotrzebowanie na materiały jest rekordowo wysokie. Transport prętów dokumenty ma w porządku, nic nie budzi podejrzeń celników, wjeżdża więc nieniekoszony. Nabywca prętów odsprzedaje je jednemu kontrahentowi, ten drugiemu, tańcuszek się wydłuża – towar fikcyjnie lub na prawdę może przejść nawet przez kolejny kraj, zanim wróci do Polski. Ostatecznie trafia na rynek i rzeczywiście jest wykorzystywany do budowy. Problem w tym, że po drodze jeden z nabywców to słup, „znikający podatnik”,

zarobić miliony, o ile w odpowiednim momencie podpiął się pod branżę lub segment rynku, na których można było robić VAT-owskie przekręty. Nie należy jednak żywić złudzeń, ta działalność miała charakter międzynarodowy. Według raportów Europolu mafie podobne do tych, które działały w Polsce, finansowały międzynarodową przestępczość, w tym terroryzm. Siatki przestępcze nielegalnie sprowadzały towar do karuzel, ale też z kraju do kraju migrowały modele działalności, całe grupy i przedmioty ich zainteresowań. Dlatego na poziomie jednego państwa trudniej je zwalczyć i dlatego również nagłówki o rozbiciu czy pokonaniu mafii są mylące.

Jednak na początku drugiej dekady XXI w. państwo rzeczywiście zawiodło. Najlepszym dowodem jest to, że przedstawiciele branż najbardziej dotkniętych wyłudzeniami, nie mogąc liczyć na uwagę polityków, zwrócili się w końcu po pomoc do prywatnych firm. Międzynarodowa agencja

– cytując ministra Bartłomieja Sienkiewicza – „idzie” po wyłudzaczy, PiS „odkryło” mafie VAT. I zaczęło bezlitośnie, mówiąc językiem młodzieżowym, glanować przeciwników. Oszustwa podatkowe stały się w narracji PiS zasadniczą częścią „państwa w ruinie”. Wystarczy zacytować dowolny wywiad Marcina Horały, szefa późniejszej komisji VAT-owskiej, by zrozumieć, o co chodzi. Poprzednie rządy „wytworzyły sytuację, w jakiej oszustwa oraz wyłudzenia były szczególnie łatwe, zyskowne i pozbawione ryzyka. Złodziejom stworzono komfortową sytuację do uprawiania ich procederu”, mówił „Gazecie Bankowej”. Z kolei „Polityce” tłumaczył: „Skupimy się na odpowiedzialności osób na szczytach władzy PO-PSL. To władza stworzyła system, który pozwolił dziesiątkom grup mafijnych bezkarnie okradać nas wszystkich z miliardów złotych. Znajdziemy winnych”.

Jak powiedział, tak zrobił. Horała, elokwentny i dynamiczny polityk, choć nie prawnik z zawodu, doskonale odnalazł się w roli śledczego. Jego pytania na przesłuchaniach komisji śledczej ds. VAT nakierowane były na jedno: polityczną odpowiedzialność ludzi PO za działania mafii. Komisja wzywała więc Tuska, Rostowskiego i dziesiątki innych osób na wielogodzinne przesłuchania, które doprowadziły do konkluzji założonej od samego początku. We wrześniu 2019 r., gdy komisja zakończyła pracę, poseł Horała ogłosił, że politycy PO ponoszą odpowiedzialność za poszerzenie sfery wyłudzeń; działali opieszale lub wprost inicjowali działania legislacyjne rozszczelniające polski system podatkowy, a sygnały o poczynaniach przestępców ignorowali. Opozycja protestowała i krytykowała projekt raportu za zignorowanie wniosków polemicznych i wybiórcze potraktowanie zeznań świadków, którzy przeszli głównej linii Horały i PiS.

Faktem jest jednak, że po 2015 r. rzeczywiście luka VAT się zmniejszyła, spadły kwoty wyłudzeń, Polska poprawiła pozycję w zestawieniach dotyczących szarej strefy i wyciekających podatków. Dlaczego? W życie weszły rozwiązania utrudniające unikanie opodatkowania, wprowadzono ścisły monitoring informatyczny importu i konsumpcji w wybranych branżach, zmieniono sposoby rozliczania niektórych opłat i podatków,

Akcja z listopada była już kolejnym rozbiciem mafii paliwowej. O tym, że mafia została rozbita, można było usłyszeć w roku 2018, 2017, 2016 i 2015.

który nigdy VAT nie zapłaci. Natomiast w mechanizmie zwanym karuzelą jeszcze inny występował o zwrot zapłaconego rzekomo podwójnie (w kraju i za granicą) podatku. W pewnym momencie według szacunków nawet połowa obrotu prętami stalowymi w Polsce była podatkowo „wątpliwa”, na lewo sprzedawano co roku towar wart ponad 1 mld zł.

Mafie VAT-owskie mogą obracać dowolnym towarem: paliwem, prętami stalowymi, artykułami chemicznymi, telefonami, obuwiem... Chodzi o to, aby obrót był duży i możliwie szybki. Straty mają w każdym z tych wypadków podobny charakter – państwo traci wpływy podatkowe, a w branży spadają ceny, ponieważ na rynek nagle trafia tańszy towar.

Nie brzmi to spektakularnie, to prawda. Ale właśnie dlatego, że wyłudzenie było stosunkowo „bezkrywawym” rodzajem przestępczości, zainteresowała się nim mafia. W naszym kraju, mówią adwokaci, którzy zetknęli się z tym procederem, nawet człowiek stojący dość nisko w strukturach przestępczych, przypadkowy wręcz oszust, mógł w krótkim czasie

konsultingowa Ernst & Young (dziś EY) przygotowała szacunki, raporty i propozycje zmian w systemie podatkowym, a wynajęte agencje bezpieczeństwa, Rapackiego i Niemczyka, śledziły działania przestępców. To m.in. dzięki ich rekomendacjom, które zaczął wdrażać rząd PO-PSL (zdaniem wielu za późno), przestępczość w wybranych obszarach zmalała. Trzymając się prętów stalowych – pod koniec 2014 r. skala nielegalnego obrotu skurczyła się do ułamka tego, z czym mieliśmy do czynienia jeszcze dwa lata wcześniej.

Na tym jednak, że rząd za późno zaczął uszczelniać system podatkowy, modernizować prawo i nadawać nowe uprawnienia, opiera się cały konflikt polityczny wokół wyłudzeń VAT. W ten sposób mafia paliwowa dostarczyła PiS wysokoobrotowego paliwa wyborczego.

Wchodzi szeryf

Właśnie wtedy, kiedy rząd PO-PSL mógł się pochwalić, że naprawia dotychczasowe zaniedbania i zamiast siedzieć z założonymi rękami w końcu

wreszcie poprawiła się koniunktura i wzrosła konsumpcja, co natychmiast podnosi wpływy z VAT. Powołano też Krajową Administrację Skarbową, która zwiększyła możliwości państwa w walce z nadużyciami – zarówno tymi o charakterze przestępczym, jak i trywialnymi: brakującymi fakturami i nierejestrowanymi zakupami.

Sukces, jak zawsze, ma wielu ojców – część rozwiązań wymyślono i przygotowano za PO, część pochodzi z sektora prywatnego, inne przyszły

Bo mafia istnieje. Choć statystyki się poprawiają, przestępcy się nie boją. Mafia VAT-owska zmienia się, migruje, niejedno ma imię. Ostatnio – mafii lekowej. Bo jak mówią specjaliści od przestępczości zorganizowanej, mafia lekowa to tylko kolejne oblicze ludzi, którzy wcześniej bogacili się na nielegalnym obrocie innymi towarami. Jest jednak znacznie groźniejsza, bo w wyniku jej działań na polskim rynku naprawdę mogło zabraknąć leków ratujących życie, ale w wal-

nak, że władza wobec tej samej, chociaż działającej pod inną nazwą mafii jest mniej skuteczna i działa równie opieszale jak każda inna, od przedstawicieli PiS nie usłyszymy.

To nie jest argument za pomniejszaniem znaczenia walki z oszustami lub przekreślaniem wszystkich działań administracji państwowej. To argument wyłącznie za tym, by uczciwie podejść do problemu i powiedzieć, że przestępcy byli, są i będą i każdy rząd powinien ich gorliwie ścigać.

A po owocach ich poznacie. Według szacunków Ministerstwa Finansów na uszczelnianiu systemu podatkowego rocznie daje się odzyskać od 6 mld do 10 mld zł. To oczywiście niemało, ale nawet nie połowa tego, ile kosztuje program 500+, rzekomo możliwy wyłącznie dzięki zwalczaniu mafii VAT-owskich. A gdyby poważnie potraktować hasło, że za PO ukradziono 250 mld zł, to przy tym tempie odzyskiwania pieniędzy do budżetu ostatecznym zwalczaniem mafii PiS będzie mogło się pochwalić najwcześniej w drugiej połowie XXI w.

Mafia nie kładzie się jeszcze do trumny.

Jakub Dymek

Polska na skutek przestępczych wyłudzeń traci rocznie od kilku do kilkunastu miliardów złotych.

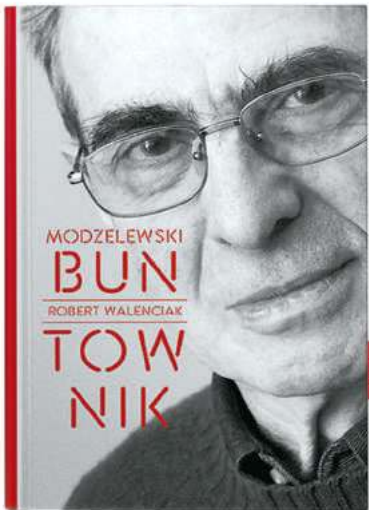
z krajów skandynawskich i UE, jeszcze inne są autorskimi, polskimi pomysłami wdrożonymi przez rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Porażka zaś jest w tym przypadku pótsierotą – nawet zwyczajowo sympatyzujący z PO dziennikarze i komentatorzy uważają, że to partia Tuska zawiniła. W wojnie o narrację wokół mafii VAT-owskich jednoznacznie wygrało PiS. Zbigniew Ziobro, Mateusz Morawiecki, Andrzej Zybertowicz i Jarosław Kaczyński mogą do końca świata powtarzać, że dzięki ich skutecznej walce z mafiami VAT Polki i Polacy cieszą się dziś programem 500+ i budżetem bez deficytu. To jednak – pomimo zasadniczo chlubnej idei i sukcesów Krajowej Administracji Skarbowej – również nieprawda.

Mafia pod inną maską

Wróćmy do rozbicia grupy przestępczej jesienią tego roku. Była to największa od dawna zidentyfikowana grupa działająca na rynku paliw. Rozpoczęła działalność w 2016 lub na początku 2017 r. Czyli za rządów PiS. Jej członkowie wpadli na nowatorski pomysł, aby nie wykorzystywać wyłącznie słupów, ale kupić legalnie działającą na rynku drobiarskim firmę i za jej pomocą – choć pewnie bez wiedzy pracowników, a tym bardziej kontrahentów i klientów – prac pieniądze. Funkcjonariusze KAS w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” potwierdzili, że to zaledwie jedna z podgrup wchodzących w skład większej mafii. Trwa wyścig zbrojeń – na kolejne działania administracji przestępcy odpowiadają wymyślaniem nowych metod i obszarów działalności.

ce z tą mafią rząd ma zdecydowanie mniej sukcesów. Od początku 2015 r. policja prowadzi niemal 100 postępowań związanych z nielegalnym obrotem lekami i wywożeniem ich z Polski – dotychczas w ciągu prawie pięciu lat udało się postawić zarzuty... 24 osobom. Dziennik „Rzeczpospolita” cytuje szacunki, z których wynika, że polski budżet na tym procederze traci rocznie 2 mld zł. Lawinowo rosnąca szkodliwość tego przestępstwa w interpretacji niektórych jest skutkiem właśnie „rozbicia” mafii paliwowej. Tego jed-

Książka PRZEGLĄDU! BUNTOWNIK



- W październiku 1956 r. był na Żeraniu.
- Za list do partii, który napisał z Kuroniem, dostał 3,5 roku więzienia.
- Pomysłodawca nazwy związku Solidarność.
- Konsekwentny krytyk transformacji.
- Ostrzegając: „Celem PiS jest władza, której nie odda”.

65 zł

E-BOOK TYLKO

19,90 zł

Wpłat 65 zł prosimy dokonywać na konto:
 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
 ul. Inżynierska 3, lok. 7. Książkę można też zamówić na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl.
 W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje
 możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Prezydent żegnany ze smutkiem

Wadim Tyszkiewicz
podniósł z upadku
Nową Sól, teraz zadba
o Polskę

Regina Dachówna

W powyborczy poniedziałek, 14 października, prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz posprzątał swój gabinet i o godz. 17 wyszedł przed budynek urzędu miasta, gdzie już czekało kilkadziesiąt osób. Niektórzy mieszkańcy przyszli z kwiatami. Tak żegnali swojego prezydenta, który wydzwignął Nową Sól z gospodarczej zapaści i sprawił, że miasto stało się wzorem dla innych.

– Jesteśmy z pana dumni! Dziękujemy! – usłyszał. Wiele kobiet płakało. Jemu, wydawałoby się twardemu mężczyźnie, głos także się łamał. Nad wzruszeniem trudno było zapanować.

Gospodarzem Nowej Soli został w 2002 r. Wówczas dopiero w drugiej turze wygrał wybory na prezydenta, otrzymał 55,15% głosów. Cztery lata później w reelekcji głosowało

Kiedy Wadim Tyszkiewicz zostawał prezydentem Nowej Soli, bezrobocie wynosiło 42%, dziś 6%.

na niego już ponad 83% wyborców. W kolejnych wyborach w latach 2010, 2014 i 2018 był bezkonkurencyjny. Poparła go większość mieszkańców.

Po 17 latach miejskiej prezydentury postanowił przejść do wielkiej polityki jako senator. Uznał, że w planach miasta wszystko poukładał. Co dało się zrobić, zrobił. Zarysował rozwój Nowej Soli na najbliższych siedem lat, wierząc, że tego nie da się zepsuć. W wyborach parlamentarnych startował z własnego komitetu. Ile go to kosztowało? 8 tys. zł. Resztę, 40 tys. zł, wpłacili jego zwolennicy, do dziś nie wie, kim oni są. Kampania była skromna, bez nadmiernej liczby billboardów. Tym razem wyborcy także nie zawiedli. Otrzymał 63 675 głosów. Został senatorem.



Po 17 latach Wadim Tyszkiewicz opuścił fotel prezydenta Nowej Soli.

Z zapaści do sukcesu

W 2002 r. Nowa Sól tkwiła w zapaści ekonomicznej. Padły dwa największe zakłady w mieście – Nowosolska Fabryka Nici Odra i Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne Dozamet. W każdym pracowało po ok. 4 tys. osób. W 40-tysięcznym mieście bezrobocie wynosiło 42%. Prezydent Tyszkiewicz potraktował ówczesną sytuację jak wyzwanie. Miasto było

zaniedbane, brudne, smutne, w dodatku miało złą opinię. Rozboje, narkomania, prostytutka, napady na tiry – z tego znana była Nowa Sól.

Mieszkańcy ratowali się przed bezrobociem na własną rękę. W stodołach, komórkach, pomieszczeniach gospodarczych masowo zaczęli produkować ogrodowe krasnale i wysyłać je do Niemiec. Tak powstało 300 firm produkcyjnych. Wyśmiewane nowosolskie krasnoludki pozwoliły ludziom przeżyć najcięższe czasy.

Prezydent Tyszkiewicz przyszłość i rozwój miasta widział jednak nie w krasnoludkach, lecz w pozyskiwaniu inwestorów – w tym znanych firm zachodnich – którzy na obrzeżach miasta mieli ulokować swoje nowoczesne zakłady, tworząc w ten spo-

sób tysiące miejsc pracy. Pomysł świetny, ale trudny do zrealizowania. – Uznałem, że jedyną szansą dla Nowej Soli jest odbudowa przemysłu, który tu całkowicie upadł. Postawiłem na rozwój gospodarki. Ale byłem z tym pomysłem sam – wspomina dziś.

Wkrótce, o dziwo, znalazł sprzymierzeńców. Miasto wzięło kredyt na uzbrojenie terenu na obrzeżach, w Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Dziś uzbrojonych jest tu 200 ha, są drogi dojazdowe, no i są – nie bez trudności pozyskani – inwestorzy zagraniczni i polscy. – Ilu dzisiaj jest inwestorów? Policzymy tych dużych: w strefie północnej jest ich 15, w strefie południowej pięciu nowych i jeszcze pięciu w mieście. Bezrobocie wynosi 6%. A więc udało się zrobić to, co było moim celem, czyli podnieść Nową Sól z upadku – mówi senator Tyszkiewicz.

Ekonomia, człowieku, ekonomia

Zanim stanął w wyborach samorządowych do walki o stanowisko prezydenta, w praktyce poznał zasady skutecznego prowadzenia działalności gospodarczej. Po studiach na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej najpierw dwa lata pracował w zielonogórskim Lumelu, a potem założył własną

firmę – Centrum Komputerowe Vadim. Był rok 1986, firma bazowała na komputerach domowych. Najpierw był jedynym pracownikiem, potem zatrudnił kilka osób, później jeszcze kilkanaście, po 17 latach, pod koniec istnienia firmy, załoga liczyła 50 osób. Zmieniała się też oferta firmy – na początku były legalne gry komputerowe, potem własne oprogramowanie, dystrybucja, sprzedaż i serwis. Rynek komputerowy rozwijał się, więc Tyszkiewicz utworzył filie, w tym jedną w Warszawie, zdobywał nagrody i wyróżnienia. Jego centrum komputerowe było największą firmą tego rodzaju w Lubuskiem. – Wszystko, co zarobiłem, inwestowałem w firmę. Nie kupowałem drogich samochodów jak moi znajomi, którzy jeżdżą Bentleyami.

W latach 90. zmienił się rynek komputerowy. Do Polski weszły duże koncerny zachodnie, uznał wówczas, że trzeba coś zmienić i w życiu, i w biznesie.

W 2002 r. otrzymał propozycję startu w wyborach na prezydenta w Zielonej Górze, bo tam prowadził firmę i tam zaangażował się w ruch społeczny przeciwny lokalizacji dużych sklepów w centrum miasta. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Moje Miasto. Ale mieszkał w Nowej Soli i tutaj także pojawiła się podobna oferta. – Obiecałem nowosolanom, że będę walczyć o prezydenturę właśnie w Nowej Soli. Nie mam w zwyczaju nie dotrzymywać obietnic, więc tu zostałem – podkreśla.

Gdy wygrał wybory, prowadzenie firmy przekazał żonie. Centrum Komputerowe Vadim istniało jeszcze dwa lata. W tym czasie pracownicy zakładali własne firmy, chodziło o to, by nikt na tej zmianie nie stracił.

Miasto bliskie sercu

Wadim Tyszkiewicz urodził się w 1958 r. w Hancewiczach – 14-tysięcznym miasteczku w obwodzie brzeskim (dzisiejsza Białoruś). Rodzice byli nauczycielami, ojciec uczył matematyki i fizyki, mama rosyjskiego. Ojciec zmarł w 1963 r., Wadim miał wtedy pięć lat. Mama zdecydowała się jechać do Polski. Wadim pamięta przyjazd z ostatnimi repatriantami z Kresów w 1966 r. Przyjechał z mamą i o rok starszą siostrą. Zatrzymali się w Nowej Soli, bo w okolicy

już mieszkali rodzice mamy, jej dwie siostry i brat. Mama szybko dostała pracę w świetlicy dworcowej, potem w szkole. Uczyła rosyjskiego, była wychowawczynią i bibliotekarką. A on, wówczas ośmiolatek, bez trudu zasymilował się, przystał do grupy kolegów, którzy nie należeli do wzorowych uczniów. Był chyba przyczyną nieprzespanych nocy mamy. Dziś mówi: – Chuliganilem.

Po podstawówce poszedł do Technikum Odlewniczego. Z tamtego okresu zapamiętał ten jeden dzień, który zmienił jego życie. – Przyszedłem do domu, uklękłem przed mamą i przysięgłem jej, że się zmienię. Miałem palce żółte od papierosów. Obiecałem, że palić nie będę. I nie palę do dziś.

W technikum na początku był średniakiem, zbierał trójki. Po przysiędze złożonej mamie rzeczywiście się zmienił. W czwartej klasie na świadectwie miał tylko jedną czwórkę, pozostałe oceny to piątki. Technikum skończył na samych piątkach i ze Złotą Tarczą z Laurem. Nie pamięta, co mama wtedy powiedziała. – Wiem jedynie, że z chuligana przeistoczyłem się w innego człowieka.

Studia na Politechnice Warszawskiej miały być szczęśliwym etapem w jego życiu. Siostra już studiowała na SGH. I nagle nadeszła dramatyczna wiadomość z Nowej Soli. Mama tragicznie zmarła. Wówczas zrozumiał, co to znaczy być sierotą. Bez rodziców, bez pieniędzy, bez chęci myślenia o przyszłości. Miał 19 lat.

Życie jest jedno i nie wolno pozwolić go zmarnować miernotom, dla których władza jest celem samym w sobie.

Żeby przeżyć, podejmował się różnych prac. Mył okna, sprzątał szalety i garaże w TVP. Statystował w „Człowieku z żelaza” u Wajdy. Żeby materialnie stanąć na nogi, wziął urlop dziekański i pojechał do Austrii na budowy. Wtedy nie pracował, lecz harował. Po urlopie skończył studia, wrócił do Nowej Soli.

Za Hancewiczami, miejscem szczęśliwego dzieciństwa, zatęsknił już w czasie studiów. Ubogi student z plecakiem, bez specjalnego przygotowania, pierwszy raz pojechał na Białoruś do miasteczka, które opuścił przed kilkunastoma laty. Drogę do domu pamiętał. Gdy tam dotarł,

stwierdził, że właściwie nic się nie zmieniło. Drewniany, nieduży budynek stał jak dawniej. Wadim stanął przed domem, czuł pustkę. Rodziców nie było. Przypomniawszy sobie odległe dzieciństwo, spotkał kolegę z sąsiedztwa. Poczuł też wyjątkowy, rześki zapach okolicy.

Kolejny raz pojechał do Hancewicz w 1994 r. Już był biznesmenem. Znowu pojawił się na rodzinnym podwórku, dom jeszcze stał. Porozmawiał z sąsiadami. Nie narzekali na trudne życie. Najstarsze pokolenie pamiętało głód z czasów wojny i po wojnie – a teraz? Każdy miał ogródek, w nim ziemniaki, warzywa... Czego chcieć więcej? Polacy gonili wtedy za bogactwem, a w Hancewiczach spokój, pogoda ducha i sąsiedzka życzliwość.

Trzeci raz odwiedził Hancewicz w 2016 r. W podróż wybrał się z żoną Agnieszką. W miejscu jego rodzinnego domu stała willa popa. Ten przyjął gościa życzliwie, przedstawił liczną rodzinę, miał dziesięcioro dzieci i zapewniał, że żona nie miałaby nic przeciwko, gdyby urodziło się kolejne.

W miasteczku powstały nowe osiedla, wszędzie porządek, czysto. W centrum markety, a w marketach i na ulicach, w stylizowanych beczkach, pachnący kwas chlebowy – pyszna miejscowa coca-cola.

Za każdym razem gdy przyjeżdżał do Hancewicz, Wadim szedł na cmentarz na grób ojca. Teraz także tam poszedł. Pomnik stał nienaruszony.

Odczyścili zdjęcie na nagrobku, napisy, przyjrzeni się też innym polskim nagrobkom. Jedne były zadbane, drugie pochylone, zapomniane.

Z podróży przywieźli do Nowej Soli pachnący, czarny, białoruski chleb. Jeszcze tydzień był świeży. W Hancewiczach Tyszkiewicz przypomniał sobie smaki z dzieciństwa. Mama robiła np. genialne bliny na zakwasie, później przygotowywała je także w Nowej Soli. – Ja tam nigdy nie wrócę, ale wspomnienia z dzieciństwa pozostaną – kiwa głową i dodaje, że jego Hancewicz wciąż są piękne. I że warto pojechać tam, gdzie ma się swoje korzenie.

► **Buntownik w polityce**

W podstawówce był – jak sam o sobie mówi – chuliganem, a teraz jest buntownikiem. Po ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego umieścił następujący wpis na Facebooku: „Przepraszam, przestałem wierzyć w mądrość Polaków. Wygrała wiara w cuda. Rozum i ekonomia przegrały z bezczelnym oszukiwaniem Polaków i wmawianiem im, że pieniądze produkuje rząd. Ponad 40% Polaków nie wie o tym, że rząd nie ma żadnych swoich pieniędzy. Ma tylko nasze, nam zabrane. Może je mądrze wydać, inwestując w przyszłość, może je też roztrwonić, nie martwiąc się o to, co będzie jutro. Za pozorny dobrobyt dzisiaj przyjdzie nam zapłacić jutro. (...) Polska to dziwny kraj, może już nie dla takich ludzi jak ja, dla których zdrowy rozsądek, ekonomia, wiedza, doświadczenie, uczciwość, pracowitość są przewodnikami. Kaczyński wycelował w bezmyślny elektorat, który ma w nosie demokrację, ekonomię... Nawet ma w nosie uczciwość i prawdomówność (Morawiecki), ma w nosie wszystko, co go bezpośrednio nie dotyczy poza 500+ i innymi plusami wypłacanymi od ręki. Skąd? Nieważne. To już tego elektoratu nie interesuje. Ważne, że jest piwo i kiełbasa na grilla. Zainteresują się tym dopiero

wtedy, kiedy zaczną boleć. Tylko wtedy będzie za późno.

PS Trzeba będzie się otrząsnąć z tego wstydu za Polskę i walczyć dalej. Życie jest tylko jedno i nie wolno pozwolić go zmarnować miernotom, dla których władza jest celem samym w sobie, a nie narzędziem do osiągnięcia celu, jakim powinna być silna, stabilna i bezpieczna Polska”.

Potem mówił dziennikarzom, że wpis zrobił 10 minut po ogłoszeniu wyniku wyborów do europarlamentu. Napisał to, co czuł. Po czym wyłączył telewizor, komputer i wziął do ręki książkę „Sztuka podejmowania decyzji”.

Następnego dnia jego wpis był czytany 2 mln razy. W październiku tego roku Tyszkiewicz odebrał nagrodę przyznaną samorządom – Wektor 30-lecia Pracodawców RP. Przed wręczeniem nagrody usłyszał, że Nowa Sól to przykład wytrwałej walki o rozwój, przyciąganie inwestorów i obniżenie bezrobocia. Walki zwieńczonej sukcesem. Determinacja i skuteczność samorządu Nowej Soli zasłużyła na wyróżnieniu.

Życzliwość czuje każdego dnia

Gdy został senatorem i opuszczał Urząd Miasta w Nowej Soli, nie spodziewał się takiej sympatii i życzliwości mieszkańców. A doświad-

cza jej każdego dnia. Nowosolanie uśmiechają się do niego na ulicy, także ci, których nie zna, a oni go przecież znają. Po wpisie na Facebooku odezwali się ludzie z całego kraju. Do dziś zachęcają go, by stanął do walki o prezydenturę Polski. Ale nie stanie. Ci, którzy są jego sympatykami, pewnie nie wiedzą, że do prowadzenia skutecznej kampanii w kraju potrzebne są duże pieniądze i silne zaplecze polityczne. A on nie ma ani jednego, ani drugiego. Za to ma inne marzenia. Kiedyś lubił wizyty w zaprzyjaźnionym z Nową Solą niemieckim miasteczku Senftenberg. Siadał tam na ławeczce i przyglądał się przechodzącym ludziom. Byli uśmiechnięci, pogodni, nie śpieszyli się. Tak zachowują się osoby, które mają poczucie bezpieczeństwa. Chciałby, żeby takie poczucie mieli Polacy.

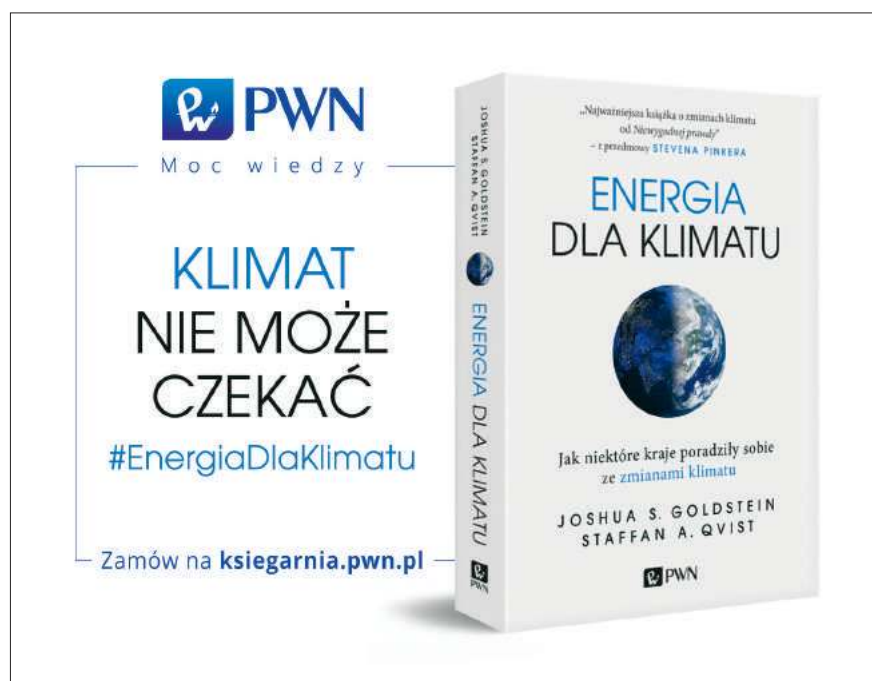
W Senacie jest jednym z trzech senatorów niezależnych. Zgłosił akces do dwóch komisji – Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich oraz Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. – Będę walczył i chronił samorząd, bo samorząd to pani, ja i nasi sąsiedzi – zapewnia.

Fakt, że jest bezpartyjny, daje mu poczucie dużego komfortu. Poza tym czuje się przede wszystkim samorządowcem, czyli kimś, kto pozostaje blisko ludzi.

Senator Wadim Tyszkiewicz mieszka w Nowej Soli w poniemieckim domu. Ma dwie córki i syna, są już dorośli, samodzielni. Ma też pięć wnuczek.

A w domu jest również suczka Lisia, mała, ruda, znaleziona na ulicy. Ostatnio Lisia doznała paraliżu kręgosłupa, pociągała tylnymi łapkami. Ratunkiem była szybka wizyta u kręgarza we Wrocławiu. Już jest lepiej. Na Facebooku Tyszkiewicz umieścił wpis: „A ja uświadomiłem sobie, że polityka jest ważna, ale życie jest jeszcze ważniejsze. Takie, wydawałoby się, przyziemne sprawy pozwalają zejść na ziemię. Nawet nie wyobrażacie sobie, ile radości dała nam nadzieja na uratowanie Lisi. I to się liczy”.

Regina Dachówna



Arkadiusz Panasiuk

Znikające publiczne pieniądze

Oficjalnie wiadomo, że z kont Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego wypłynęło 50 tys. zł, ale mówi się nawet o 17 mln

„Dziękuję państwu za (...) wszystko, co robicie, abyśmy mogli realizować nałożone na nas cele. Dziękuję, że czynicie wysiłki w zakresie nadzoru nad transportem w Polsce, ale i także w segmencie systemu poboru opłat. To segment bardzo ważny, rozwijający się dynamicznie”, mówił na spotkaniu świątecznym 18 grudnia w siedzibie Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury. Do tych podziękowań dołączył się Alvin Gajadhur, dyrektor GITD: „Dziękuję za państwa wysiłek i codzienne zaangażowanie. Liczę, że w przyszłym roku będziemy realizować nałożone na nas zadania na tak wysokim poziomie jak dziś”.

Żaden z panów nie zająknął się o aferze, która wybuchła na początku grudnia w centrali, tymczasem wszyscy w GITD szepczą o wypływie pokaźnych kwot z kont tej ważnej instytucji państwowej, podległej ministrowi Adamczykowi. Mówi się nawet o 17 mln zł, choć oficjalnie GITD informuje tylko o 50 tys. zł.

Dochodzenie w sprawie kradzieży prowadzi wydział do walki z przestępczością przeciwko mieniu Komendy Rejonowej Policji Warszawa III pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Warszawa-Ochota. Chodzi o czyn z art. 287 par. 1 kk, co w tym wypadku oznacza przestępstwo komputerowe mające na celu „osiągnięcie korzyści majątkowej lub wyrządzenie innej osobie szkody”.

– Postępowanie prowadzone jest w sprawie, dotąd nikomu nie przedstawiono zarzutów. Gromadzony jest materiał dowodowy – informuje PRZEGŁĄD prokurator Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Biuro Informacji i Promocji GITD ujawnia, że stwierdzono dokonanie przelewu 50 tys. zł na niezidentyfikowane konto, po czym zwolniono odpowiedzialne za to osoby i 6 grudnia zawiadomiono prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa. Wytransferowania 17 mln zł na zagraniczne konta GITD na razie nie potwierdza.

– Kiedy wykryto aferę, po cichu odwołano dyrektora biura dyrektora generalnego GITD oraz dwie inne osoby – twierdzi nasz informator. – To była ważna postać, jeden z zaufanych ludzi głównego inspektora Alwina Gajadhura.

Za czasów „dobrej zmiany” Gajadhur z rzecznika prasowego GITD awansował na szefa tej instytucji. – Ale przy pierwszej wpadce Adamczyk go poświęci. Tak już było przy negocjacjach z Kapschem (austriackim operatorem poboru e-myta – przyp. aut.). Gajadhur obawiał się, że za moment zostanie odwołany – komentuje in-

ny nasz rozmówca związany w przeszłości z resortem infrastruktury.

Chodzi o kompromitujący dla ministra Adamczyka, GITD i samego Gajadhura raport Najwyższej Izby Kontroli z 2019 r. w sprawie przejmowania przez państwo od Austriaków systemu opłat na drogach. W grudniu 2017 r. zadanie to przekazano GITD. Inspektorzy NIK stwierdzili jednak, że przez sześć miesięcy 2018 r. GITD wyłącznie markował przygotowania do przejścia i realizacji usługi e-myta, co było spowodowane brakiem odpowiednich kadr. Zdaniem NIK zbyt często zmieniano osoby odpowiedzialne za ten projekt. Brakowało też ludzi mających odpowiednie kompetencje. Skutek był taki, że dopiero w lipcu 2018 r. opracowano dokumentację, która pozwalała realizować w przyszłości usługę e-myta.

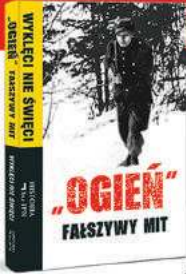
W sprawie kradzieży w Głównym Inspektoracie Transportu Drogowego próbowaliśmy się kontaktować z Ministerstwem Infrastruktury, któremu podlega GITD. Do momentu zamknięcia tego wydania PRZEGŁĄDU kilkakrotne próby uzyskania komentarza nie powiodły się. Dostaliśmy tylko ustne zapewnienie, że takie stanowisko jest przygotowywane. ■

Książki PRZEGŁĄDU!

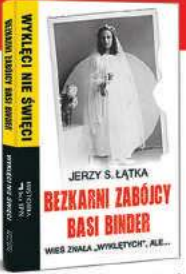


44 zł

CZTERY TOMY „Historii bez IPN”



46 zł



45 zł



43 zł



E-BOOK TYLKO 19,90 zł

4 KSIĄŻKI W PAKIECIE TANIEJ – 150 zł

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. Książkę można też zamówić na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Nauka (nie) na całe życie

Galopująca rewolucja technologiczna może wymusić całkowitą zmianę systemów edukacyjnych



Mateusz Mazzini

Kiedy Daniel Franklin, postawny mężczyzna w okularach, wszedł na początku stycznia 2017 r. do sali wykładowej wydziału nauk politycznych University College w Londynie, niewielu spodziewało się spektakularnego wystąpienia. Redaktor tygodnika „The Economist”, odpowiedzialny za „Świat w najbliższym roku”, sztandarowy projekt wydawnictwa opisujący trendy polityczne i ekonomiczne w nadchodzących miesiącach, miał poprowadzić wykład właśnie na ten temat – przewidywania przyszłości w rocznej perspektywie.

Przyszłością oświaty jest edukacja głęboko spersonalizowana, w której nie będzie przedmiotów obowiązkowych ani samego obowiązku szkolnego.

I choć Franklin wspominał o ważnych rocznicach, wyznaczonych w kalendarzu wyborach i koniecznych do podjęcia decyzjach, ku zdziwieniu publiczności najwięcej miejsca poświęcił innej dziedzinie. Mówił o wyzwaniach stojących przed edukacją, zwłaszcza wobec wymagań rynku pracy.

Franklin wymienił kilka profesji, które zdaniem analityków „The Economist” będą szczególnie poszukiwane w najbliższych latach. Na liście znalazły się zawody, które intuicyjnie umieściłoby tam prawdopodobnie wielu ludzi z nie tak wielkim zapleczem merytorycznym, np. pielęgniarze czy opiekunowie osób starszych lub technicy instalacji fotowoltaicznych. Dziennikarz wskazał jednak także takie kwalifikacje, które trudno przy-

pisać konkretnemu wykształceniu. Największe poruszenie zgromadzonych wywołali trenerzy botów – osoby odpowiedzialne za przygotowanie programów opartych na sztucznej inteligencji, potrafiących rozwiązywać podstawowe problemy w sektorze usług, głównie w centrach obsługi klienta. Niewielu w ogóle wiedziało o istnieniu takiego zawodu, jeszcze mniej słuchaczy potrafiło wskazać potrzebne kwalifikacje. Franklin wyjaśnił, że do trenowania botów, czyli systematycznego ich poprawiania aż do momentu, kiedy interakcja z nimi będzie najbardziej przypominać kontakt z żywym człowiekiem, świetnie nadają się absolwenci antropologii,

którzy mają przynajmniej podstawową wiedzę z zakresu programowania i uczenia maszynowego. A o takich nie jest łatwo. Co najwyżej można znaleźć pojedyncze kursy magisterskie z poszczególnych dziedzin na amerykańskich i brytyjskich uczelniach.

Trenerzy botów to jednak doskonała ilustracja tego, co czeka nas w przyszłości na rynku pracy. Potrzebne będą zawody, których dotychczasowa edukacja nie uwzględniała, więc siłą rzeczy szkoły czy uczelnie nie były w stanie przygotować do nich swoich uczniów i studentów. Jak zatem zreformować edukację, jeśli nie da się przewidzieć celów, którym ma ona służyć?

Badacze z amerykańskiego University of Southern California uwa-

żają, że pierwszą kwestią do rozwiązania będzie samo istnienie systemu edukacyjnego jako złożonego, centralnie sterowanego organizmu z uśrednionymi programami, egzaminami i czasem trwania. Dziś w większości krajów rozwiniętych mamy bowiem do czynienia z obowiązkiem szkolnym, w ramach którego uczniowie realizują z góry ustalony program w podziale na dyscypliny zdefiniowane często jeszcze w XIX w. James Sanders, były współpracownik administracji Baracka Obamy, obecnie dyrektor inicjatywy edukacyjnej EdTechTeam, twierdzi, że należy podać w wątpliwość wszystko, co dziś tworzy struktury oświaty. Począwszy

od samej instytucji szkoły jako fizycznej placówki, do której dzieci codziennie przychodzą, by się uczyć. Sanders jest zdania, że skoro większość zawodów przyszłości będzie mieć charakter hybrydowy, czyli będzie wymagać różnych kompetencji dziś przypisanych odmiennym dyscyplinom, prowadzenie zajęć w klasycznym modelu z podziałem na przedmioty nie będzie miało większego sensu. Dlatego przyszłością oświaty jest edukacja głęboko spersonalizowana, w której nie będzie ani obowiązkowych przedmiotów, ani nawet samego obowiązku szkolnego. Uczniowie i rodzice będą konstruować własne wykształcenie z dostępnych kursów koncentrujących się na rozwijaniu umiejętności, a nie przekazywaniu wiedzy. W dodatku wiele z tych kursów realizowanych będzie za pomocą narzędzi internetowych,

takich jak komunikatory i wideokonferencje. Szkoła jako jeden wielki budynek stanie się nie tylko nieekonomiczna, ale przede wszystkim zbędna.

Sanders oraz Bill Gates, twórca Microsoftu, multimiliarder i filantrop, uważają też, że diametralnie zmieni się rola nauczycieli. Zamiast być wykładowcami hierarchicznie przekazującymi wiedzę uczniom, zostaną raczej mentorami zindywidualizowanego procesu kształcenia. Będą doradzać, zamiast wymagać, wskazywać drogę, ewentualnie modyfikować wybory edukacyjne ucznia pod kątem zmian technologicznych i ewolucji rynku pracy.

Zaniknie też socjalizująca funkcja szkoły jako miejsca nabywania kompetencji społecznych. Dostępność materiałów przez internet oraz likwidacja podziału na kursy, klasy czy roczniki spowoduje, że relacje międzyludzkie kształtować będzie co najwyżej wspólnota zainteresowań konkretnymi kursami.

Ten ostatni element będzie kluczowy również dlatego, że z powodu wysokiego tempa rozwoju technologicznego będziemy musieli się uczyć prawie przez całe życie. Wielu ekspertów zauważa w tym paradoks przyszłości edukacji. Z jednej strony, w obecnym kształcie trwa zbyt długo, żeby nadążyć za ewolucją rynku pracy – nowe profesje powstają, kiedy kolejne pokolenia chodzą jeszcze do szkoły i nie zdążą już się przestawić na pojawiające się trendy. Z drugiej jednak – rozpędzona machina zmian technologicznych i tak zmusi nas do nieustannego nabywania nowych kompetencji. Dlatego bardzo ważne będzie zapewnienie szerokiego wachlarza możliwości edukacji dla dorosłych, bez względu na ich wiek i zdobyte wcześniej doświadczenie. Jay Cross, autor książki „Informal Learning” (Nieformalna edukacja), szacuje, że aż 80% wiedzy, którą posługują się na co dzień wykwalifikowani pracownicy, nabywane jest w sposób nieformalny lub po zakończeniu edukacji w szkole czy na uczelni. Cross podkreśla znaczenie udziału w wydarzeniach branżowych, posiadania mentora w miejscu pracy czy dalszego kształcenia się już w ramach wykonywania swojego zawodu. Ten ostatni element powinien być traktowany na równi z codzienną

pracą, bo tylko w ten sposób uda się zapewnić pracowników zorientowanych w technologiach i wymaganiach poszczególnych sektorów gospodarki. Dlatego – co podkreśla również Gates, a widoczne jest w analizach OECD i ONZ – tak ważne jest, żeby dostęp do dalszej edukacji i profesjonalnej wymiany myśli zapewnić absolutnie wszystkim pracownikom na każdym poziomie struktury firmy. W dodatku musi to być codzienna praktyka, a nie czymś odświeżnym, dla wybranej części kadry – podkreśla z kolei Christiaan Henney z portalu eLearningindustry.com.

względem na miejsce i czas, w którym będą z nich korzystać. Na pierwszy rzut oka problem ten rozwiązuje internet i wspomniany *e-learning*, nauka przez komputer. Nie wszystko jednak da się zrobić z ekranu własnego laptopa. W wielu krajach przeszkodą do rozwoju e-learningu są prawa własności intelektualnej. Uczelnie nie nagrywają wykładów swoich profesorów i nie udostępniają ich w sieci, bo nie chcą się dzielić dorobkiem naukowym kadry za darmo. Jeśli zaś to robią – odbywa się to często za wysoką opłatą. Poza tym wiele z kwalifikacji potrzebnych

Szkoła jako jeden wielki budynek stanie się nieekonomiczna i w ogóle zbędna.

Co jednak z dorosłymi studentami, których jest coraz więcej? Niedawny raport amerykańskiego Departamentu Edukacji pokazał, że w USA jeden na pięciu studentów na poziomie college'u (polskie studia licencjackie) wychowuje co najmniej jedno dziecko. Upowszechnienie się edukacji wyższej, połączone z kurczeniem się w wielu krajach klasy średniej, i koniecznego łączenia pracy z nauką powoduje, że ten trend będzie przybierał na sile. Studenci rodzice są dla systemów edukacyjnych wyzwaniem. Ważne zatem będzie zapewnienie im dostępu do materiałów naukowych bez

na dzisiejszym rynku pracy, w tym znajomość języków obcych, najlepiej nabywa się poprzez interakcję z innymi ludźmi. Kluczem do jej zapewnienia mogą być projekty edukacyjne łączące ze sobą przez internet uczniów o podobnych potrzebach. Jeden z nich ruszył niedawno na polskim rynku – *start-up* Nativated oferuje konwersacje *online* po angielsku ze studentami najlepszych brytyjskich uczelni na wybrane tematy. Rozmawiać mogą wszyscy, w tym dorośli. Bo dziś, być może bardziej niż kiedykolwiek, prawdą stało się powiedzenie, że człowiek uczy się przez całe życie. ■



Jednym z najmodniejszych kierunków turystycznych stała się Bośnia i Hercegowina.



Reklama trudnej przeszłości

Jak kraje stworzyły z brutalnej historii pozytywne marki narodowe

Mateusz Mazzini

Koniec roku jest tradycyjnie okresem podsumowań. W branży turystycznej najczęściej oznacza to sporządzanie list trendów podróżniczych. Przodują rankingi najczęściej odwiedzanych miast i krajów, publikowane naprzemiennie z przewodnikami po „najgorętszych kierunkach” na najbliższy rok. Umieszczane na tych listach miejsca regularnie się powtarzają, ewentualnie wypadają z kanonu popularności, by po kilku latach triumfalnie do niego powrócić. Raz na jakiś czas pojawiają się jednak w tych zestawieniach obszary bardziej kojarzone z wielką biedą, kataklizmami i brutalnymi konfliktami zbrojnymi niż z wypoczynkiem na rajskich plażach.

Podczas ostatniej edycji przyznawanych w Lizbonie nagród World Travel wyróżniono kilka takich miejsc. W kategorii najciekawszych wschodzących kierunków turystycznych nagrodę zgarnęło Batumi na czarnomorskim wybrzeżu Gruzji, pokonując m.in. Mostar położony wśród malowniczych wzgórz Bośni

i Hercegowiny. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że oba te miasta, a zwłaszcza kraje, były do niedawna kierunkami podróży raczej dla najemników i korespondentów wojennych, a nie rodzin z dziećmi czy przedstawicieli klasy średniej. Jeszcze dekadę temu dobrowolny wyjazd do któregoś z tych krajów byłby traktowany co najmniej ekscentrycznie, a nawet uznawany za szaleństwo. Bośnia kojarzyła się z krwawą wojną na Bałkanach, ludobójstwem i masowymi grobami, Gruzja miała za sobą starcie z rosyj-

mieście czy regionie aspirującym do ściągnięcia zagranicznych turystów funkcjonują urzędy, biura promocji, organizacje odpowiedzialne za reklamę. Ten model jest dobrze znany i powszechnie wykorzystywany. Sprawdza się jednak przede wszystkim tam, gdzie nie ma przeszkód wizerunkowych. Krajom tradycyjnie kojarzonym z wakacyjnymi eskapadami łatwiej się przebić do masowej świadomości. Inaczej wygląda sprawa państw, które muszą się reklamować z uśmiechem, choć w ich najnowszej historii więcej jest łez i krwi.

Szersza publiczność odkryła Dubrownik dzięki „Grze o tron”.

skim wojskiem i wciąż nierozwiązane konflikty graniczne z ruchami separatystycznymi. Mimo to w ciągu zaledwie kilku sezonów udało się oba te kraje zamienić w „gorące destynacje podróżnicze”.

Nie jest tajemnicą, że wiele branżowych rankingów turystycznych funkcjonuje na zasadach czysto komercyjnych – wygrywa ten, kto zapłaci, im wyższe miejsce, tym wyższy koszt. W każdym kraju i większym

Daniel Lansberg-Rodríguez, wykładowca amerykańskiego Northwestern University i ekspert w zakresie budowania marek narodowych, ostrzega, że nie można próbować od trudnej przeszłości uciekać, na pewno nie w skali kraju. Nikomu do tej pory jeszcze to się nie udało. Dlatego zamiast wymazywać z umysłów potencjalnych turystów obrazy krwawych starć i zburzonych budynków, należy je zaadaptować do nowego

wizerunku. Tak dzieje się chociażby w przypadku wspomnianej Bośni i Hercegowiny. Tu stworzyć pozytywnie kojarzoną markę narodową było szczególnie trudno – zauważa prof. Hrvoje Jakopović z Uniwersytetu w Zagrzebiu. Władze kraju przez wiele lat nie były w stanie zgodzić się nawet co do wspólnej wersji bośniackiej flagi, nie mówiąc o innych symbolach narodowych. Nie pomagał też fakt, że zachodnia opinia publiczna знаła najnowszą historię tej części świata głównie z książek

z 2004 r., opowiada w dość szczegółowy i drastyczny sposób historię mordów przedstawicieli ludu Tutsi dokonanych przez bojówki Hutu. I choć film dostał aż trzy nominacje do Oscara, trudno to uznać za sukces promocyjny kraju. Dlatego trzeba było zrobić wszystko, by Rwanda jako kierunek turystyczny kojarzyła się z czymś więcej niż tylko zbiorowymi grobami. Sunny Ntayombya, dyrektor ds. marketingu rwandyjskiej agencji rozwoju, w wywiadzie dla „New York Timesa” opowiada,

noznacznie negatywnie. Najlepiej, żeby był scenariem wydarzeń ważnych, ale także obiecujących przygodę, adrenalinę i emocje. Dokładnie w te tony uderzyli Chorwaci, którzy w kampaniach promocyjnych skutecznie wykorzystali zabytkową nadmorską twierdzę w Dubrowniku. Choć obiekt ten, przynajmniej dla Europejczyków, popularną atrakcją turystyczną jest od co najmniej 20 lat, to dla szerszej, światowej publiczności odkrył go serial „Gra o tron”, w którym twierdza była jednym z najważniejszych elementów fikcyjnego świata. W dodatku chorwackie władze połączyły popularność „Gry” z sukcesami własnych sportowców. W 2016 r. tamtejsza reprezentacja piłkarska dość niespodziewanie zajęła drugie miejsce na mistrzostwach świata w Rosji. Zaledwie kilka tygodni po zakończeniu turnieju zawodnicy wystąpili w kampanii promującej Chorwację jako raj dla turystów, a wątki sportowe stosowano w niej naprzemiennie z motywami z „Gry o tron”. Między innymi dzięki takim projektom Chorwacji dziś prawie nikt nie kojarzy z tą samą wojną, która doprowadziła do ludobójstw na Bałkanach.

Dzięki serialom turystycznie zyskała też Kolumbia, która sztukę przekuwania narodowych traum w komercyjny i turystyczny sukces opanowała do perfekcji. Pablo Escobar, jednoosobowy symbol handlu

Działania z zakresu ekologii i ochrony środowiska pomogły wypromować Rwandę.

amerykańskich dyplomatów i korespondentów wojennych, chociażby laureatki Pulitzera i byłej ambasador USA przy Narodach Zjednoczonych, Samantha Power. Zamiast więc negować trudną przeszłość, władze Bośni i Hercegowiny zaczęły jej używać jako fundamentu nowej marki. Od 2008 r., przy wydatnym wsparciu amerykańskich władz i dzięki dotacjom z funduszu rozwojowego USAID, Bośnię promuje slogan „Ciesz się życiem”. W spotach reklamowych widać zarówno meczety, jak i cerkwie, sąsiadujące z nowoczesnymi biurowcami. Towarzyszą im ujęcia robotników pracujących na budowach, często starających się odbudować np. stare mosty. Niemal w każdym wideoklipie Bośniacy próbują pokazać, że są społeczeństwem wielokulturowym – to, co ćwierć wieku temu było przyczyną ludobójstw, dzisiaj jest przedstawiane jako powód do odwieńdzenia kraju.

O ile w przypadku Bośni łatwo sobie wyobrazić taki model reklamy, bo wojna była złożona, trudna do zrozumienia dla przeciętnego odbiorcy, o tyle zbudowanie pozytywnego wizerunku Rwandy może się wydawać nierealne. Oba te kraje trafiły na czołówki światowych serwisów informacyjnych mniej więcej w tym samym czasie, na początku lat 90. O rwandyjskim ludobójstwie wiemy jednak dużo więcej, również dlatego, że konflikt ten był bardziej jednoznaczny. W dodatku o Rwandzie powstał dosłownie jeden wielkoformatowy film przeznaczony dla międzynarodowej publiczności. „Hotel Ruanda”, dramat historyczny

że wyzwaniem stało się znalezienie pozytywnego symbolu kraju: „Nic już nie zrobimy z tym, że świat ocenia nas przez okulary »Hotelu Ruanda«. Jedyne, co możemy zrobić, to dać im inne okulary”.

Nowym znakiem rozpoznawczym kraju stał się więc goryl. Rwanda zaczęła się promować jako miejsce, w którym te majestatyczne, ale coraz rzadziej spotykane zwierzęta nie tylko występują w naturze, ale też są skutecznie chronione przed wyginieciem. Działania z zakresu ekologii i ochrony środowiska wydają się idealną płaszczyzną do popularyzowania nowego wizerunku. Nie tylko mogą przyciągnąć przyjezdnych, wśród których

Nawet najstydniejszy kryminalista może być fundamentem pozytywnej marki narodowej.

coraz więcej chce doświadczyć tzw. ekoturystyki, ale również poprawiają reputację kraju na arenie międzynarodowej. Zwłaszcza jeśli nośnikiem pozytywnego przekazu są osoby powszechnie rozpoznawalne. W poprzedniej dekadzie uroki krajobrazów Rwandy zachwalała Paris Hilton, teraz zdjęcia z tamtejszymi gorylami w mediach społecznościowych zamieszcza popularna amerykańska aktorka i prezydentka Ellen DeGeneres.

Jednak nawet internetowe gwiazdy nie są w stanie dorównać prędkości, z jaką pozytywną markę kraju mogą zbudować kino i telewizja. Reklama za pomocą filmu i telewizji pozostaje najsukutekniejszą formą przebijania się do masowej wyobraźni. Pod warunkiem że kraj nie zagra roli jed-

narkotykami i trwającej prawie pół wieku wojny domowej, został wręcz kolumbijskim superbohaterem, produktem narodowym. Wszystko dzięki Netflixowi i serialowi „Narcos”, w którym Kolumbia jest przedstawiona jako, owszem, może i niebezpieczna, ale przecież oferująca przygodę na każdym kroku. Z reputacji kraju rządzonego przez gangi zadrwali nawet autorzy tamtejszej kampanii turystycznej, której slogan brzmiał: „Jedynie ryzyko, jakie tu na Ciebie czeka, to że nie będziesz chciał wyjechać”. Nie z powodu trudnej przeszłości, ale ze względu na piękną przyrodę czy smaczne jedzenie. Jak widać, nawet najstydniejszy kryminalista ostatnich lat może być fundamentem pozytywnej marki narodowej. ■

Bohdan Piętko

Narodowcy u Gomułki

Działacze obozu londyńskiego w Ministerstwie
Ziem Odzyskanych

Powrót do Polski w 1945 r. dawnych ziem piastowskich nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem należy do najdonioślejszych wydarzeń w jej historii najnowszej. Wydarzenie to jednak jest wypierane ze świadomości społecznej, pomniejszane i dyskredytowane przez politykę historyczną uprawianą po 1989 r. Ponad dziesięć lat temu prawicowy historyk Bogdan Musiał stwierdził, że „w ustanowieniu granicy na Odrze i Nysie, a także przy odniemczeniu tamtych terenów decydującą rolę odegrał sam Stalin, a nie jego polscy – niewątpliwie posłuszni i gorliwi – pomagierzy i agenci”. Czy rzeczywiście?

Myśl zachodnia przed wojną...

Idea powrotu na ziemie nazywane dzisiaj niechętnie Ziemiami Odzyskanymi była obecna w polskiej myśli politycznej od przełomu XIX i XX w. Polska Partia Robotnicza, wbrew tradycji poprzedniczki, Komunistycznej Partii Polski, wysunęła już w 1943 r. jako jeden ze sztandarowych postulatów przesunięcie granicy polsko-niemieckiej na linię Odry. Również w deklaracji programowej Związku Patriotów Polskich z 1943 r. była mowa o granicy na Odrze i przyłączeniu całego Śląska. Jednak to nie PPR ani ZPP były autorami tej terytorialnej i zarazem geopolitycznej koncepcji.

Idea powrotu na ziemie piastowskie została sformułowana w obozie Narodowej Demokracji na przełomie XIX i XX w.

Postulat zerwania z tradycją wschodnią (jagiellońską) na rzecz zachodniej (piastowskiej) został sformułowany w obozie politycznym Narodowej Demokracji. Prekursorami polskiej myśli zachodniej stali się tacy politycy endecy jak Jan Ludwik Popławski i Bernard Chrzanowski, którzy uważali, że głównym wrogiem narodu polskiego są Niemcy, a powrót odrodzonej Polski na dawne ziemie piastowskie jest koniecznością. Ich stanowisko wpłynęło na poglądy wyrażone przez Romana Dmowskiego w książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” (1908). Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. polską myśl zachodnią rozwijały Uniwersytet

Poznański, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Instytut Bałtycki oraz Polski Związek Zachodni.

Postacią łączącą okres międzywojenny z czasem po 1945 r. stał się prof. Zygmunt Wojciechowski. Już w latach 30. XX w. wysunął on koncepcję „macierzystych ziem Polski”, które jego zdaniem obejmowały obszar od Odry do Bugu i od Bałtyku po Sudety*. Wojciechowski wywodził się z endecji, ale przed 1939 r. współpracował także z sanacją. Głównym motywem jego działania stała się realizacja założeń myśli zachodniej. Nie miało przy tym dla niego znaczenia, jaki obóz polityczny tego dokona. Dlatego w 1945 r. opowiedział się po stronie PPR oraz jej programu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

...i w konspiracji

Podczas okupacji niemieckiej Wojciechowski działał w utworzonej na początku listopada 1939 r. w Poznaniu przez tamtejsze środowisko „starej endecji” Organizacji Ziem Zachodnich Ojczyzna (kryptonim

i „Zachodnią Straż Rzeczypospolitej”, które redagował Edmund Męclewski.

Najważniejszymi komórkami, w których rozwijano myśl zachodnią, były utworzone w grudniu 1944 r. Instytut Zachodni oraz Biuro Ziem Zachodnich Delegatury Rządu na Kraj. Początkowo zorganizowano w 1940 r. Biuro Zachodnie przy jednej z trzech Delegatur Rządu na Kraj dla ziem wcielonych do Rzeszy, którego pracami kierował ekonomista Witold Fryderyk Grott. Pod jego kierunkiem powstało dziesięć opracowań dokumentujących prawo Polski do przyszłych Ziem Zachodnich i Północnych, z koncepcją zagospodarowania tych obszarów. Postulowano powrót do Polski Prus Wschodnich, byłego Wolnego Miasta Gdańska, Szczecina oraz terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Koncepcje te prawdopodobnie wpłynęły na stanowisko rządu polskiego w Londynie, który pod koniec 1942 r. przedłożył rządowi brytyjskiemu memoriał w sprawie włączenia po wojnie do Polski „Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i Pomierania” oraz przejściowej okupacji „dalszych terenów Niemiec”.

Po powstaniu konspiracyjnej instytucji Głównego Delegata Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy Biuro Zachodnie przekształcono w Biuro Ziem Nowych, a następnie w maju 1944 r. w Biuro Ziem Zachodnich Delegatury Rządu na Kraj. Ich kierownikiem był Władysław Czajkowski – po 1945 r. wiceminister w Ministerstwie Ziem Odzyskanych. Pod jego przewodnictwem kontynuowano do końca okupacji prace nad koncepcją włączenia do Polski i zagospodarowania ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem.

Powrót na Ziemie Zachodnie i Północne

Już 13 lutego 1945 r. Zygmunt Wojciechowski skierował na ręce premiera rządu tymczasowego Edwarda Osóbki-Morawskiego memoriał,

Przesiedleńcy z Kresów w drodze
na Ziemię Zachodnią, 1945 r.



w którym oferował usługi Instytutu Zachodniego w dziele zagospodarowania Ziemi Zachodnich i Północnych. Natomiast 15 lipca 1945 r. macierzysta organizacja Wojciechowskiego, narodowo-katolicka Ojczyzna, podjęła decyzję o rozwiązaniu się, wyjściu z konspiracji i zaangażowaniu w legalną pracę na rzecz powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk. Działacze Ojczyzny objęli wkrótce stanowiska w mediach, ruchu wydawniczym, Polskim Związku Zachodnim, Ministerstwie Ziemi Odzyskanych, Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz szkolnictwie wyższym i średnim.

W 1945 r. Zygmunt Wojciechowski wydał pracę „Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania”. Wyłożył w niej m.in. swój pogląd na znaczenie przejścia przez Polskę dawnych ziem piastowskich nad Odrę i Bałtykiem: „Jesteśmy dziś świadkami powrotu Polski na stary nadodrzański szlak piastowski, jesteśmy w możności wycięcia raka prusko-hitlerowskiego, który Polskę wiódł do zupełnej zagłady. W miejsce niemieckiego *Drang nach Osten* przychodzi epoka ponownego słowiańskiego marszu na zachód. Kto tego zjawiska nie rozumie, nie pojmuje nowej epoki, nie dostrzeże miejsca dla Polski w otaczającej rzeczywistości”.

Sukcesem środowisk angażujących się we współpracę z PPR w kwe-

stii zagospodarowania Ziemi Zachodnich i Północnych było utworzenie 13 listopada 1945 r. Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z Władysławem Gomułą na czele. W powstaniu tego ministerstwa Gomuła widział korzyści propagandowe dla PPR. Równocześnie jednak traktował kwestię

takich jak Instytut Bałtycki czy Polski Związek Zachodni. Działalność tych instytucji i organizacji miała ogromne znaczenie. Powojenna Polska obejmowała we władanie ogromne terytorium, z tysiącami miejscowości, którym należało przywrócić dawne nazwy lub nadać nowe. Dokonano te-

W latach 1945-1948 na Ziemiach Zachodnich i Północnych osiedlono ok. 4,8 mln Polaków, w tym 1,5 mln z dawnych Kresów Wschodnich.

Ziemi Zachodnich jako kluczowy element polskiej racji stanu. Osiedlający się tam Polacy z dawnych Kresów Wschodnich uznawali PPR za gwaranta obecności Polski na Ziemiach Odzyskanych. Wiedząc o tym, kierownictwo PPR przywiązywało wielką wagę do propagowania prawa państwa polskiego do dawnych ziem piastowskich. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia środowisk narodowo-katolickich i przedwojennych kadr intelektualnych.

Ministerstwo Ziemi Odzyskanych

Kierowany przez Wojciechowskiego Instytut Zachodni stał się po 1945 r. czymś w rodzaju think tanku dla nowej władzy. Zaraz po wojnie wznowiono też działalność wszystkich instytucji, które rozwijały myśl zachodnią w okresie międzywojennym,

go w błyskawicznym tempie, głównie dzięki zaangażowaniu poznańskiego środowiska naukowego – przed wojną w większości sympatyzującego ze Stronnictwem Narodowym. Jego przedstawiciele mieli pełną świadomość, że muszą działać legalnie, a więc opierać na strukturach państwa rządzonego przez PPR. Pomimo obcości ideologicznej uznali, że kwestia powrotu Polski na Ziemię Zachodnią i Północną jest ważniejsza od sympatii politycznych.

W MZO znalazła się dość liczna grupa działaczy związanych z Biurem Zachodnim Delegatury Rządu na Kraj. Byli to przede wszystkim ludzie wywodzący się z Ojczyzny: Władysław Czajkowski – podczas wojny dyrektor Biura Zachodniego Delegatury Rządu na Kraj, w MZO pełniący funkcję wiceministra; Edward Quirini – w MZO dyrektor Departamentu Administracji ▶

► Publicznej; Juliusz Kolipiński – zastępca Głównego Inspektora Specjalnej Akcji Likwidacyjnej; wspomniany Edmund Męclewski – w MZO dyrektor Biura Komitetu ds. Zagranicznych; Leopold Gluck – dyrektor Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego, a po śmierci Władysława Czajkowskiego wiceminister; Józef Guranowski – wicedyrektor Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego; Tadeusz Kołodziej, Wiktor Leśniewski i inni.

Pracę wybitnego ekonomisty Leopolda Glucka w MZO ironicznie skomentował Stefan Kisielewski w „Abecadzie”: „Endek poznański, w którym się zakochał Gomułka. Mianował go wiceministrem Ziem Odzyskanych, ponieważ Gluck był szalenie antyniemiecki i bardzo się podniecił sprawą Ziem Odzyskanych”. Gluck we wspomnieniach podkreślił, że polityka kadrowa MZO zmierzała do „pozostawienia w administracji tych wszystkich, którzy mogli uczestniczyć w sposób twórczy i uczciwy w organizowaniu życia polskiego na tych ziemiach w oparciu o zasady nowego ustroju”, a w ministerstwie kierowanym przez Gomułkę liczniejsi byli członkowie PPS niż PPR.

Największe zasługi MZO położyło na polu polityki ludnościowej i narodowościowej. W latach 1945-1948 na Ziemiach Zachodnich i Północnych osiedlono ok. 4,8 mln Polaków, w tym 1,5 mln z dawnych Kresów Wschodnich i ok. 100 tys. reemigrantów z Europy Zachodniej i Południowej. Pod koniec 1948 r. ziemie te zamieszkiwało już ponad 5,5 mln Polaków. W ścisłej współpracy z Instytutem Zachodnim, Instytutem Bałtyckim, Instytutem Śląskim, Instytutem Mazurskim i Polskim Związkiem Zachodnim prowadzono akcję propagandowo-informacyjną. Ministerstwo wydawało m.in. ukazujący się w latach 1946-1948 dwutygodnik „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych”, którego inicjatorem i redaktorem był przedwojenny działacz i publicysta Ruchu Narodowo-Radykalnego Fala Adolfa Józefa Reutta.



Prof. Zygmunt Wojciechowski

Pomimo niewątpliwych zasług Ministerstwo Ziem Odzyskanych zakończyło działalność przedwcześnie na skutek oskarżenia w 1948 r. Gomułki przez frakcję stalinowską o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” i usunięcia go ze stanowiska sekretarza generalnego KC PPR. Przerwanie prac MZO wywołało kilkuletni regres na Ziemiach Odzyskanych – m.in. wstrzymana została akcja uwłaszczeniowa, co spowodowało odpływ części osadników. Po aresztowaniu Gomułki przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w 1951 r. stawiano mu np. zarzut zatrudniania w MZO byłych funkcjonariuszy Delegatury Rządu na Kraj, przeważnie o orientacji endeckiej. Władysław Gomułka jest przykładem ewolucji stosunku polskich komunistów do zagadnienia

Założony w konspiracji i kierowany przez Zygmunta Wojciechowskiego Instytut Zachodni stał się po 1945 r. czymś w rodzaju think tanku dla nowej władzy.

ziem piastowskich, od negacji praw Polski do Pomorza i Śląska w okresie międzywojennym do pełnego przyjęcia koncepcji piastowskiej i współpracy po 1945 r. ze środowiskami niekomunistycznymi, które wcześniej rozwijały polską myśl zachodnią.

Świadomy wybór polityczny

Dwa przeciwstawne ideologicznie środowiska polityczne, które współpracowały w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, ponownie podjęły tę działalność po przełomie październikowym 1956 r. w utworzonym 29 maja 1957 r. Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich. Powstanie tej organizacji, która w 1962 r. miała już 130 tys. członków, było oddolną inicjatywą dawnych działaczy Polskiego Związku Zachodniego i Związku Polaków w Niemczech, zaniepokojonych osłabieniem tempa osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Inicjatywie tej udzielił wsparcia Władysław Gomułka i ponownie w wielkiej pracy

społecznej na rzecz zagospodarowania i repolonizacji ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem spotkali się Edmund Osmańczyk – wybitny działacz Związku Polaków w Niemczech i współprojektant jego znaku graficznego, Rodła, Leopold Gluck, Edmund Męclewski, prof. Czesław Pilichowski – w okresie okupacji w Ojczyźnie, od 1946 r. członek PPR i później PZPR, prof. Stanisław Kulczyński – były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, podczas wojny delegat Rządu RP na Obszar Lwowski, oraz komuniści z przedwojennym stażem: Józef Dubiel, Jan Izydorczyk czy Jan Pietkiewicz. Większość sztabowych działaczy TRZZ miała jednak korzenie endeckie lub chadeckie.

Działacze niekomunistyczni, którzy podjęli współpracę z powojennymi władzami, rozumieli znaczenie powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk. Był to dla nich świadomy wybór polityczny. Przenieśli swoje idee i dorobek naukowy do nowego państwa, tworzonego przez obce im siły polityczne. Zdawali sobie sprawę z jego

ograniczeń i oblicza ideowego. Przeważało jednak przekonanie o niepowtarzalnej okazji, jaką przyniosła największa w historii klęska Niemiec. Na ich oczach odwracała się karta historii – Polska sięgnęła po ziemie, którymi władała przed dziesięcioma wiekami.

To nie pasuje do skrajnie antykomunistycznej narracji historycznej o Polsce Ludowej. Ta narracja, z którą mamy do czynienia po 1989 r., a zwłaszcza po 2015 r., dyskredytuje powojenną odbudowę kraju i samo pojęcie Ziem Odzyskanych. W ten sposób wymazuje się ze świadomości społecznej pamięć o wielkim wysiłku pionierów zagospodarowujących te ziemie po 1945 r., a także to, że myśl zachodnia powstała na długo przed 1939 r. Tak w ciągu ostatniego ćwierćwiecza stworzono wielką białą plamę w najnowszej historii Polski.

Bohdan Piętko

* A. Kwilecki, W. Tomaszewski, *Poznań jako ośrodek myśli zachodniej*, (w:) A. Kwilecki (red.), *Polska myśl zachodnia w Poznaniu i Wielkopolsce. Jej rozwój i realizacja w wiekach XIX i XX*, Warszawa-Poznań 1980, s. 141.

Z Galicji



Jan Widacki

Schizma po polsku

Uchodźcy z Afryki i Bliskiego Wschodu, uciekając od „głodu, ognia i wojny”, w przeładowanych łodziach próbują dotrzeć do Europy. Część tonie w morzu. Giną mężczyźni, kobiety, dzieci. Ci, którym udaje się dotrzeć do brzegów Europy, albo nie są do niej wpuszczani, albo trafiają do obozów i beznadziejnie oczekują, że któreś z europejskich państw się zlituje i zechce ich wpuścić do siebie. Niektóre kraje, w tym niestety Polska, nie chcą. Mimo apeli Unii Europejskiej, mimo apeli papieża. Unia odwołuje się do humanitaryzmu i solidarności. Papież przypomina, że ci uchodźcy to nasi bliźni, „bracia najmniejsi”. Arcykatolicki rząd arcykatolickiej Polski ignoruje papieskie apele. Mało tego, straszy społeczeństwo uchodźcami, w przeważającej liczbie muzułmanami. Prezes Polski ostrzega rodaków, że uchodźcy roznoszą choroby i pasożyty.

Chcąc zwrócić uwagę Europy na los uchodźców, papież Franciszek wykonał gest symboliczny – założył na krzyż kamizelkę ratunkową. To proste nawiązanie do słów Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40), wywołało falę oburzenia i hejtu. Szczególnie w Polsce.

Gdyby ktoś w Polsce założył na krzyż kamizelkę ratunkową, zaraz znalazłby się jakiś gorliwy katolik, który złożyłby do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa obrazy uczuć religijnych, a równie gorliwy prokurator wszcząłby śledztwo. Czyż kamizelka ratunkowa na krzyżu to nie większa obraza uczuć religijnych niż tęczowa aureola nad głową Matki Boskiej?

Na szczęście papież Franciszek jest poza zasięgiem polskiej prokuratury. Zostaje więc tylko hejt i wściekłość. Dla polskiej dewocji nawet słowa Jezusa niewiele znaczą, a pojęcie miłości bliźniego jest jej obce i abstrakcyjne.

Papież mówi o homoseksualistach: „Kimże ja jestem, aby ich sądzić?”. Abp Marek Jędraszewski w kolejnym kazaniu potępia „ideologię LGBT” (na czym ona polega, jak on ją rozumie?). Zdewociałe samorządy pod wpływem swoich duszpasterzy uchwalają „strefy wolne od LGBT”, wywołując w Europie zdumienie i sprzeciw. Co to jest „strefa wolna od LGBT”? Gmina, w której osoby homoseksualne są obywatelami drugiej kategorii? Czy to dotyczy też osób duchownych?

W jednym z krakowskich kościołów ksiądz profesor świętej teologii wzywa do modlitwy o rychłą śmierć papieża. W kościelnej nowomowie wysyła go „do domu

Ojca”. Nie spotyka go za to żadna kościelna kara, nie dostaje zakazu publicznego wypowiedzania się. Dostałby taki zakaz, gdyby – jak ks. Lemański albo ks. Boniecki – powiedział coś, co jest biskupom niemiłe.

Czy polski Kościół rzeczywiście jest jeszcze częścią Kościoła powszechnego? Czy polski katolicyzm to jeszcze chrześcijaństwo? Czy polski Kościół naprawdę uznaje jeszcze papieża Franciszka za następcę św. Piotra i namiestnika Chrystusa na Ziemi?

Kościół katolicki znaczy dokładnie Kościół powszechny. Nasz jest coraz mniej powszechny, a coraz bardziej narodowy, nacjonalistyczny. Kiedyś dominikanin o. Józef Maria Bocheński trafnie odróżniał patriotyzm od nacjonalizmu. Patriotyzm wedle niego polega na kochaniu własnej ojczyzny i własnego narodu. Nacjonalizm polega na wywyższaniu własnej ojczyzny i narodu, a poniżaniu innych.

Wydaje się, że polski Kościół nie ma odwagi jawnie wystąpić przeciw papieżowi, oficjalnie wypowiedzieć mu posłuszeństwo i ogłosić schizmę. Tak jak PiS nie ma odwagi oficjalnie wystąpić z Unii. Ale faktycznie ta schizma,

tak jak polexit, już się dokonuje. Krok po kroku.

Wygląda na to, że polski Kościół hierarchicznie postanowił Franciszka przeczekać. Papież jest stary, któregoś dnia rzeczywiście, niezależnie

od modłów polskiego księdza profesora świętej teologii, „odejdzie do domu Ojca”. Hierarchowie ciągle więc mają nadzieję, że jeszcze trochę, a wszystko wróci na stare tory. Nie wróci!

Większość katolików mieszka dziś nie w Europie, lecz w Ameryce Łacińskiej. Logiczne zatem, że kolejny papież też będzie z Ameryki Łacińskiej. Z tamtejszymi doświadczeniami. Kościół kierowany przez człowieka ukształtowanego w walce z biedą, wyzyskiem, terrorem będzie Kościołem ubogich i dla ubogich. Kościołem służącym ludziom, a nie zabiegającym o władzę, majątek i przywileje. W takim Kościele powszechnym Kościół polski, taki jaki jest dzisiaj, na pewno się nie zmieści. Albo się zmieni, albo rzeczywiście ogłosi schizmę.

Na razie walczy z gender i z „ideologią LGBT”, zagląda Polakom (nie tylko swoim wiernym) pod kołdrę, dyktuje, jaki kształt mają mieć ustawy. Tyle że kościoły będą pustoszeć, a „kryzys wiary i powołania” dotyczyć będzie coraz większą liczbę duchownych.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Zło nie ma twarzy potwora

To może być nasz sąsiad, człowiek, którego mijamy na ulicy, kto w innych okolicznościach poda nam rękę, kiedy się poślizgniemy

Rozmawia Kuba Armata

Zawsze w dokumentach interesowały cię jednostki wykluczone, ci, którzy nie mają prawa głosu. Nie inaczej jest w przypadku debiutu fabularnego „Wszystko dla mojej matki”. Z czego to się wzięło?

– Sama dużo przeszłam. „Wszystko dla mojej matki” jest filmem zrobionym późno. Kiedy byłam młodą dziewczyną, musiałam się zmierzyć z chorobą ojca, który miał guza mózgu. Wtedy to nie było tak rozpoznane, groźnie brzmiało, siłą rzeczy byliśmy bardziej bezradni. To doświadczenie w jakiś sposób odkeiło mnie od reszty świata. Miałam inną historię niż ludzie w moim wieku. Dzisiaj pewnie byłoby łatwiej. Choćby z tym, że ludzie nie chcą już słyszeć, jak czuje się ich ojciec, bo są tym po prostu zmęczeni. Nie miałam szansy powiedzieć, jak bardzo się boję, jak czuję się bezradna, samotna wobec mechanizmów społecznych, których nie rozumiem. Pamiętam sytuację, kiedy wiozłam ojca do szpitala w trakcie poważnego ataku padaczkowego, a lekarz powiedział mi, że jest zmęczony i musimy poczekać na kolejną zmianę. Znam dobrze uczucie niemożności opowiedzenia swojej historii.

Skąd pomysł, że teraz będzie fabuła, a nie dokument, którym przede wszystkim się zajmowałaś?

– Kiedy robisz dokument, musisz myśleć o tym, co się stanie z bohaterem po zakończeniu zdjęć. Zawsze mocno to odczuwałam. Chciałam, by ta osoba, która przecież dała mi kawałek swojego życia, nie czuła się pokrzywdzona. Dopiero dziś doceniam,



MAŁGORZATA IMIELSKA

– dokumentalistka, reżyserka filmu fabularnego „Wszystko dla mojej matki”

że znalazł się po drugiej stronie ktoś, kto chce, żeby ta opowieść była słyszana. Później zrobiłam film o Benie Barenholtzu („Wytrwałość”) i odkryłam, że podczas dotykania poważnych tematów logika emocji bywa czasem skomplikowana. Teoretycznie chciał tego filmu, ale kiedy zaczęliśmy opowiadać o przeszłości, wszystko zaczęło się w nim buntować. Trauma Holokaustu sprawiła, że okazał się osobą trudną i potrafiącą bardzo zranić. Poczułam wtedy, że nie mam na

to siły. Alogiczność emocji była na tyle nieprzewidywalna, że nie mogłam sobie z nią poradzić.

Przypomina mi to przypadek Krzysztofa Kieślowskiego. W dokumencie doszedł do chwili, której w jego mniemaniu nie powinno się przekraczać. I zaczął robić filmy fabularne.

– To się czuje w pewnym momencie. Po filmie o Benie myślałam, że kolejne dokumenty są ponad moje siły. Za dużo mnie to kosztowało. Z jednej strony, miałam ogromny szacunek i pokłady empatii dla niego, z drugiej – gotowało się we mnie, kiedy zarzucił nam, że nie zaptaciliśmy mu za udział w filmie. Bardzo mnie to zabolowało, bo wcześniej pisał, że nie chce pieniędzy, ponieważ robi ten film dla upamiętnienia, a nie po to, by zarabiać na krwi swoich rodziców. Życie jednak nie jest logiczne i spotkałam jakiś czas później Adama oraz Wandę – jak się okazało bohaterów mojego kolejnego dokumentu („Miłość i puste słowa”). Dostałam od nich ogromne pokłady serdeczności, miłości i wsparcia.

Wcielając się w główną rolę Zofia Domalik powiedziała, że gdyby wasz film przedstawiał rzeczywistość jeden do jednego, byłby zbyt brutalny, a tym samym trudny do zaakceptowania dla widza.

– Myślę, że tak właśnie by było. „Wszystko dla mojej matki” w pewnym stopniu opiera się na historii jednej dziewczyny. Słyszę czasem, że nasz film jest zbyt brutalny. Rozumiem, ale co w takim razie z historią dziewczyny przez pół roku gwałconej nie tylko przez ojca, ale i przez jego kolegów, bo to był jedyny sposób, w jaki mógł im odpłacić za przyniesioną wódkę? Co z dziewczyną zgwałconą przez sąsiada, który do czasu zakończenia sprawy nie mógł co prawda opuszczać kraju, ale dalej mieszkał z nią drzwi w drzwi? Świat nie upominał się o nie. Tak wygląda rzeczywistość. Czy to zbyt okrutne, by zobaczyć na ekranie?

Małgorzata Imielska – dokumentalistka doceniana na festiwalach na całym świecie, m.in. w Toronto, Mediolanie, Nowym Jorku czy Krakowie. W filmach przygląda się losom jednostek wykluczonych czy pominiętych. Jej debiut fabularny „Wszystko dla mojej matki” zdobył nagrodę publiczności na Warszawskim Festiwalu Filmowym.

Mówisz o braku pomocy. Z czego to wynika? Dopada nas coraz większa znieczulica i uznajemy, że takie sytuacje lepiej zamiatać pod dywan?

– Moim zdaniem wynika to z niechęci do przyjrzenia się otaczającej nas rzeczywistości. Wszyscy chcemy myśleć o sobie, że jesteśmy dobrymi ludźmi. Skoro tak, powinniśmy działać, sprzeciwiać się, gdy ma miejsce coś złego. Jeśli tego nie robimy, próbujemy jakoś zanegować rzeczywistość. To zwykłe mechanizmy obronne, polegające na racjonalizacji czy wyparciu. Przecież zdecydowanie łatwiej powiedzieć, że to przesada i na pewno nic takiego się nie wydarzyło.

To podejście chciałaś w filmie oddać poprzez postać dyrektorki zakładu poprawczego? Pełni ona odpowiedzialną funkcję, ale gdy tylko pojawiają się problemy, umywa ręce.

– Zgadza się, choć jednocześnie chcę podkreślić, że w dwóch miejscach, gdzie robiłam dokumentację, czyli w ośrodku poprawczym w Falenicy i szkolno-wychowawczym w Rembertowie, trafiłam na wspaniałą kadrę. Jako dokumentalistka z założenia nie wierzę nikomu. Sama muszę wszystko sprawdzić. Jeżeli jednak po latach przyjeżdża tam dziewczyna, by pokazać wychowawcy dziecko, bądź inna na kolejnym zakręcie wraca, by zapytać, co ma zrobić ze swoim życiem, o czymś to świadczy. Musiałam zobaczyć to na własne oczy, by uwierzyć. Jako osoba dorosła nie zdawałam sobie sprawy, że tak banalną rzeczą jak zwykła rozmowa można rozwiązać poważny problem. Mało kto to robi. Pewnego razu zatrzymałam się na kilka dni u znajomych i codziennie z góry dobiegały mnie burdy. Awantury były brutalne, czułam, że może się zdarzyć coś złego. Z drugiej strony pojawiła się myśl, czy mam prawo to ingerować. Przecież jestem tu tylko na chwilę, a jeszcze rozpętam jakąś burzę. Wydaje mi się, że wielu ludzi tak do tego podchodzi. **Uważam jednak, że osoba na takim stanowisku jak dyrektorka ośrodka, chcąc należycie wypełniać swoje obowiązki, nie ma prawa tak do tego podchodzić.**

– Oczywiście, że nie ma. Niestety, w dużej mierze tak jest. Byłam świadkiem sytuacji w jednym zakładzie opiekuńczym, do którego ostatecznie mnie nie wpuszczono, gdy jedna

z dziewczyn uciekała, a wychowawca tylko krzyknął za nią: „To spierdalać, dzwonię na policję!”. Nawet nie próbował jej zatrzymać, a może coś się wydarzyło i należało o tym porozmawiać? Nie wiemy, co ją spotka, jak przeskoczy przez bramę i ucieknie.

Jakie uczucia ci towarzyszyły, gdy przekraczałaś bramy tych ośrodków?

– Przedtem przetrząsnęłam internet. Same fotogalerie z tych ośrodków potrafiły przerazić. Jest w filmie scena, gdy dziewczyny zostają zabrane na pokaz kulturowy. To prawdziwa historia. Próbowałam się dostać do tego ośrodka i porozmawiać, ale mnie nie wpuszczono, przekonując, że nie mają na to czasu, poza tym

– Nie jestem specjalistką, ale myślę, że w takich ośrodkach jak w Falenicy czy w Rembertowie zdecydowanie może się to wydarzyć. Jeżeli tylko jest ktoś, do kogo można przyjść i porozmawiać, uważam, że jest szansa. W tych dwóch miejscach widać było ogromną pracę terapeutyczną. Pamiętam historię dwóch trudnych 16-latek z poważnymi wyrokami na koncie. Bardzo się zaprzyjaźniły, w zasadzie był to chyba związek dwóch młodych kobiet. W takich miejscach zazwyczaj nie jest to akceptowane, ale tam jakoś się udało i one rzeczywiście zaczęły zmierzać w dobrą stronę. Nagle u jednej z nich coś się zadziało i postanowiła uciec. W efekcie spontanicznie uciekły obie. Zasa-



Zawsze robiłam filmy o ludziach, którzy nie mieli szansy wyrzucić swojej historii.

Wszystko dla mojej matki

dbają o dobro wychowanków. Tylko czy jesteś w stanie znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego akurat na spotkanie z kulturystami zabrano dziewczyny z zakładu poprawczego?

Nie za bardzo.

– Większość z nich to osoby, które doświadczyły przemocy, również seksualnej. Nie można jej traktować tylko w kategorii gwałtu, bo to było każde łamanie sfery intymności człowieka – zły dotyk, złe słowo oraz mnóstwo innych rzeczy naruszających sferę seksualności młodziutkiej dziewczyny. Zabrano je do miejsca, gdzie w nieco wypaczony sposób postrzega się kult ciała.

Czy po doświadczeniach związanych z wizytami w ośrodkach i dokumentacją filmu wierzysz w proces resocjalizacji?

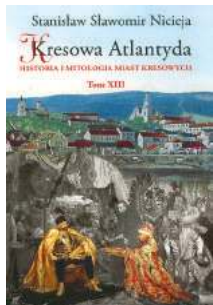
dą jest, że w takich sytuacjach muszą później trafić do innych ośrodków. Kadra postanowiła jednak o nie walczyć, by mogły wrócić i być dalej razem. One zresztą napisały do wychowawców list, obiecując, że to już się nie powtórzy i jeśli tylko się ich nie rozdzieli, ukończą szkołę itd. I tak się stało. Ktoś kogoś usłyszał. Tylko to nie system, ale ludzie.

Czy dziewczyny w takim ośrodku były w ogóle otwarte na to, by dać sobie pomóc?

– Uniikałabym generalizacji. Są różne momenty w naszym życiu, ale uważam, że do każdego można jakoś trafić. Jeśli szanujesz czyjąś prywatność, a nie robisz „ostrego wjazdu” w życie, możesz złapać kontakt i zacząć rozmawiać. Na początku byłam dla nich „tą, która będzie robić film”. ▶

Stanisław Sławomir Nicieja
Kresowa Atlantyda, tom XIII
 Wydawnictwo MS
 Opole 2019

W kolejnym tomie opowieści o historii i mitologii miast kresowych, zapoczątkowanej w 2012 r., autor opuszcza, jak deklaruje – na pewien czas, ziemię lwowską, Pokucie, Podołę, Wołyn i Polesie, by powędrować na Kresy Północno-Wschodnie. Podróż zaczyna

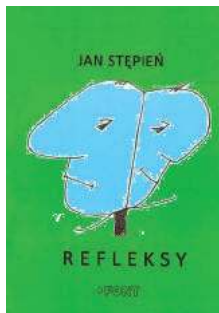


na Grodzieńszczyźnie, koncentrując uwagę na stolicy regionu – mieście, które odegrało wyjątkową rolę w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a przez pewien czas było – po Krakowie i Lwowie – nieoficjalną trzecią stolicą tego wielonarodowościowego państwa. Tom zawiera

również historię okolicznych miejscowości, m.in. Wołczyna, Czyżewicz, Żołudka – jednego z gniazd rodowych arystokratycznej rodziny książąt Świątopelk-Czetwertyńskich, i Starych Wasiliszek, rodzinnej wsi Czesława Niemena. Tom kończy historia Druskiennik – najśłynniejszego kurortu w tej części ówczesnej Polski. Autor przedstawia dzieje uzdrowiska, jego wybitnych kuracyj, w tym Józefa Piłsudskiego, który koł tam nerwy i leczył skołataną serce. Książka ilustrowana jest ponad 200 fotografiami, w większości wydobytymi z archiwów rodzinnych i po raz pierwszy publikowanymi.

Jan Stępień
Refleksy
 Fundacja Otwartych Na Twórczość
 Poznań 2019

Zbiór miniatur prozatorskich ilustrowanych przez autora, mających charakter osobistych zapisków, w formie dziennika, ale bez dat. Czas nie wydaje się ważny dla obserwacji narratora, który prowadzi nasycyony humorem dialog z żoną Marią albo z konkretną spotkaną osobą – znajomą lub nie. Szybkie reakcje i riposty sprawiają, że czytelnik czuje się w centrum przedstawionych epizodów, a wnioski musi wyciągnąć sam.



▶ W Rembertowie kręciłam zresztą „Bachora”. Dziewczyny o tym wiedziały i czuły, że jestem po ich stronie. Choć oczywiście było mnóstwo sytuacji w stylu: „Co ja będę pani opowiadać, pani spierdala”. Ale jeśli nie ukrywasz intencji, to może się udać. Zawsze robiłam filmy o ludziach, którzy nie mieli szansy, by wykrzyczeć swoją historię. Rozmawiałam z dziewczyną, która miała na koncie morderstwo. Poszliśmy na papierosa, bo od czegoś trzeba zacząć. Szybko ustaliłyśmy zasady – miała prawo powiedzieć, że o czymś nie chce gadać. Wprowadziła mnie do sali, huknęła pięścią w stół i powiedziała: „Opowiadać pani, bo robi film o nas. Bez szczegółów, ale opowiadać”. Inna z dziewczyn, ostra, napakowana blondyna, na koniec popatrzyła na mnie i powiedziała: „Tylko niech się dobrze skończy”. Były oczywiście też dziewczyny, do których nie udało mi się dotrzeć i mówiły: „Pani spierdala”.
Będziesz chciała pokazać im film?

– Bardzo bym chciała. Pamiętam, jak podczas pierwszego pokazu publicznego na Warszawskim Festiwalu Filmowym dostrzegłam na końcu sali świdrujące spojrzenie pewnego pana. Pomyślałam, że to może być ciężki widz. Po zakończeniu projekcji wróciłam na salę i zobaczyłam, że on wybiega. Po czym podszedł i podziękował za film. Był psychiatrą, który pracował w tego typu miejscach. Miałam wielu konsultantów, bo tego przecież nie robi się w pojedynkę. Jednym z nich był świetny terapeuta i przyjaciel młodzieży Wiesław Sokoluk. Pomógł mi w budowaniu zachowań dziewczyn po doświadczeniu przemocy seksualnej, ale też w zobrazowaniu postaci gwałciciela, jego żony i kolegi.

Ty zresztą, pracując nad innym filmem, zmierzyłaś się kiedyś ze sprawcą gwałtu.

– Miało to miejsce przy okazji realizacji jednego dokumentu. To ciekawe, że zło nie ma twarzy potwora. Ma twarz naszego sąsiada, człowieka, którego mijamy na ulicy. To może być ktoś, kto w innych okolicznościach poda nam rękę, kiedy się pośliszliśmy. To dla mnie wstrząsające, bo chciałoby się myśleć, że ktoś zły ma to wypisane na twarzy. Ci ludzie często nie mają świadomości tego, co zrobili.
Zawsze się zastanawiałem, czy to, co tacy ludzie mówią, jest wyłącznie narracją zbudowaną, by publicznie

nie się bronić, czy oni faktycznie w to wierzą.

– Towarzyszy mi to samo pytanie: co oni myślą przed zaśnięciem. Rozmawiałam o tym z Wiesławem Sokolukiem, który jest także biegłym sądowym, i przekonywał, że ci ludzie naprawdę w to wierzą. Opowiadał mi o mechanizmach usprawiedliwiania, wśród których jest wyparcie czy racjonalizacja. W gwałcicielu, z którym się spotkałam, nie było skrucy. „Proszę pani, to zdziwa była”, przekonywał. Zauważyłam u takich ludzi niepokój, że może zadasz kłopotliwe pytanie czy masz nowy dowód. Kiedy się przekonają, że niczym takim nie dysponujesz, trudno cokolwiek od nich wyciągnąć. Zresztą te mechanizmy działają na wielu poziomach i w różnej skali.

„Wszystko dla mojej matki” kręciłeś w męskim zakładzie zamkniętym w Świdnicy. To było bardzo obciążające?

– Robienie tego filmu właśnie tam było w pewnym stopniu trudne. Nie wszyscy chłopcy byli fajni. Trzeba było brać pod uwagę reguły miejsca. Mieliśmy założenie, że gdy oni idą korytarzem, musimy przerwać zdjęcia. Kiedy widzisz kogoś, kto szaleje, a potem skutą jest prowadzony przez dziedziniec, robi to wrażenie. Poza tym taki plan filmowy nie jest wygodny. Siedzisz w brudnych, zimnych miejscach, gdzieś na klatkach schodowych. Miało to też plusy, bo to był fantastyczny budynek, dający ogromne możliwości adaptacyjne.

W filmie nadzieja ukryta jest w bieganiu, będącym rodzajem remedium na problemy. To popularny motyw w kinie, znany choćby z „Forresta Gumpa” Roberta Zemeckisa czy „Najlepszego” Łukasza Palkowskiego. Dlaczego bohaterka biega?

– Przede wszystkim dlatego, że taka była prawda. Poza tym bieganie to pewnego rodzaju narkotyki. Ja co prawda nie biegam regularnie, ale pamiętam, że kiedy zaczynały mnie dopadać niepokojące myśli, nie wiedziałam, jaką drogę obrać, szłam na rower albo na bieżnię. Przychodził wtedy moment, kiedy wydaje ci się, że to już koniec, że nie masz siły. Gdy to przełamiesz, dzieje się z tobą coś przedziwnego. Zaczyna ci się czyścić głowa, opadają emocje, wchodzisz w inny stan świadomości. To naprawdę pomaga.

Kuba Armata

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Nie mam odwagi, polotu, dobrego pomysłu, tyle pewności siebie ani przekonania o własnej słuszności, żeby to robić innym: składać życzenia noworoczne (w innej wersji świąteczne). Mając wciąż ten przywilej pisanie cotygodniowych felietonów, wykorzystam go w duchu wskazówek terapeutów, magów, kołczów i innych trenerów osobowości, proroków sukcesu niechybnego, czy zaleceń innych władnych organów – zajmę się sobą i sobie pożyczę, w znaczeniu złożę życzenia, bo na pożyczanie nawet samemu sobie mnie po prostu nie stać. I nie bardzo się zanoszę.

szczególnie po lekturze tekstu wyrzuczonego stamtąd pracownika ujawniającego skalę patologii politycznej, w myśl której ludzie tam działają (nie potrafię tego nazwać pracą dziennikarską) i zarabiają krocie. Życzę sobie znalezienia sposobu obserwowania „prac” tego parlamentu bez konieczności oglądania ich.

Życzę sobie, żebym w nadchodzących wyborach mógł oddać zgodnie z sumieniem i najlepszym możliwym rozeznamieniem politycznym swój głos, który przyczyni się do zatrzymania surrealistycznej lokomotywy PiS, a równocześnie nie wprowadzi w to

padat śnieg. Żeby rzeki nie wylewały. Żeby się zmieniły źródła pozyskiwania energii, żeby Polska zzieleniała. Żeby przestali już ciąć te drzewa: i te stare, i te przydrożne, i te miejskie. Żeby zachować zdolność do zdziwienia i zachwytu. Żeby nie wyjechać na emigrację wewnętrzną za daleko. Żeby odróżniać istotne i realne od ich zaprzeczeń. Żeby się uśmiechać, a nie rzeć. Żeby patrzeć o każdej porze dnia. Żeby dobrze śpiąc, pięknie śnić. Żeby być dobrym dla siebie. Żeby nie zniknąć. Żeby miarkować słowa. Ale także potrafić ich używać znacząco albo łagodnie, z mocą albo

Sam sobie złożę

Tak więc szczerze sobie życzę, żeby się zaniósł. Żebym zarabiał wystarczająco niewiele, aby zapłacić za to, za co trzeba, ale już nie za to, co może wpaść do głowy czy do niej zostać wsunięte. Żeby uwierzyć, że to, co mam – wystarczy. Żeby nie zarabiać ani trochę więcej ponad to, kiedy się pamięta, że ledwo, ledwo. Żeby nie sprawdzać kilkanaście razy dziennie, czy już przelali, żeby nie dzwonić, kiedy przeleją, ani nie pytać, dlaczego muszę znowu odesłać jakiś papier, to wtedy przeleją, ale dopiero w następnym miesiącu. Żeby się nie zastanawiać, dlaczego jak kupuję chleb, jadę autobusem, włączam telefon, to musi być zapłacone, a kiedy ja coś robię, to musi być poczekane.

Życzę sobie, żeby nie musieć być w sytuacji, w jakiej znaleźli się uczestnicy i uczestniczki czarnego protestu sprzed trzech lat w Poznaniu, którzy kiedy poszli złożyć zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień i bezzasadnym użyciu siły przez interweniującą policję, zostali natychmiast oskarżeni przez tę policję i sami znaleźli się w roli oskarżonych na sali sądowej, żeby w ostatnich tygodniach jeszcze dostać wyrok.

Życzę sobie dalszej nieobecności przekazów dnia mediów publicznych,

miejsce kogoś, kto nie bardzo się od tej formacji różni. Życzę sobie znajdować wciąż siłę do mówienia nie i nie ma zgody, kiedy trzeba to powiedzieć. Życzę sobie umieć wciąż na nowo opowiadać świat na tyle, na ile jest zrozumiały, i potrafić się przyznać, kiedy zrozumieniu się wymyka. Życzę sobie wciąż chcieć rozmawiać, bo zbyt często wydaje mi się, że nie ma to żadnego sensu, żadnego skutku, że milczenie i brak słów lepiej oddaje to, co mam do powiedzenia, co samo w sobie jest jednak dość paradoksalne.

Mam też dla siebie samego proste życzenia. Więcej czasu w lesie, najlepiej w starym, jeszcze lepiej puszczańskim. Wśród ogromnych, milczących, pomnikowych dębów, jodeł, modrzewi. Żeby spotykać i zauważać zwierzęta. Żeby umieć nazywać to, co rośnie, to, co jest naturą. Żeby słuchać ciszy godzinami. Żeby więcej biegać, pływać, jeździć na rowerze. Żeby intensywniej chodzić. Żeby czytać to, co czytania warte (wystarczy mi sięgnąć po lektury w zasięgu moich ramion). Żeby zaprzyjaźniać się z tekstami i ich autorami, których żywot nie jest clickbaitowy. Żeby wciąż, albo wyraźnie lepiej, oddychać. Żeby padał deszcz. Żeby

humorem. Żeby się nie odwracać. Żeby zauważać i żeby chcieć.

Żeby chcieć tego, co możliwe i osiągalne, choć niemal wszystko, co powyżej, takie się nie wydaje. Żeby dni niósł swoją opowieść tak, jakbyśmy czytali życie. Żeby walka nie była koniecznością i jedynym wyborem. Żeby nie zapomnieć, że są inni, którzy cierpią głód, poniżenie, pozbawienie wolności, których dotyczą wojny, przemoc, gwałty. Żeby o nich pamiętać i mówić, krzyczeć, jeśli trzeba. Żeby nie zapaść się w osobność. Żeby cieszyć się tym, czym się da. No, sporo mi się nazbierało.

Państwu też życzę dobrze.

Rafał Pikuła

„Ta książka jest ordynarna, porąbana, ma zbyt długi prolog i opowiada o miłości, jakby ktoś nie zauważył. A także o pijaństwie, bo pijaństwo i miłość to bardzo wdzięczne tematy na książkę”. Tak powieść „Pokalanie” rozpoczął Piotr Czerwiński. Autor tej dosyć niedocenionej pozycji sprzed dekady wyjawiał banalną prawdę: amory i alkohol to dobry temat. Na film, na książkę, na artykuł. Ten będzie o miłości do drinków – o trunkach, które znamy, kochamy, a także o tych, których smak wciąż jest nam obcy. To opowieść jak znalazł dla planujących domowego sylwestra.

Co polać?

Jednym z najpopularniejszych drinków świata jest Vesper Martini pijany przez Jamesa Bonda. Ian Fleming podał dokładny przepis w powieści „Casino Royale” (1953): trzy części ginu, jedna część wódki, pół części likieru Lillet – rozmiar drinka wedle potrzeb, ale według standardowych miar będą to proporcje 60, 20 i 10 ml.

Dzisiaj trudno przyrządzić Vesper Martini w oryginalnej postaci znanej z książki (i przede wszystkim z jej ekranizacji), ponieważ gin był w latach 50. XX w. mocniejszy, a producent likieru w międzyczasie zmienił recepturę. Naszą wariacją na temat tego drinka możemy się pochwalić podczas oficjalnego przyjęcia, *standing party*, do eleganckiej kolacji. Raczej nie będzie pasował do szaleńczej domówki podsypanej brokatem czy posiadówki w kapiach.

Kiedy wybieramy opcję imprezową „plaża zimą”, czyli hawajskie koszulki, krótkie spodenki, letnie sukienki, cytrusów pełen stół, to godnym patronem będzie Ernest Hemingway. Bo pił na potęgę, różnymi alkoholami częstował siebie i bohaterów swoich dzieł, ale ikonycznym drinkiem Hemingwaya był Daiquiri. Miejska legenda mówi, że najlepsze Daiquiri podają w Hawanie, w La Floridita, w której godzinami przesiadywał pisarz. Podstawowy przepis wygląda następująco: 45 ml białego rumu (100 ml w wersji Papa Doble), 5 ml syropu cukrowego, do tego 20 ml soku z limonki i oczywiście lód.

Nieznośna lekkość picia

Co pisarze i ich bohaterowie polecają do picia na sylwestrowej imprezie

Raymond Chandler, amerykański autor powieści kryminalnych, kojarzy się przede wszystkim z whisky, ale do historii barowej przeszedł koktajl Gimlet, tak chętnie popijany przez Philipa Marlowe’a, bohatera prozy Chandlera. Prawdziwy Gimlet to gin pół na pół z sokiem cytrynowym Rose’a i nic więcej. Popularniejsze, niekoniecznie kanoniczne literacko wersje to Gimlet składający się z 60 ml ginu, 10 ml soku z limonki oraz 10 ml syropu cukrowego. Gin – w zależności od temperamentu – można zastąpić wódką. Ten trunek będzie pasował zarówno do imprezy w stylu „nocne Polaków rozmowy”, jak i do dansingu w czterech ścianach.

Jeżeli planujemy naprawdę ostrą imprezę, w grę wchodzi dyskotekowa kula, lasery, a nawet remont mieszkania, to można skorzystać ze wskazówek Douglasa Adamsa. W kultowej powieści „Autostopem przez Galaktykę” znajdziemy instrukcję, jak przyrządzić mocnego, bezkresnie oszałamiającego drinka o dźwięcznej nazwie Pangalaktyczny Gardłogrzmot. Należy „do džankskiego sznapca dodać jedną część wody z Santraginusa Pięć, w mieszance tej rozpuścić trzy kostki arkturańskiego, zmrożonego megaginu, rozpuścić 4 litry falliańskiego gazu bagienego, po odwróconej srebrnej tyżeczce dodać kroplami jedną część kwalaktyńskiego ekstraktu hipermiętowego, wrzucić do środka ząb algoliańskiego tygrysa słonecznego”. Ponieważ nie wszystkie składniki są równie łatwo dostępne, można się pokusić o prostsze rozwiązanie: gin z tonikiem dekorowany cytryną. To najpopularniejszy napitek bohate-



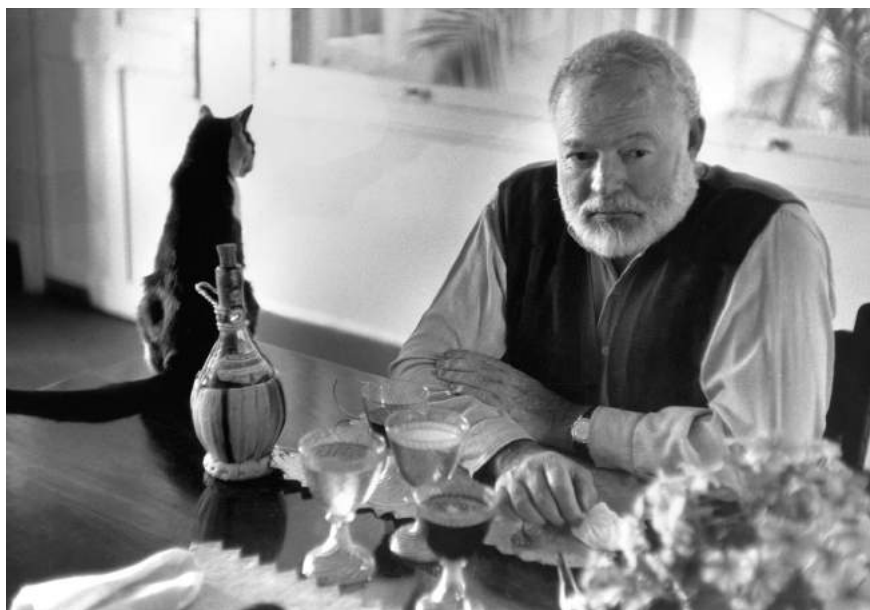
Jednym z najpopularniejszych drinków świata jest **Vesper Martini Jamesa Bonda**.

rów „Autostopem przez Galaktykę”. Z pewnością będzie pasował do dyskotekowego klimatu, rozgrzeje ciało i wyostrezy zmysły.

Miłośnicy prozy Kurta Vonneguta mogą spróbować Końca Świata Rozkoszy (*End of the World Delight*) znanego z jego najważniejszej książki, „Kociej kotylski”. Powieściowy barman wymyśla ten napój w dniu zrzucaenia bomby na Hiroszimę i podaje go ze słowami: „Nigdy nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie zrobiłem”. Przepis: 30 ml wódki (w powieści pojawia się Absolut), 20 ml likieru wiśniowego, 20 ml świeżego soku ananasowego, 7 ml miętowego sznapca, na koniec 30 ml bitej śmietany (35%). Dodać lodu i wstrząsnąć. Dla kogo taka fantazja? Może to być idealne rozwiązanie dla tych, którym sylwester i Nowy Rok kojarzy się z przemijaniem i utraconymi szansami. Idealna pozycja na czas zadumy.

Dla odważnych i zesderowanych

Na koniec coś dla prawdziwych koneserów. Jako że Wieniedikt Je-



rofiejew, autor kultowej alkoholycznej epopei „Moskwa-Pietuszki”, pisał wprost, że historia literatury to w zasadzie historia picia, również jego propozycje muszą tu się znaleźć. W poemacie Jerofiejew umieścić też przepisy na drinki, które może brzmiały epicko, ale raczej nie powinno się ich podawać podczas sylwestrowej czy karnawałowej imprezy. Suczy Bebecz, zawierający poza piwem żgulgowskim szampon, płyn hamulcowy i klej, czy Balsam Kanański, składający się z ciemnego piwa, oczyszczonej polityry i denaturatu, to może i „muzyka sfer niebieskich”, jak chciał autor, ale tylko dla miłośników mocnych wrażeń.

Jeżeli ktoś sylwestra zamierza spędzić razem z telewizyjną Jedyńką, wsłuchując się w rzewne zawodzenia Zenka Martyniuka, czerstwe dowcipy Jana Pietrzaka i wazeliniarskie przemówienia Jacka Kurskiego, to polecam klasyczny drink: wódka w szklance. Szybkie i ekonomiczne rozwiązanie, bo przecież tego kuriozum nie da się oglądać na trzeźwo.

Postscriptum, czyli kac

Wielka literatura nie byłaby wielka, gdyby nie dawała odpowiedzi na pytania fundamentalne, a wybitni pisarze nie byłiby wybitni, gdyby obok przepisów na bajeczne drinki nie proponowali sposobów na kaca. O tym, jak walczyć z syndromem dnia następnego, z literackim zacięciem pi-

Ernest Hemingway pił na potęgę, rozmaitymi alkoholami częstował siebie i bohaterów swoich dzieł.

sali András Cserna-Szabó i Benedek Darida w „Wielkiej księdze kaca”.

Z kaczem można walczyć psychologicznie, metafizycznie wręcz. Tak jak to robił mistrz Hrabal. „Razem z Hrabalem w naukowej kacenjamerologii powstaje kierunek, który zamiast kłaść nacisk na ciemne strony kaca,

za cel stawia sobie wydobyć na wierzch jego słonecznej natury (jest to tzw. teoria hrabalowska lub teoria magicznego kaca)”, piszą Cserna-Szabó i Darida. Ta ideologiczna wizja brała się z codziennego nawyku pisarza – Hrabal zaczynał od czarnej kawy i mocnego papierosa.

Wspominany Hemingway kaca zapijał, podobnie robili Francis Scott Fitzgerald i Truman Capote. Czołowy pijak literatury Charles Bukowski wybierał rozwiązania znane zwykłym śmiertelnikom: klasyczną kombinację soku pomidorowego z piwem w letniej temperaturze, względnie prostą kurację wodą sodową.

Autorzy „Wielkiej księgi kaca” nie pozostawiają jednak złudzeń – skuteczny sposób na kaca jest jeden: „Co tu dużo mówić, po prostu trzeba przeczekać. Tylko czas wyleczy tę ranę!”. „Możemy powiedzieć tylko tyle, że kaca jest potrzebny. Po to, aby świat kręcił się dalej. Żeby medal miał dwie strony. Żebyśmy nie zapomnieli, że jeśli długo wódka ciekła, trzeba potem zejść do piekła”, konkludują. Kaca jest przecież niezaprzeczalnie związany z piciem, im jesteśmy starsi, tym mocniej i boleśniej tego doświadczamy. Jak pisał Jerofiejew: „Jeśli wieczorem miał pan idealne porywy, to na kaca będzie pana rwało do anty-ideału. A jeśli nawet ideał pozostanie, to wywoła antyporyw”. Innego końca roku nie będzie. ■





SEKS W MŁYNE

Może być niszczący, prowadzący do zbrodni, deprawujący, choć tak wszystkim potrzebny. Temat taki wzięła na warsztat Natalia Fijewska-Zdanowska, a skorzystała z dylematów moralnych przedstawionych przez noblistę literackiego sprzed kilku lat Johna Maxwella Coetzeeego. Rzecz więc, zamiast w południowej Afryce, rozgrywa się w Polsce, najpierw w małym miasteczku, a później w Warszawie. Dramat pasuje jak ulał do naszych realiów, bo autorka i reżyserka ma niezawodne ucho, wychwytuje to, co nas gnębi: nierówności społeczne, ich istotę i naszą współodpowiedzialność za otaczający świat. A że wszystko z pełną brutalnością kumuluje się w naszych odruchach płciowych, też nie jest przypadkiem. W spektaklu popis aktorstwa daje dwójka wykonawców, starszy Janusz Łagodziński i młoda Marianna Kowalewska. Nikt nie zostanie obojętny po tym przedstawieniu.

Bronisław Tumilowicz

„Blisko”, inspirowane powieścią „Hańba” Johna Maxwella Coetzeeego, scenariusz i reżyseria Natalia Fijewska-Zdanowska, Teatr Młyn w Warszawie, premiera 6 grudnia 2019

POLAK NARZEKA

Na podstawie książki Konrada Oprzędka „Polak sprzedaje zmysły” powstało przedstawienie z piosenkami. Młodzi ludzie skarżą się wszem wobec na system, który prekariuszy spycha do partetu, tłamsi ich wolność światopoglądową, komplikuje prawa pracownicze, a nawet prokreacyjne, zapomina o mieszkaniach, nie mówiąc już o zabezpieczeniu emerytalnym. Lista skarg jest długa i mógłby z tego powstać program polityczny partii milenialsów albo przynajmniej manifest. Zamiast tego młodzi w przerwach między kolejnymi scenkami śpiewają o swoim bólu. Dużo śmiechu, ale gorzkiego.

Franciszek Jacik

Konrad Oprządek, „Nie piję, nie palę, chętnie zrobię z pani mamę”, reżyseria Anna Gryszkówna, Teatr Warszawy, premiera 5 grudnia 2019 w ramach Stołecznej Sceny Debiutów



MIEDZY OKŁADKAMI

Aleksandra Marinina **Wieczny odpoczynek**

tłum. Aleksandra Stronka

Czwarta Strona, Poznań 2019

Dla czytelników, którzy z bohaterką Marininy są na dobre i na złe – na książki dobre i gorsze, to retrospekcja. Powrót do ciekawszych czasów, momentu przemian. Kamieńska nie pracuje już na Pietrowce u „Pączka” Gordiejewa, tylko w nowym wydziale informacyjno-analitycznym u gen. Zatocznego. Też lubianego szefa, ale przyzwyczaić się trudno, choć Nastia robi coś, w czym jest świetna, i z majora ma awansować na podpułkownika. Jednak analityczka to nie śledcza, właściwie to nikt, nie ma np. uprawnień,



by wzywać na przesłuchania. Nowe zadanie, troszkę prywatnie, bo dotyczące śmierci kolegi syna Zatocznego, uświadamia jej, jak tęskni za dawnym zajęciem. W dodatku coś w tej sprawie przeraźliwie nie gra. Instynkt podpowiada, by zainteresować się dziwnym zabójstwem sprzed dekady. Ojciec podczas libacji zastrzelił syna, znanego kompozytora, i synową, wyrok odsiedział, a teraz... mieszka z wnuczką sierotą. I zupełnie nie wygląda na kogoś, kto w pijanym widzie popełnia zbrodnię. Ta zagadka wciąga, czy jednak główny motyw będzie w naszych realiach w pełni przekonujący?

Aleksandra Pańko

NA EKRANACH

DEERSKIN

reż. Quentin Dupieux, prod. Francja, w kinach od 3 stycznia

No więc tak: ten film naprawdę jest o kurtce, która chce być jedyną kurtką na świecie. W tym celu mami swojego właściciela, Francuza Georges'a (laureat Oscara Jean Dujardin), który rzuca pracę, wypłaca pieniądze z konta, zostawia żonę i z kamerą w ręku wyjeżdża na prowincję, gdzie rozpoczyna eksterminację. Płonie kurtka za kurtką, ludzie marzną na mrozie, ale celu nie widać. Nie pytajcie, dlaczego Georges nie wysadza w powietrze fabryk produkujących odzież, nie zastanawiajcie się też, czy w tej zgrywie ukryty jest jakiś podtekst. Poprzednie dokonanie Quentina Dupieux, „Mordercza opona”, też było hucpą. Opowiadało o – nie zgadniecie! – morderczej oponie, która terroryzowała otoczenie. Ale naładowane było przy tym refleksjami na temat natury filmu, będącego sztuką iluzji i tracącego sens, gdy nikt na niego nie patrzy. „Deerskin” jest podobnych dywagacji pozbawiony. Oryginalny kon-



cept wyczerpuje się po kilkunastu minutach, a nam zostaje upajanie się śmiercią kolejnej kurtki. Miłośnicy przedawkowania absurdu będą zachwyceni. Reszta sięgnie po kurtkę i wybiegnie z kina w popłochu.

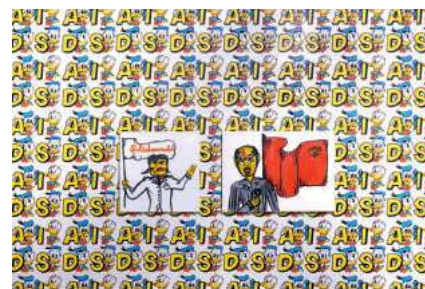
Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

KAROL RADZISZEWSKI
Potęgę sekretów

Eksperymentalna, solowa wystawa po raz pierwszy tak przekrojowo prezentuje sztukę Karola Radziszewskiego. Tu intymność przeplata się z polityką, a historie prywatne z publicznymi. Obok prac poświęconych queerowym bohaterom i bohaterkom – Tarasowi Szewczenko i Ewie Hołuszko czy akcji „Hiacynt”, znajdziemy próbę odtworzenia erotycznej wysta-

wy Wojciecha Skrodzkiego z lat 70. „Potęgę sekretów” współtworzą artyści i artystki, dzięki którym różne wątki ukazują się w szerokich kontekstach historycznych i artystycznych, składając się na wspólną opowieść o losach społeczności queerowych – w ramach ekspozycji można bowiem oglądać prace Ryszarda Kisiela, Natalii LL, Libuše Jarcovjákovéj, Wolfgang Tillmansa oraz kanadyjskiego kolektywu General Idea.



WARSZAWA, CSW ZAMEK
UJAZDOWSKI, DO 29 MARCA

ANDRZEJ DUDZIŃSKI
Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt

Andrzej Dudziński, rysownik, malarz, plakacista, ilustrator, instalator, performer i fotograf, urodzony w Sopocie, od 2001 r. honorowy obywatel tego miasta, dokładnie pół wieku temu, będąc jeszcze na studiach, opublikował w prasie pierwsze lekko satyryczne ry-

sunki. Wymyślił swoje *alter ego* w postaci ptaka Dudiego. W ostatnim czasie z pasją oddaje się malarstwu. Sopocka wystawa to próba retrospektywnego spojrzenia na półwiecze twórczości Dudzińskiego, jednej z najciekawszych osobowości w polskiej sztuce.

SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI,
DO 2 LUTEGO

RADEK SZLAGA
Miejsca, których nie miałem zamiaru zobaczyć

Monograficzną wystawę Radka Szłagi można oglądać jako retrospektywę – połączone elementy ukazują wielość poruszanych dotychczas przez artystę wątków. „Mapa, globus, atlas to obiekty, którym ze szczególną uwagą przygląda się Szłaga. Niegdyś przedmiot zakładający określony, pełny i niekwestionowany punkt widzenia, dziś – w czasach Google Maps – system otwarty na subiektywne z niego korzystanie. Mapa i jej dekonstrukcja są metaforą rozpadu uniwersalizmów oraz obiektywizmu opartego na faktach, we współczesnym nam kontekście szumu informacyjnego”, czytamy we wprowadzeniu do ekspozycji.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 9 LUTEGO



Kolumny przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Kiedy praca szuka człowieka

Obniżają się wymagania wobec kandydatów, wydłuża się za to lista oferowanych im bonusów. Lepszego momentu na znalezienie pracy nie będzie?



Dorota Bartosewicz

Rozmowa pracowników działu kadr:

– Kiedyś, jak publikowali ofertę pracy z jednym czy dwoma wymaganiami, wszyscy ją sobie podsyłali. Takie to było niezwykle. A teraz? Żadna sensacja. Ogłoszenia z minimalną liczbą wymogów do spełnienia to codzienność.

– Najkrótsza lista wymagań? Zero.

– Nieraz w ogóle jest tylko kampania, która zachęca do wysłania CV. Albo nawet bezpośredniego spotkania czy nagrania wideo. Wszystko zależy od branży.

– W IT czy marketingu w ogłoszeniu o pracę może być już tylko lista bonusów. Zresztą w przypadku pracowników fizycznych zaczyna być podobnie.

Równanie w dół

Niedawno przeciętne ogłoszenie o pracę to była lista sześciu-siedmiu wymagań wobec kandydatów. Obowiązkowo doświadczenie zawodowe. Do tego wykształcenie (wyższe, bo licencjat każdy może napisać), języki (im więcej, tym lepiej, ale nie mniej niż trzy), certyfikaty i kursy (za graniczne, a jak!) i znajomość obsłu-

gi konkretnych programów (nawet jeśli potem, w praktyce, okazywały się niepotrzebne). Teraz to już jedynie 5,2 pozycji – wynika z raportu „Rynek pracy pod lupą” opracowanego przez firmę audytorsko-doradczą Grant Thornton.

Największy spadek wymagań dotyczy formalnego wykształcenia kandydatów – odsetek ofert pracy, które o nim wspominały, w ciągu czterech lat spadł z 64% do 44%. – Tytuły czy dyplomy mają coraz mniejsze znaczenie dla pracodawców, co może wynikać nie tylko z aktualnej koniunktury na rynku pracy, ale też z niedopasowania programu nauczania do jego oczekiwań – tłumaczy Monika Łosiewicz, menedżer ds. rekrutacji w Grant Thornton i wykładowczyni Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu.

Coraz rzadziej pracodawcy wymagają od potencjalnych pracowników także znajomości języków – tutaj odsetek spadł do 37% z 44% („Przecież angielski do sortowania dokumentów nie jest potrzebny”) czy minimalnego doświadczenia – o nim mowa jest już tylko w 56% ogłoszeń; wcześniej aż w 70% („Nie oczekujemy, że wszystko zrobisz sam/sama”). A to oznacza, że kandydat może nie skończyć szkół i z powodzeniem ubiegać się o pracę. Nie znać języków, ale być zaproszonym do kolejnego etapu re-

krutacji. Nie mieć doświadczenia, ale trafić na krótką listę.

Historyczne rekordy

– Firmy myślą teraz kategoriami: jak by tu jeszcze obniżyć wymagania, byle tylko pojawił się chętny do pracy. Jakikolwiek. A najlepiej jak najszybciej – podsumowuje Monika Łosiewicz. W raporcie pisze nawet: „Zdaje się, że w obecnej sytuacji wystarczy po prostu mieć chęć do pracy i być odpowiedzialnym”.

Ostatnie lata to czas dużych zmian na rynku pracy – tak ten fenomen tłumaczą eksperci. Z jednej strony, silny rozwój gospodarczy sprawił, że mamy rekordowo niskie bezrobocie. Liczba osób bez pracy w ciągu ostatnich pięciu lat zmalała o 1,03 mln, a tylko w listopadzie spadek ten wyniósł niemal 100 tys. (w porównaniu z analogicznym okresem zeszłego roku).

– Od 1990 r. poziom bezrobocia nigdy nie był tak niski. To najlepszy wynik od 30 lat – stwierdziła kilka tygodni temu Marlena Małąg, szefowa Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Z drugiej strony – to efekt niekorzystnych trendów demograficznych. Już nie tylko starzenia się społeczeństwa i małego przyrostu naturalnego, ale też zagranicznej migracji



zarobkowej Polaków i skomplikowanych procedur zatrudniania cudzoziemców. A co za tym idzie, także ich stopniowego odpływu do Niemiec, gdzie są duże ułatwienia dla pracowników spoza Unii Europejskiej.

Wszystko to powoduje, że nawet obniżanie i tak niskich wymagań wobec pracowników niewiele daje. Jeśli wierzyć statystykom, ponad połowa firm ma trudności ze zdobywaniem pracowników. Aż jedna trzecia

Firmy myślą teraz, jak by tu jeszcze obniżyć wymogi, byle tylko chętny do pracy się pojawił. Jakikolwiek. A najlepiej jak najszybciej.

ankietowanych przyznaje, że z powodu braku rąk do pracy rezygnuje z kontraktów. Albo w ogóle nie podchodzi do przetargów, albo wycofuje się z nich w ostatniej chwili.

A może być jeszcze gorzej, biją na alarm analitycy. Rąk do pracy będzie ubywać – w 2025 r. ma już brakować ok. 1,5 mln osób. Jak podliczyła firma PwC, oznacza to konieczność zatrudniania każdego roku dodatkowo ponad 300 tys. pracowników! – Prezesi firm z Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej jako największe zagrożenie dla rozwoju biznesu wskazują trudności w rekrutowaniu pracowników. To

nas różni od innych regionów, w których większe obawy wzbudzają np. przeregulowanie rynku albo cyberzagrożenia – mówi Mariusz Ignatowicz, partner w PwC.

Psycholog z pudełka

W tej sytuacji walka pracodawców o kandydatów przeniosła się na inne pola. A dokładnie – dodatkowe świadczenia pozapłacowe. Ba, już teraz lista profitów w typowym ogłoszeniu liczy średnio 6,6 pozycji, podczas gdy w 2015 r. było ich jedynie 4,5.

– To także efekt oczekiwań samych kandydatów. Zwłaszcza młodego pokolenia nauczonego konsumpcjonizmu i dostawania wszystkiego na tacy. O badaniu granic i byciu rozpieszczonym nawet nie wspominając – mówi Monika Łosiewicz z Grant Thornton. – W ostatnim czasie coraz częściej na rozmowie rekrutacyjnej czy podczas spotkań ze studentami na targach pracy już na wstępie padają pytania typu: co mi możecie zaoferować?

Innymi słowy, to pracodawca musi najpierw dobrze się sprzedać. Jak w reklamie – stworzyć atrakcyjną ofertę lub, niczym w sprzedaży bezpośredniej, zaoferować ciekawe bonusy. A im bardziej będzie oryginalny, tym lepiej. Same pakiety medyczne i sportowe (wzrost popularności odpowiednio z 22% do 47% i z 18% do 40%) już nie wystarczą. Wtorki z pizzą? Środy z jogą? Owocowe

chalska-Kamińska, psycholog pracy z Uniwersytetu SWPS i założycielka firmy szkoleniowej Job Crafting Polska. – Bonusy, które realnie wpływają na jakość życia, mają dla pracownika wyższą wartość niż te, które dostarczają tylko pozytywnych emocji. Czytaj: żłobek czy przedszkole w pracy mogą zapewnić większą satysfakcję z zatrudnienia osobom, dla których łączenie pracy z życiem prywatnym jest wyzwaniem.

Poza tym, jak zastrzega, w erze pracownika coraz bardziej na znaczeniu zyskuje sens pracy: – Skoro kandydaci wiedzą, że znajdą zatrudnienie, które zaspokoi ich podstawowe potrzeby, a wynagrodzenie będzie OK, do głosu zaczynają dochodzić potrzeby wyższego rzędu, w tym podjęcie obowiązków zgodnie z osobistymi wartościami. Zresztą mileniali już mówią wprost: jeśli mam coś robić wbrew wyznawanym ideom, to po prostu zmieniam pracę.

A co może zaskakiwać, niektóre korzyści stają się coraz radsze. Dotyczy to zwłaszcza szkoleń (spadek z 52% do 50% – „Liczy się przede wszystkim otwartość na zmiany”) i samochodu służbowego (z 8% do 6% – „Wygrywa ekonomia współdzielenia, a nie posiadania”).

Mydlenie oczu

Wbrew pozorom dla większości rekruterów krótsza lista wymagań, a dłuższa świadczą to rozwiązanie wątpliwej jakości. Zamiast koncentrować się w ogłoszeniach o pracy na rzeczach ważnych, poszli w kierunku: dobrze, to damy jeszcze to i jeszcze to. A może jeszcze to. Przerost formy nad treścią.

Część mówi też wprost: strzał w kolano („Nastawiając się na benefity, nie przyciągniemy kandydatów sumiennych i rzeczowych”, „Firma wyklada kasę, a efekt jest taki, że z bonusów korzysta 8% pracowników. Co to za benefit?!”). Inni zwracają uwagę na psucie rynku („Bo jeśli w firmach z kapitałem zagranicznym własna siłownia jest normą, podobnie jak prywatna opieka medyczna, to mali pracodawcy nie mają innego wyjścia, jak też pójść tym tropem”). Dla Mai Gojtowskiej, autorki książki „Candidate experience. Jeszcze kandydat czy już klient?”, to nic innego jak malowanie trawy na zielono: ▶

► – Zamiast pisać o kolejnych profilach, firmy powinny się skupić na tym, żeby w sposób atrakcyjny mówić o obowiązkach. Ale bez koloryzowania. Jasno. Konkretnie. Krótko. Za to z poczuciem humoru.

Skoro to takie oczywiste, dlaczego takich ofert jest jak na lekarstwo?

– Pracodawcy cały czas traktują kandydatów jak petentów. Tu nadal

pośrednim przełożonym? Jaka jest atmosfera w firmie? Jak będzie wyglądał typowy dzień pracy? A przecież taki opis możemy zamieścić niezależnie od tego, czy szukamy kucharza, kuriera, czy kowala. Gdzie się mieści siedziba firmy? Z kim przyjdzie mi pracować? – to też są bardzo ważne pytania. Na szczęście są już w Polsce firmy, które to rozumieją,

Pakiety medyczne i sportowe nie wystarczą. Wtorki z pizzą? Środy z jogą? Owocowe czwartki? Biuro otwarte dla zwierząt? To już było.

nie ma miejsca na relację biznesową, o czym mogą świadczyć sformułowania typu: „Zdecydowaliśmy się przepuścić Pana/Panią do kolejnego etapu...”. Poza tym firmy chcą kandydata złowić, złapać, zamydlić mu oczy. Ba, w ogóle nie patrzą na ogłoszenie jego oczami – wyjaśnia Maja Gojtowska i uściśla: – Nie zadają sobie pytania, jakich informacji potrzebuje, gdzie w ogóle szuka pracy, z jakich narzędzi korzysta. Tych pytań jest dużo. Kto będzie moim bez-

np. fabryka Volkswagena pod Poznaniem w ogłoszeniach pokazuje twarze menedżerów i kierowników działu. Z kolei Growbots w ogłoszeniu podlinkowuje profile osób z zespołu poszukującego wsparcia.

– A dodatki? Gdzie jest ich miejsce?! – nie dają za wygraną.

– Na szarym końcu. Na ich brak w ogłoszeniach narzeka tylko 10% ankietowanych.

Badania przeprowadzone przez firmę Interview.me pokazują rów-

nież, że dużo ważniejsze są dla kandydatów informacje o widełkach cenowych – wskazało je 80,9%. A to oznacza, że właśnie wysokość pensji decyduje o tym, czy kandydaci przyjmą, czy odrzucą ofertę. Nie dodatkowe korzyści. Przy czym ich ciekawości nie zaspokoi zapewnienie o „atrakcyjnych warunkach wynagrodzenia”. Na drugim miejscu znalazły się informacje o dalszych etapach rekrutacji (41,6%). – Napisanie „szybki proces” to też za mało. Poza tym dla każdego może to znaczyć coś innego – zastrzega Maja Gojtowska.

Malwina Puchalska-Kamińska kwituje: – Decyzji o zmianie pracy nie uzależniałabym tylko od tego, jak wygląda rynek. Jeżeli ktoś jest naprawdę z niej zadowolony, to nie warto ulegać modzie i myśleć w kategoriach „zawsze może być lepiej”. Umiejętność doceniania tego, co się ma, to także sztuka.

Dorota Bartosewicz

Firma Grant Thornton przeanalizowała po 500 ofert pracy opublikowanych na portalach ogłoszeniowych w 2015 i 2019 r.



Szkolenia WordPress

Dedykowane szkolenia dla firm:

- projektowanie stron internetowych
- zarządzanie stroną www
- administrowanie stroną www
- modyfikacja / rozbudowa strony
- sklep WooCommerce

www.cmswordpress.edu.pl

 **SzkoleniaMi.pl**
Profesjonalne szkolenia informatyczne

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Spizowa brama

Kończy się rok, a ja oddaję starą drukarkę na śmietnik odpadów elektronicznych. Starowinka już pozlepiana plastrami, ale uparcie żywa. Choć gdy drukowała, to już w zgiełku i w strasznej męce. Przeżyła ze mną wiele lat, więc czuję, jakbym oddawał psa staruszka na uśmiercenie, tylko dlatego, że już nieporadny. Obrzydliwe i okrutne.

Próbuję porządkować książki, zjadają nasz dom, wiele jest moich, ale też odziedziczyłem księgozbiór po rodzicach. Usiłuję oddawać książki, jednak antykwariaty ich nie chcą, biblioteki też nie, co biblioteka, to już nie ma miejsca na półkach. A na śmietnik? Nie ma mowy, wołałbym siebie tam wyrzucić. W książkach bardzo wiele dedykacji, czasami nie są to wybitne pozycje, ale jak oddać książkę z dedykacją? Są także książki z dedykacjami Herberta, Iwaszkiewicza, Różewicza, Szymborskiej, jest nawet podpis Leśmiana.

Przeglądam książki, na rękach kurz, często nie pamiętam, abym je czytał, ale przecież są w nich moje podkreślenia, zawsze tylko otówkiem. Dzięki nim mogę szybko znaleźć wszystko, co mnie poruszyło w czasie lektury. Jak to możliwe, że tych książek nie pamiętam? Moją ułomnością, niejedyną, jest brak pamięci. Po co więc je czytałem? Nie tylko dlatego, że była radość samej lektury. Wszystkie przeczytane, a niepamiętane książki tworzą ściółkę w lesie mojej wiedzy i emocji. Niepamięć nie zawsze jest nieświadomością.

A to jakaś książka z biblioteki rodziców, cała w pajęczynach, „Notatnik literacki. Szkice, wrażenia...”. Tadeusz Breza. Pisarz i dyplomata, zarówno przed wojną, jak i po niej, wiele lat spędził na placówkach w Londynie, w Rzymie i Paryżu. Kto teraz pamięta, że był taki pisarz, przecież ogromnie po wojnie ceniony. To teksty sprzed 1956 r., więc ostatnie słowo książki to „Lenin”. Takie puenty były wtedy dobrze widziane. Breza pochodził z ziemiańskiej rodziny. Przed wojną przebywał jakiś czas w klasztorze, po wojnie po prostu zmienił wiarę. A może był tylko cynikiem.

Żonę Brezy świetnie pamiętam, taka malutka, znacznie przeżyła męża, on zmarł w wieku 65 lat. Sam, o dziwo, mam prawie 70, więc zdaje mi się, że odszedł młodo. Kiedyś w Paryżu spotykałem się z Olą Watową, żoną Aleksandra Wata. Namalowała mi taką scenę

z wczesnych lat 50.: „Byliśmy w teatrze na takiej sztuce, w której występował Stalin. W chwili kiedy aktor grający Stalina pokazuje się na scenie, cała sala wstaje. Myśmy siedzieli wtedy w łożu Szyfmana i nie wstaliśmy, ta łoża znajdowała się blisko krzesel, gdzie siedzieli Brezowie. Potem w kawiarni Zosia Brezowa powiedziała głośno, tak by wszyscy usłyszeli: »Wszyscy wstali, a Watowie nie«. Zrobiło się chłodno, ale po łagrach niełatwo było nas przestraszyć, byliśmy zaprawieni”.

Zofia Brezowa była znana z paskudnego charakteru. Ciekawe, czy wiedziała, że jej mąż, tak sugerowała Watowa, romansował z Julią Brystigerową, szefową V i III Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Miała osobiście torturować ludzi, ale może to plotka. Watowa uważała, że Breza dostał posadę w Rzymie, bo był z nią blisko. Zdobył tam wiedzę na temat Watykanu i napisał pod koniec lat 60. „Spizowa brama”, książkę bardzo cenioną w PRL, niezwykle krytyczną wobec Stolicy Piotrowej. Mój ojciec, który przyjaźnił się z pisarzem, tak o niej pisał w dzienniku:

Cała sztuka pisać dobre książki o czasie pokoju, kiedy wojnę z nami toczy tylko samo życie.

„Skończyłem Brezę. Ci, którzy myślą, że jest to satyra na stalinizm, mylą się chyba całkowicie. (...) To jest książka antyklerykalna i antyemigra-

cyjna, ogromnie pozytywna dla Polski Ludowej! Pisana ze wzrokiem utkwionym w urządzie krajowej cenzury, ale książka mądrze pomyślana, dobrze skomponowana”. Mam nagły odruch zainteresowania – a czy ona nie może być dzisiaj aktualna, jeśli chodzi o polski Kościół? Idę do biblioteki, tam mówią: wczoraj wycofaliśmy ją z księgozbioru, nikt jej nie pożyczał.

Sądzi się, że pisarze z tamtego czasu odeszli do Hadesu, ja boję się, że w niebyt. Wracając do „Szkiców...” Brezy, jest tam kilka wspomnień z okupacji. I to jest bardzo dobre. Wojna i okupacja to był genialny temat. Jak ktoś miał trochę talentu, zawsze robił z tego świetną literaturę. Cała sztuka pisać dobre książki o czasie pokoju, kiedy wojnę z nami toczy tylko samo życie. Wielki smutek tych zagubionych książek, pokrytych pajęczynami i skazanych na zapomnienie. Czasami przecież są w nich perły. One też przepadną. Co mam teraz zrobić z tą książką, jak ją elegancko i humanitarnie wycofać ze swojego księgozbioru?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Potrzebna, ale niewykorzystana

Rada Dialogu Społecznego AD 2019

Andrzej Radzikowski
— przewodniczący OPZZ



Koniec roku to okazja do podsumowań działalności w różnych dziedzinach życia społecznego, w tym roli i znaczenia powołanej w 2015 r. przez prezydenta RP Rady Dialogu Społecznego (RDS). W założeniu miała ona być nowym otwarciem na dialog społeczny, po ponaddwuletnim okresie zawieszenia instytucjonalnego dialogu społecznego. Dzisiaj zadajemy sobie pytanie, czy te oczekiwania się spełniły. Wiele wskazuje, że nie do końca. Pozostaje ona jednak bez wątpienia forum, na którym poszczególne partnerzy dialogu mogą prezentować własne postulaty.

W 2019 r. z zaplanowanych sześciu posiedzeń RDS udało się odbyć pięć. Do realizacji przyjęto osiem tematów, ale tylko dwa, dzięki staraniom i aktywności OPZZ, można uznać za częściowo zrealizowane. Pierwszy dotyczył oceny funkcjonowania ustawy o RDS i innych instytucjach dialogu społecznego. Drugi – zmian systemowych w oświacie. Impulsem do podjęcia tej tematyki był trwający na przełomie kwietnia i maja strajk nauczycieli.

Nie znalaziono czasu na zajęcie się tak ważnymi zagadnieniami jak przegląd systemu emerytalnego czy podatkowego, analiza kosztów pracy, realizacja zasad i praw Europejskiego Filara Praw Socjalnych, omówienie przepisów z zakresu indywidualnego i zbiorowego prawa pracy ani na dyskusję o polityce klimatycznej, energetycznej i ochronie środowiska oraz ich wpływie na rozwój gospodarki i bezpieczeństwo socjalne obywateli. Na wniosek OPZZ większość tych tematów ze względu na ich aktualność zostanie ponownie wpisana do programu prac RDS na rok 2020.

Rada Dialogu Społecznego przyjęła w roku bieżącym jedną trójstronną (strona rządowa, pracodawcy i związki zawodowe) uchwałę merytoryczną. Dotyczyła ona zasad ustalenia wpisu mediatorów na listę ustaloną przez ministra rodziny, pracy i polityki społecznej. Była to jedyna uchwała merytoryczna spośród 36 podjętych od 2015 r. przez RDS, przyjęta przez wszystkie trzy strony dialogu. Pozostałe uchwały dotyczyły kwestii organizacyjno-prawnych funkcjonowania RDS.

Strony pracowników i pracodawców RDS przyjęły w mijającym roku 17 uchwał. Wszystkie w sprawach merytorycznych. Pokazuje to nieprawdziwość dość powszechnej tezy, że pracodawcy i związki zawodowe mają tylko rozbieżne interesy. Porozumienie udało się osiągnąć m.in. co do:

- potrzeby utworzenia Funduszu Podnoszenia Kompetencji i Kwalifikacji,
- wyłączenia z wyliczania płacy minimalnej dodatku stażowego,
- utrzymania obniżonej stawki VAT na niektóre produkty,
- rozpoczęcia prac nad podwyższeniem wysokości zasiłków dla bezrobotnych,
- przygotowania zawodowego młodocianych i podwyższenia ich wynagradzania,
- możliwości podwyższania wysokości długoterminowych kontraktów inwestycyjnych zawartych w ramach zamówień publicznych, w przypadku wzrostu cen towarów i usług budowlanych oraz płacy minimalnej,

- działań na rzecz poprawy konkurencyjności krajowej branży hutniczej,
- przedłużającego się kryzysu społecznego w związku z sytuacją w oświacie.

Wiele czasu poświęcono problematyce ochrony zdrowia, co zaowocowało przyjęciem uchwał dotyczących tych kwestii. Szczególną uwagę zwracano na potrzebę poprawy dostępności do usług medycznych, szczególnie w zakresie chorób układu krążenia i onkologicznych.

Ważną zmianą, jaka dokonała się w składzie RDS w 2019 r., było dołączenie do grona reprezentatywnych organizacji pracodawców Związku Pracodawców i Przedsiębiorców. To już piąta organizacja, a czeka następna. Stanowi to duże wyzwanie dla strony pracodawców, gdyż do tej pory mówiło się raczej o rozdrobnieniu związków zawodowych. Ta nowa sytuacja jest przyczynkiem do dyskusji o zmianie zasad uznawania organizacji pracodawców za reprezentatywne. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych od dłuższego czasu zwraca uwagę na potrzebę zmian, m.in. poprzez wymóg posiadania zdolności do zawierania zbiorowych układów pracy. Być może uda się dokonać stosownych zmian w 2020 r.

Dokonyuje się również ważna zmiana dotycząca prowadzenia zespołów problemowych RDS. Po kilku latach zespoły kierowane przez stronę pracodawców przejmie strona pracowników i odwrotnie. W praktyce oznaczać to będzie, że zespołami ds. prawa pracy, polityki gospodarczej i rynku pracy, ubezpieczeń społecznych i rozwoju dialogu społecznego będą kierować przedstawiciele organizacji związkowych. Organizacje pracodawców przejmą zespoły ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych, międzynarodowych, usług publicznych i funduszy europejskich. Przez następne cztery lata kol. Leszek Miętek, przedstawiciel OPZZ, będzie kierował jednym z najważniejszych zespołów RDS ds. polityki gospodarczej i rynku pracy. Czas pokaże, jak zmiany te wpłyną na jakość prac Rady Dialogu Społecznego. Zespoły odgrywają kluczową rolę w procesie negocjacji trójstronnych. Tam poszczególne strony przedstawiają większość swoich postulatów. Tam odbywają się dyskusje i spory, ale też poszukiwanie kompromisu.

OPZZ w mijającym roku zgłosiło wiele ważnych inicjatyw. Dotyczyły one m.in.:

- prawa do emerytury po przepracowaniu 35 lat przez kobiety i 40 lat przez mężczyzn,
- wprowadzenia niewygasającego charakteru emerytur pomostowych (emerytury dla osób pracujących w bardzo trudnych warunkach),
- wdrożenia programów aktywnego starzenia się, umożliwiających bardziej efektywne wykorzystanie pracowników z dużym doświadczeniem,
- możliwości prowadzenia działalności informacyjnej przez związki zawodowe we wszystkich zakładach pracy, a nie tylko w tych, w których one działają,
- potrzeby szybszego wzrostu wynagrodzeń, szczególnie w sferze budżetowej,
- stopniowego skracania czasu pracy poprzez wydłużanie urlopu i zmniejszanie do 35 godzin tygodniowego wymiaru czasu pracy,
- wprowadzenia sprawiedliwszych podatków, np. poprzez zwiększenie liczby stawek podatkowych.



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Znajomym od czterech lat sprowadza swoje życzenia noworoczne do trzech słów: Majdan, wybory, Norimberga. W zasadzie podzielałbym te pragnienia, gdyby nie fakt, że z roku na rok stają się coraz bardziej pobożne. Jako bezbożnik i realista życzę więc sobie, żeby rok 2020 podtrzymał, a nawet przyspieszył nieuniknione a pożyteczne trendy: jeszcze mniej powołań, jeszcze więcej księży Tymoteuszów. Niech w kruchcie będzie coraz ciśnień, ergo w ojczyźnie jaśniej. Jak się w owczarni przereździ, kler nie będzie miał z czego doić, a wtedy skończy się także mentalna bryndza narodowa – samodzielność umysłowa społeczeństwa obywatelskiego jest wszak koszmarem sennym episkopatu i rządowego katotalibanu.

Dość o polityce; skorzystam teraz skrzętnie z wywalczonych łamów i zrobię sobie podsumowanie kulturalne, a ściślej – filmowe, mijającego roku. Koleżanki i koledzy po wyuczonym zawodzie już od miesiąca ogłaszają dziesiątki

w końcu i tak dochodzą do wniosku, że nie ma jak u mamy. Wielki Joaquin Phoenix jeszcze w ryzach reżyserskich, choć dopiero za szarżę w przecenionym „Jokerze” dostanie zapewne Oscara. Pożegnalny epizod Rutgera Hauera, który tuż przed śmiercią świetnie zagrał... trupa.

4. „Szczęśliwy Lazzaro” (Alice Rohrwacher, Włoszka) – ballada o świętym idiocie, kino lewicowo-chrześcijańskie, metafizyka i realizm społeczny w jednym cudzie filmowym, któremu nie oprze się najbardziej zatwardziały agnostyk.

5. „Kafarnaum” (Nadine Labaki, Libanka) – zjawiskowy brzdąc walczy o przetrwanie i godność w bejbruckich ślamsach, ale wbrew marudziom niektórych krytyków nie ma tu epatowania dziecięcą krzywdą ani szantażu emocjonalnego. Jest żywioł sztuki filmowej, prawda, że z gorzką puentą: bohater zaskarża rodziców o to, że zmusili go do przyścia na świat.

Do zobaczenia

ulubionych filmów. Ja się wstrzymuję jak najdłużej, żeby obejrzeć wszystkie rzeczy podejrzane o wielkość. Zostawiam jedno miejsce wolne, bo nie zdążyłem jeszcze sprawdzić np. bardzo chwalonych filmów Karima Aïnouza czy Céline Sciammy. Oto zatem moja dziewiątka premier kinowych 2019 polecanych do zobaczenia, może się przyda Państwu do filmowych remanentów w karnawale – w nawiasach podaję nazwiska i narodowość twórców.

1. „Faworyta” (Yorgos Lanthimos, Grek) – mój ulubieniec nie przytępił arthouse’owego pazura i nie zatracił niepodrabialnego stylu pisma także w krainie wielkobudżetowej bez troski. Nawet w kostiumie historycznym bywa rozkosznie surrealistyczny (wyścigi kaczek, choreografia tańców dworskich), perwersyjny i okrutny. Ogląda się to cacko jak klejnot operatorski na miarę „Barry’ego Lyndona” czy „Kontraktu rysownika”. Arcymistrzowska forma.

2. „Kraina miodu” (Tamara Kotewska, Ljubomir Stefanow, Macedończycy) – objawienie festiwalu Millennium Docs Against Gravity, byłem jednym z jurorów, którzy przyznali filmowi główne laury, a werdykt podyktowałem taki: „Piękna i mądra opowieść o przemijaniu, miłości, pokorze niezbędnej do życia w harmonii z naturą, a także cierpliwości do przetrwania jej żywiołów, spośród których najbardziej niszczycielski okazuje się człowiek. Wymakowane estetycznie, poruszające dzieło, które uwodzi bez gry wstępnej, rozkocha od pierwszego ujęcia i trzyma za serce po wygaśnięciu ostatnich kadrów”.

3. „Bracia Sisters” (Jacques Audiard, Francuz) – zekranizowany czarny humor Patricka deWitta w realiach Dziekiego Zachodu dał w efekcie westernową groteskę w duchu „Przełomów Missouri”. Dwaj bezlitośni egzekutorzy

6. „Wysoka dziewczyna” (Kantemir Bałagow, Rosjanin) – dzieło cudownego dziecka kina rosyjskiego, ucznia Aleksandra Sokurowa. Bałagow od mistrza przejął skupienie na postaciach i dyscyplinę formalną, ale uniknął jego maniery; film fabularnie zanurzony w wojennych książkach Swietłany Aleksijewicz, zarazem uważne studium bliskości dwóch kobiet połączonych wspólną traumą.

7. „Vice” (Adam McKay, Amerykanin) – biografia Dicka Cheney’a, szarej eminencji Białego Domu w najgorętszym okresie nowoczesnej historii. McKay nie stracił błyskotliwej kąśliwości, którą czarował już w „Big Short”. Rewelacyjne, czyste kino o brudnej polityce; kolejna ofiarna metamorfoza Christiana Bale’a

8. „Ułaskawienie” (Jan Jakub Kolski, Polak) – życiowa rola Grażyny Błęckiej-Kolskiej, jednej z najpiękniejszych twarzy polskiego kina. Niespodziewany powrót kolszczyzny, tym razem w kinie ostatniej drogi, jakby Faulknerowskie „Kiedy umieram” przenieść w czasy powojnia. Czyli można zrobić świetny film o „wyklętym” zamiast ipeenowskiego plakaciszczu.

9. „Spider-Man. Daleko od domu” (Jon Watts, Amerykanin) – żeby nie było, że to patointeligencki ranking dramatów psychologicznych, popkultura też czasem daje wyrafinowaną pożywkę. Nastoletni superbohater stawia czoła wszystkim koalicjom zła, ale w świecie postprawdy i fake newsów staje się bezradny. Akademicka hipsterka wyła w tym roku do animowanej wersji „Spider-Mana”, dla mnie jednak zbyt komiksowo rozpląsanej, tęb mnie od niej rozbołał.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Malbork – jeden dzień to mało

Jak wiele miast turystycznych
Malbork zmagą się z sezonowością

Helena Leman

Niedzielnny grudniowy poranek nie zachęca do wyjścia. Wicher przeszywa do szpiku kości. Mimo to na zamku w Malborku, który od 1309 r. stał się stolicą państwa krzyżackiego, zebrało się już kilka grup. Między nimi krążą turyści indywidualni z przewodnikami audio. Język angielski miesza się z niemieckim i rosyjskim. Moim przewodnikiem po największym na świecie zamku, obejmującym powierzchnię 16 ha, a w średniowieczu 21 ha, wpisanym w 1997 r. na listę obiektów światowego dziedzictwa kultury UNESCO, jest Bogusław Krauze.

– Twierdzę budowano 130 lat, najpierw powstał zamek wysoki jak siedziba konwentu – opowiada. – Pierwsze prace niwelacyjne ruszyły ok. 1275 r., na jednym murze pracowało kilka brygad murarzy, roczny postęp prac wynosił do 3 m wysokości. Wszystkie rusztowania wykonano z wikliny, bo ręcznie ciosane deski były drogie. Kamień pod fundamenty przywożono z okolic Dzierzgonia. Zakończenia metalowych krat zalewano płynnym ołowiem, by korodując, nie rozsadały cegły, a izolację między więzbą dachową a zwieńczeniem muru stanowiła kora brzozy. Do warowni otoczonej potrójnym systemem fos prowadziły trzy wjazdy. Dostępu broniły potężne, drewniane bramy pokryte blachą. Murów strzegli kusznicy. Przy budowie zamku wykorzystano europejskie i arabskie nowinki techniczne poprawiające jego obronność, np. hurdycę – drewniany ganek dla kuszników, skąd z trzech stron mogli prowadzić ostrzał, oraz machikuty, z których można było zrzucać na oblegających bramy kamienie bądź wylewać wrzątek. Gdyby wróg dostał się na zamek niski (przedzamcze), opuszczono by bramę-kratę. Wejścia na zamek wysoki, niedostępny w średniowieczu dla kobiet, broniły mosty zwodzone o złożonych mechani-

zmach podnoszenia. Ten unikatowy system drewnianych przekładni, przeciwwag i łańcuchów mamy w pełni zachowany. Ostatnim punktem oporu była wieża ostatecznej obrony, w średniowieczu połączona z zamkiem wysokim drewnianym łącznikiem, który na wypadek zagrożenia można było spalić. Jednak do takiej sytuacji nie doszło, gdyż twierdzę w Malborku nigdy nie zdobyto, w 1457 r. podczas wojny 13-letniej wykupił ją od czeskich najemników król Kazimierz Jagiellończyk za równowartość ok. 660 kg złota. A wieża ostatecznej obrony, nazywana też gdaniskiem, służyła rycerzom za latrynę.

Na zamku średnim mieściły się szpital i łaźnia, lecz przede wszystkim znajdowały się tu rezydencja wielkiego mistrza i najważniejsze urzędy zakonu. W Wielkim Refektarzu przyjmowano gości, bawili tu w 1366 r. Kazimierz Wielki. W piwnicy pod refektarzem jest piec, który rozgrzewał znajdujące się nad paleniskiem kamienie, gorące powietrze docierało pionowymi otworami do najważniejszych pomieszczeń.

Największy na świecie zamek obejmuje powierzchnię 16 ha, a w średniowieczu 21 ha. W 1997 r. został wpisany na listę obiektów światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

– Taki system ogrzewania podłogowego, nazywany hypokaustem, został zapożyczony od Rzymian – tłumaczy Bogusław Krauze. – W XIX w. po uruchomieniu pieca w Wielkim Refektarzu osiągnięto temperaturę 22 st. przy temperaturze zewnętrznej 2 st. Oprócz hypokaustu podstawowym systemem grzewczym na zamku były kominki. Lecz choć dziś zabytek ogrzewany jest elektrycznie, te rozwiązania techniczne zachwycają. Podobnie jak pionowy system transportu posiłków, czyli winda, którą przewożono jedzenie z kuchni do refektarza konwentu. Za pomocą kół deptakowych transportowano też zboże na strychy. Na jednym ze

strychów zamku wysokiego do dziś można podziwiać takie koło. Zboże, obok bursztynu, stanowiło główne bogactwo zakonu.

Imponujące są też rozwiązania architektoniczne. W kościele Najświętszej Marii Panny, którego renowacja zakończyła się trzy lata temu, przewodnik pokazuje największy na zamku zwornik, z 1344 r., o wadze 600 kg, ozdobiony wizerunkiem Matki Boskiej

Tronującej. Na zamku jest siedem kaplic i kościołów oraz kilka studni. Najbardziej znana, zwieńczona daszkiem z sylwetką pelikana karmiącego młode, stoi pośrodku dziedzińca zamku wysokiego.

– Krzyżacy byli mistrzami hydrotechniki. Na tym dziedzińcu nawet podczas największych ulew nie zbiera się woda, gdyż poprzez odpowiednio ukształtowany bruk cała odprowadzana jest do fos kamiennymi rynnami. Budowali też młyny wodne, kieratowe, wiatrakowe, a także łodne – łodzie ustawiano w naturalnym zwężeniu rzeki, co skutkowało tym, że nurt przyspieszał i poruszał koło młyńskie umieszczone na łodzi. Postęp





Twierdzę budo-
wano 130 lat,
nigdy nie została
zdobyta, ale takie
próby można
oglądać w ra-
mach popular-
nych rekonstruk-
cji historycznych.

rektora ds. marketingu i administracji muzeum. – Największe natężenie ruchu turystycznego mamy od maja do września. Jedna czwarta odwiedzających to turyści zagraniczni. Dominują grupy niemieckie, ale powoli kończy się tzw. turystyka sentymentalna. Na drugim miejscu są Rosjanie, tu akurat obserwujemy wzrost liczby przyjeżdżających. Wystąpił wprowadzić lekki moment zachwiania, gdy zamknięto mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim, ale wszystko wróciło do normy. Obecnie przyjeżdżają turyści z całej Rosji. Mamy też zwiedzających z krajów hiszpańskojęzycznych, pojawia się coraz więcej grup z Azji Wschodniej. Dziś dzięki współpracy z Pomorską Regionalną Organizacją Turystyczną zamek zwiedza grupa touroperatorów z Chin, wczoraj byli z Japonii i Litwy.

Muzeum pozyskuje środki dzięki różnym grantom, np. z funduszy norweskich i Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Z tych pieniędzy wyremontowano część rezydencjonalną na zamku średnim, w tym Wielki Refektarz, kościół, kaplicę grzebalną wielkich mistrzów i Wieżę Kleszą. Gdy pytam Beatę Stawarską, czym zachęciłaby turystę do odwiedzenia zabytku, odpowiada, że na pierwszym miejscu majestatyczną architekturą, na drugim wystawami stałymi, np. bursztynu, militariów, i czasowymi, a poza tym działalnością naukową i edukacyjną. W tym roku w muzeum zamkowym można było zobaczyć ekspozycję poświęconą powstaniu i rozwojowi zakonu krzyżackiego. To pierwsza z planowanego tryptyku, następną zobaczymy w marcu 2021 r. – ma opowiadać o okresie 315 lat, kiedy zamek należał do Polski. Trzecia wystawa, w 2023 r., przybliży legendy i mity dotyczące zakonu.

– Tytuł wystawy, „Mądrość zbudowała sobie dom”, nawiązuje do słów krzyżackiego kronikarza Piotra z Dusburga – tłumaczy Beata Stawarska. – Trafiły na nią unikatowe muzealia i eksponaty z całej Europy. Żeby wypożyczyć przedmioty tej rangi, trzeba było spełnić wiele wymogów konserwatorskich, zakupić nowoczesne witryny i gabloty gwarantujące odpowiednie oświetlenie oraz warunki klimatyczne. Z Watykanu udało się wypożyczyć książeczkę z opisaniami pierwszych lat istnienia zakonu, jak również zapis pierwszej reguły



techniczny szedł w parze z podbojami i twardą polityką fiskalną – dodaje przewodnik. Na dowód wskazuje pieczęć komtura z Tucholi na siedzisku w kapitulniku, na której przedstawiony jest kat z mieczem i ściągniętą ludzką skórą.

Bogusław Krauze wystąpił do burmistrza z wnioskiem w sprawie wykonania koła podsiębiernego na malborskiej Młynówce. Koło byłoby napędzane przepływającą wodą, a w okresie małych opadów obracałoby się dzięki podmuchom wiatru, przybliżając zwiedzającym dzieło hydrotechniki zakonu. Od kilku tygodni

pracuje nad konserwacją i uruchomieniem mechanizmu zamkowych mostów zwodzonych, a od paru lat społecznie zajmuje się również porządkowaniem starych cmentarzy.

Chcemy być lepiej słyszalni

– Muzeum Zamkowe w Malborku w ubiegłym roku odwiedziło 741 tys. turystów, w tym roku ta liczba może dojść do 800 tys., dokładne dane będziemy mieli na koniec grudnia. To wzrost o 100% w stosunku do roku 2012, gdy bilety kupiło 404 tys. gości – mówi Beata Stawarska, zastępca dy-

► krzyżackiej, z archiwum w Gdańsku dokument założycielski Związku Pruskiego, trafiły też do nas dokument o abdykacji jednego z wielkich mistrzów z powodu stanu zdrowia i liczne artefakty, krzyże, kielichy, wciąż obecne w kulcie. Na przykład krzyż relikwiarzowy z katedry św. Mikołaja w Elblągu, który towarzyszył zakonnikom w bitwie pod Grunwaldem, dotarł na naszą wystawę dzień później, bo 14 września był używany podczas święta Podniesienia Krzyża. To było najważniejsze święto zakonu, stąd data otwarcia wystawy.

Na zamku odbywają się plenery, w Karwanie na przedzamczu różne wydarzenia artystyczne, a w majówkę na Wałach von Plauena jarmark staroci. Do tego dochodzą imprezy masowe organizowane wspólnie z miastem. – Największą i najbardziej znaną, już z 20-letnim stażem, jest obłężenie Malborka. Każda impreza, która zostawia dobre wspomnienia, jest najlepszym środkiem promocji, dlatego dokładamy starań, aby wydarzenia były

Krzyżacy byli mistrzami hydrotechniki. Na dziedzińcu nigdy nie zbiera się woda, bo poprzez odpowiedni system odprowadzana jest do fos.

na najwyższym poziomie – podkreśla Beata Stawarska. – W Polsce jest tylko 16 obiektów wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO, w pasie północnym od Szczecina po Suwałki oprócz naszego zamku nie ma innego obiektu, najbliższy jest w Toruniu. To szlachectwo zobowiązuje. Mamy jeszcze dużo do zrobienia i poprawy. Obecnie we współpracy z Wydziałem Architektury Politechniki Warszawskiej przygotowujemy projekt szlaku wodącego z dworca kolejowego na zamek. Z włodarzami współpraca układa się bardzo dobrze, ale chcielibyśmy być jeszcze lepiej słyszalni. W Malborku jesteśmy największym pracodawcą, łącznie dajemy pracę ok. 500 osobom, samych czynnych przewodników skupionych w stowarzyszeniu jest 200.

Nie wszystko od razu

Jak informuje Katarzyna Mowińska, naczelnik Wydziału Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą w Urzędzie Miasta Malborka, w planach jest rewitalizacja Ratusza Staromiejskiego oraz przestrzeni wokół

niego. – W tym rejonie przewidziana jest też rewitalizacja do końca 2021 r. bulwarów nad Nogatem – dodaje. – Przedsięwzięcie realizowane jest przy współudziale miasta Swietłj z okręgu kaliningradzkiego, a główny cel to rozwój turystyki wodnej między Polską a obwodem kaliningradzkim.

– Nie wszystko da się zrobić od razu – mówi Katarzyna Mowińska – lecz w mieście powstało wiele obiektów sprzyjających turystyce. W 2011 r. wybudowano żeglarską Przystań Północną na 24 miejsca postojowe dla małych jachtów. W 2013 r. oddano do użytku widownię na Wałach von Plauena, gdzie organizowane są duże imprezy plenerowe, np. Magic Malbork, Międzynarodowy Festiwal Kultury Dawnej czy puchar świata w piłce plażowej. Szacuje się, że w tym roku w samym obłężeniu Malborka wzięło udział 70 tys. osób. W 2014 r. odbudowano historyczny budynek Szkoły Łacińskiej, łącząc starą architekturę z nowymi elementami, w tym samym roku powstała przystań dla statków wycieczkowych

na Nogacie. W latach 2013-2017 zrewitalizowano Park Północny, w 2017 r. powstało Muzeum Fortyfikacji, w 2019 r. odrestaurowano wieżę ciśnień. Wiele działań realizujemy we współpracy z Muzeum Zamkowym, np. w ramach obchodów 730. rocznicy nadania praw miejskich przygotowaliśmy wystawę w Parlamencie Europejskim. Malbork jak wiele miast turystycznych zmagamy się ze zjawiskiem sezonowości, staramy się więc wydłużyć sezon, organizując niektóre atrakcyjne wydarzenia poza wakacjami, np. Castle Triathlon czy Międzynarodowe Mistrzostwa Walk Rycerskich.

Zauroczyć Malborkiem

Jednym z wyzwań jest zszycie miasta podzielonego drogą krajową, a także zatrzymanie mieszkańców, których zasysa aglomeracja trójmiejska (na koniec 2011 r. mieszkało tu 39 378 osób, w 2017 r. 37 607 – przyp. red.). Kilka lat temu wprowadzono w Malborku kartę mieszkańca, która daje wiele rabatów, np. zwiedzanie zamku za 5 zł.

Jednak głównym wyzwaniem jest przyciągnięcie turysty, by pozostał tu dłużej.

W przedwojennym mieście, które miało ok. 10 tys. mieszkańców mniej niż obecnie, dominowały ceglane elewacje i neogotycka stylistyka, urozmaicona niekiedy pasem zielonej glazury, takim jak na budynku poczty przy ulicy 17 Marca. W podobnym stylu zostały zbudowane Nowy Ratusz (1930), do dziś siedziba władz miasta, starostwo powiatowe (1895), a także budynki szkolne, wieża ciśnień z 1905 r., dworzec kolejowy z 1890 r., obecnie odnowiony, i koszały z początku XX w.

– Od tej stylistyki odbiegał okazały budynek synagogi z 1898 r. obok poczty, zbudowany w stylu mauretańskim, a zburzony podczas nocy kryształowej w 1938 r. W 1880 r. gmina żydowska liczyła 306 osób, w 1937 r. pozostało tylko 30. Przy ulicy Kościuszki zachowała się willa jednej z najbogatszych rodzin w mieście, Flataurow. W 1933 r. Arnold Flatau z rodziną wyjechał do Brazylii. Teraz w willi mieści się Muzeum Miasta Malborka powstałe w 2018 r. – opowiada Bogdan Mader, prezes miejscowego oddziału PTTK, organizator tematycznych spacerów po mieście, entuzjasta Malborka i Żuław.

„Stare Miasto to były tylko gruzy, gruzy, gruzy. Pamiętam, tuż za bramą Garncarską siedział na gruzach człowiek i płakał, chyba Niemiec” – tak miasto po ciężkich walkach o zdobycie zamku zimą 1945 r. wspomina Maria Ganczewska w książce Bogusława Krauzego i Piotra Topolskiego „Taki był Malbork”. Jesienią 2008 r. przy okazji prac budowlanych znaleziono szczątki ludzkie, według IPN ok. 2110 ciał, w tym dzieci, większość z nich zmarła z głodu, chorób, w wyniku działań wojennych. Starówki nie odbudowano, na jej miejscu powstało blokowisko, które łamie klimat ceglanego Malborka, choć niektórzy widzą w nim pewien urok.

Beata Stawarska poleca ulicę Grunwaldzką z secesyjnymi kamienicami wciąż czekającymi na renowację. – Na jej rogu, naprzeciwko koszar – mówi – stoi budynek, w którym za czasów niemieckich mieścił się dom schadzek. Dla wojskowych zbudowano tunel, by swobodnie mogli z niego korzystać. Na odkrycie czekają też neogotycka fabryka cygar i inne zabytki.

Helena Leman

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Tańsze wersje wszystkiego

Nowy Rok to pierwszy moment, kiedy i Zdzisiu, i Marysia mogą wreszcie usiąść na kanapie i pokazać symbolicznego faka: rodzinie, sklepom, pierożkom z kapustą, zdziwiałym ambicjom, filozofii francuskiej itd. W styczniu gremialnie wyhamowujemy. Zima obraca ludzi „w kurz i szary papier” i część z nas leci w dół jak Alicja. Codzienne obowiązki, o których zwykliśmy brzydko myśleć, są mechanizmem przystosowawczym, czymś, co nas trzyma w pionie. Kiedy znikają – spadamy. Niektórzy lecą z wdziękiem, upijając się od godz. 13, inni w ogóle kontestują godz. 13, wstają po zmierzchu, ze sterczywłoskiem, z rozładowanym telefonem, w pozycji aspołecznej siadają na kanapie i odpalają telewizor, co podobno jest największą dekadencją. Przez szklane oczy strumień obrazów wpada do środka człowieka i od środka go ujmuje, przytula.

To nic złego. W styczniu nie będziemy dla siebie surowi. Nowy Rok to przecież święto, początek. Ciekawe jednak, dlaczego przypomina raczej pustynię, krajobraz monotony aż po horyzont, smutny i płaski. Już na nic nie czekamy. Jest po świętach. Pierwsze martwe igiełki spadają pod drzewko: „styczeń – pora śmierci choinek” (och, drugi raz zacytowaliśmy poetów pokolenia „bruLionu”, totalnie nostalgia). I przede wszystkim – jest martwy sezon w teatrach. I przede wszystkim – wychodzą lęklivé pierwsze styczniowe książki. I przede wszystkim – jesteśmy spłukani do samej kości, deski, aż po rdzeń. Przez cały styczeń i luty będziemy wybierać tańsze wersje wszystkiego. Przedmioty podobne do tych ładnych, knajpy podobne do tych dobrych, spacer po okolicznym parku zamiast po Tatrzańskim Parku Narodowym, jabłka zamiast mango, biały ser zamiast parmezanu.

Kiedy w zeszłym roku po sylwestrze poszłam do osiedlowego spożywczaka, sprzedawczyni spojrzała na mnie zaczepnie. – O, biały serek, wiadomo. – A dlaczego wiadomo? – zapytałam. – Po świętach wszyscy chudną na nabiale – odparła i nie było mowy o dyskusji. Za mną stały dwie kolejne osoby, czekały, aż odsunę się od lodówki, żeby capnąć dla siebie pozostałe sery. No proszę, nie tylko w młodej poezji polskiej to, co kolektywne, wyparło egolski indywidualizm i skupienie na własnych paznokciach: w styczniu wspólnie żremy bia-

ły ser – jest tani i zdrowy. Dostępny w każdym sklepie, nie zawiera mięsa ani sztucznych barwników. I w ogóle ma tylko jedną wadę: nie da się go zetrzeć ze stołu, nie zostawiając pod gąbką białych, serowych smug. Od tej pory styczeń będzie mi się kojarzył z białym serem, to są porównania nie do zażegnania – i już za późno na wers z wiersza innego poety pokolenia „bruLionu”, który, patrząc na rybie skrzela, mówił: „Odejdźmy, zanim nam się skojarzą”.

Ale to nie koniec niedoli, bo są jeszcze wyprzedaje – złogi z magazynów, z ukrytym przekazem: zapchajcie szmelcem swoje dziury styczniowe, głodowe, lękowe. Zapchajcie światełkami swoje czarne dziury. A te rzeczy obracają się w proch, jak w bajce. Już za progiem domu mają status śmiecia. Już nam się nie chce otwierać toreb. Jest jeszcze większe zmęczenie, telewizja. Zmęczenie, telewizja. Rodzaj rozkojarzenia, które zwykle na granicy smutku snu się rozwija, a teraz jest z nami stale. – Niech pan poczeka! – woła znajomy księgarz do niecierpliwego klienta.

– Niech pan poczeka, bo jestem rozkojarzony. Jestem rozkojarzony już od środy, a w międzyczasie był jeszcze czwartek, piątek i sobota!

Czuję się jak ten księgarz, a Państwo? Niektórzy mówią, że można to leczyć, że nawet leczyć to wróżki, że wystarczy w styczniu unikać książek Austriaków (one są najsmutniejsze) i pójść w rozrywkę z rozwianym włosiem („z gołą głową i boso” – bądźmy konsekwentni, cytując poetów debiutujących wraz z pokoleniem „bruLionu”). Odważnie, do końca. To może nam skrócić agonię. Resztę stycznia wykorzystajmy na same przykre rzeczy: sprzątanie, opróżnianie szuflad pełnych numerów telefonów donikąd, pocztówek ze świąt, które głupio było tak od razu wyrzucić, śrubek tajemniczego pochodzenia, takich, które od czegoś odpadły i „jeszcze mogą się przydać”. Niech to będzie ten jeden jedyny miesiąc, w którym wysypimy z klawiatury tysiące okruszków z kanapek i przejrzymy pudełko, listki, butelki w szafce na leki, pilnie studiując daty ważności. Ponieważ w lutym – w lutym przyjdzie lichy: wyszczerzy zęby, skoczy po wódkę i kwiaty. A my z nim.

Po świętach wszyscy chudną na nabiale.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Co udało się odkryć Polakom w 2019 roku

Subiektywny przegląd najciekawszych dokonań

Anna Brzeska

Rok 2019 się kończy. Świątując literackiego Nobla dla Olgi Tokarczuk, warto wiedzieć również co nieco o innych tegorocznych polskich sukcesach, tym razem w różnych dziedzinach nauki. Tu też mamy z czego się cieszyć, bo przynajmniej niektóre dokonania są dość znaczące. Które? Sprawdźmy.

Przełomowa terapia dla dzieci z cukrzycą typu 1

Naukowcy z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego opracowali nową terapię dla cukrzyków, oznaczoną skrótem TREG – ogłosiła PAP na początku grudnia. Terapia opiera się na modulowaniu komórek układu odpornościowego, a jej skutkiem jest mniejsze ryzyko powikłań oraz możliwość bezpiecznego zmniejszenia dawek insuliny podawanej pacjentom.

TREG, choć niewątpliwie stanowi przełom w leczeniu cukrzycy, nie jest przeznaczona dla każdego pacjenta cierpiącego na cukrzycę typu 1. – Stosujemy ją u dzieci i nastolatków ze świeżo rozpoznaną cukrzycą typu 1, mniej więcej w ciągu dwóch miesięcy od rozpoznania choroby. Ci pacjenci mają zachowane jeszcze ok. 20-30% wysp trzustkowych, które produkują insulinę. Stosując naszą terapię, walczymy o to, by nie doszło do ich zniszczenia – powiedział w rozmowie z PAP prof. Piotr Trzonkowski, kierownik Katedry i Zakładu Immunologii Medycznej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Jak działa TREG? Aby to wyjaśnić, trzeba znać mechanizm powstawania cukrzycy typu 1. W tej chorobie autoimmunologicznej komórki układu odpornościowego zamiast chronić organizm przed infekcjami, atakują jego własne tkanki. W przypadku cukrzycy są to tkanki trzustki, ważnego gruczołu produkującego insulinę.

Chorzy, u których doszło do całkowitego zniszczenia trzustki, muszą przyjmować insulinę do końca życia, m.in. poprzez specjalne pompy insulinowe lub peny – małe urządzenia podające insulinę podskórną.

Terapia TREG polega na pobieraniu pewnej ilości komórek regulatorowych, a więc działających naprawczo na układ odpornościowy, namnożeniu ich i ponownym wstrzyknięciu pacjentowi.

Terapia nie cofa zniszczeń w obrębie trzustki, ale zachowanie choćby części wysp trzustkowych ma ogromne znaczenie dla zdrowia pacjenta. Jeśli jego trzustka jest w stanie produkować nawet niewielką ilość insuliny, lekarzom znacznie łatwiej dobrać jej dawkę i zapobiec powikłaniom cukrzycowym, wynikającym z wahań poziomu cukru.

TREG to również nadzieja dla profilaktyki przeciwcukrzycowej.

Naukowcy z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego opracowali nową terapię dla cukrzyków, nazwaną skrótem TREG.

– Problem w cukrzycy typu 1 stanowi to, że w momencie jej wykrycia najwyższej jedna trzecia wysp trzustkowych jest jeszcze zachowana. To bardzo późno. Dlatego planujemy wdrożyć nowy program, który pomoże nam poszukiwać pacjentów mających bardzo wysokie, graniczące niemal z pewnością, ryzyko zachorowania na cukrzycę typu 1, ale jeszcze bez objawów choroby. U nich odsetek zachowanych wysp trzustkowych jest znacznie większy – wyjaśnił prof. Trzonkowski.

Sztuczna inteligencja pomoże wykryć nowotwory

Czy nadchodzi nowa epoka w działaniu systemu opieki zdrowotnej, w której ogromną część pracy przy analizie danych o pacjencie wy-

kona za lekarzy sztuczna inteligencja?

Może za wcześnie mówić o wielkim przełomie, ale pierwsze kroki mamy za sobą. Jak poinformował w październiku portal MamStartup.pl, polscy lekarze onkolodzy oraz specjaliści od zaawansowanych technologii informatycznych stworzyli w ramach start-upu Saventic Health platformę SARAH, bazującą na sztucznej inteligencji. Jej działanie opiera się na przygotowanych przez naukowców algorytmach, służących do przetwarzania ogromnej liczby danych medycznych.

Jak wszyscy wiemy, wczesne wykrycie nowotworu zwiększa szansę pokonania choroby. Tymczasem proces diagnostyczny często jest opóźniany przez niewydolny system, na co składają się kolejki do lekarzy i brak sprawnego przepływu informacji między placówkami. System ten ma jeszcze jedną wadę

– lekarze często są zbyt zajęci lub zmęczeni, by brać pod uwagę drobne sygnały, że coś jest nie tak, zgłaszane przez pacjenta, albo w krótkim czasie przeanalizować np. jego wyniki badań z kilku lat. Łatwo więc mogą przegapić coś ważnego, szczególnie jeśli na jedną wizytę muszą przeznaczyć raptem kilkanaście minut. Remedium na te bolączki mają być takie platformy jak SARAH.

– Systemy oparte na sztucznej inteligencji będą w stanie wychwycić nowotwory we wczesnych stadiach, wtedy gdy widoczne są tylko niewielkie odchylenia w morfologii krwi, wychwytywalne właśnie przez sztuczną inteligencję, często oficjalnie będące jeszcze w granicach normy, ale już ulegające zmianie w czasie – wyjaśnia prof. Grzegorz Basak,



W śląskich Lisowicach pod Lublińcem paleontolodzy odkryli kości gada sprzed nieco ponad 200 mln lat.

kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Onkologii i Chorób Wewnętrznych w Centralnym Szpitalu Klinicznym WUM, współtwórca start-upu Saventic Health.

Dane, na których pracuje SARAH, mają pochodzić ze szpitali i przychodni, które zgromadziły informacje o pacjentach, wynikach badań i metodach leczenia, wprowadzane przez lata do ich systemów. Algorytmy opracowane przez polskich naukowców pozwolą je wykorzystać szybko i efektywnie. Może to o wiele miesięcy skrócić czas rozpoczęcia leczenia, gdyż pozwoli na – jak mówi prof. Basak – „jak największą czułość wychwytywania określonych przypadków, w tym wczesnego wykrywania nowotworów”.

Naukowcy sądzą, że platforma może mieć duże znaczenie szczególnie w zwiększeniu wykrywalności nowotworów trudnych do odkrycia, które dają objawy dopiero w późnych stadiach choroby. Obecnie rozwiązanie jest testowane w sieci prywatnych przychodni podstawowej opieki zdrowotnej.

Rak jak wirus komputerowy – znamy już mechanizm

I jeszcze jedna potencjalnie dobra wiadomość z pola walki z nowotworami. Zespół polskich naukowców z Warszawskiego Uniwersytetu

Medycznego odkrył mechanizm, za pomocą którego komórki nowotworowe blokują odpowiedź immunologiczną organizmu – o czym w lipcu mogliśmy przeczytać w „Nature”.

Badania zespołu prof. Janusza Gołąba wykazały, że nowotwory potrafią sterować naszym układem

Zespół naukowców z WUM odkrył mechanizm, za pomocą którego komórki nowotworowe blokują odpowiedź immunologiczną organizmu.

odpornościowym. Robią to za pomocą małych pęcherzyków zawierających enzym arginazę-1, który wysyła niczym hakerzy wirusa do węzłów chłonnych, pełniących ważne funkcje w zwalczaniu chorób, również nowotworowych. Arginaza znacząco hamuje stamtąd nasz układ odpornościowy. Co istotne, pęcherzyki ze szkodliwą przesyską mogą się przemieszczać na duże odległości w obrębie organizmu i przekraczać bariery tkankowe, przez co obrona nowotworu przed zniszczeniem jest jeszcze silniejsza.

Odkrycie jest bardzo istotne dla poszukiwań skutecznej terapii nowotworowej. Trwają już badania nad lekiem zawierającym inhibitor arginazy, czyli substancję blokującą działanie tego enzymu.

Sztuczne wielościany białkowe – to może być rewolucja

W maju czasopismo „Nature” opisało odkrycie, które może być wstępem do nowej ery w medycynie. Zespołowi naukowców (w tym polskich) pracującemu w ramach projektu prowadzonego w Małopolskim Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem brytyjskiego profesora Jonathana Heddle’a udało się wykazać możliwość tworzenia sztucznych białkowych sfer, czy raczej wielościanów, mają one bowiem taki kształt jak piłka nożna, składająca się ze zszytych wieloboków.

Białkowe sfery są puste w środku, dlatego naukowcy nazywają je klatkami. W naturze białka odpowiadają za niemal każdą reakcję biochemiczną w naszym ciele, a te w postaci pustych wielościanów, czyli klatek, są szczególnie przydatne. Taką strukturę mają np. otoczki wirusów, co pozwala im wnikać do wnętrza komórki zaatakowanego organizmu, gdzie uwalniają materiał genetyczny, zmieniając jej DNA.

Międzynarodowy zespół naukowy wykazał, że teoretycznie jest możliwe, byśmy sami tworzyli tego rodzaju syntetyczne konstrukcje,

wykorzystując do tego klastry złota, czyli jego drobinki o średnicy zaledwie 1,4 nm. Miałyby one łączyć wieloboki, co pozwoliłoby tworzyć stabilne syntetyczne klatki, które następnie rozpadałyby się we wnętrzu komórki.

Odkrycie istnienia nowych kształtów klatek białkowych i możliwości ich budowania z wykorzystaniem złota otwiera przed medycyną zupełnie nowe ścieżki. Naukowcy mogliby takie syntetyczne struktury białkowe wykorzystywać do wprowadzania leków do komórek organizmu, zupełnie tak jak dziś wirusy wprowadzają do komórek swoją informację genetyczną.

Nowe planety swobodne

Z mikroskopijnego świata komórek ludzkiego organizmu przeniesmy



Archeolodzy odkryli na gnieźnieńskim Wzgórzu Lecha pozostałości przedromańskiej budowli, prawdopodobnie z X w. lub pierwszej połowy XI w.

► się w kosmos. Tych, których fascynują jego badania, ucieszyła w lutym wiadomość, że naukowcy z Obserwatorium Astronomicznego UW odkryli dwie nowe planety. Wydaje się, że nie jest to odkrycie istotne, wszak ciągle dowiadujemy się o istnieniu nowych gwiazd i planet w nowej galaktyce. Tym razem osiągnięcie jest o tyle interesujące, że to planety swobodne, niekrążące wokół żadnej gwiazdy, lecz poruszające

go intensywności. W przypadku planety trwa to kilka godzin.

Z naszego punktu widzenia ważny jest udział polskich naukowców w obserwacji nieba. W obserwatorium UW jest ona prowadzona w ramach programu OGLE.

Nowy kolega smoka wawelskiego

W lipcu „National Geographic” doniósł o ciekawym odkryciu polskich

Badacze z Obserwatorium Astronomicznego UW odkryli dwie nowe planety swobodne, niekrążące wokół żadnej gwiazdy.

się w przestrzeni kosmicznej zupełnie niezależnie.

W jaki sposób astronomom udaje się wykryć planety, które nie emitują światła ani nie krążą wokół gwiazd? Służy temu metoda mikrosoczkowania grawitacyjnego. Jeśli taka nieodkryta planeta znajdzie się między Ziemią a jakąś gwiazdą, ziemskie teleskopy mogą zarejestrować zjawisko rozjaśnienia jej światła. Grawitacja planety działa bowiem jak soczewka i w odpowiednim położeniu skupia światło gwiazd, a my możemy dzięki temu zauważyć zwiększenie je-

paleontologów. W śląskich Lisowicach pod Lublińcem odkryto kości kolejnego gada sprzed nieco ponad 200 mln lat. Należał on do rzędu gadów ssakokształtnych, a konkretniej tzw. dicynodontów, i otrzymał nazwę *Lisowicia bojani*. Znalezienie kości było dla naukowców niemałą niespodzianką, ponieważ wcześniej sądzono, że w tym okresie gady te zostały już wyparte przez młodsze dinozaury. Co więcej, ten egzemplarz był wyjątkowo duży w porównaniu z innymi dicynodontami, prawdopodobnie ważył ok. 9 ton, a więc tyle, ile duży nosorożec.

Przy okazji trzeba przypomnieć inne, wcześniejsze ciekawe odkrycie w tej samej okolicy. W 2012 r. w pobliskim Pawonkowie znaleziono kości dużego mięsożernego dinozaura, który został od razu skojarzony ze... smokiem wawelskim – Kraków znajduje się w końcu zaledwie ok. 160 km od Lublińca.

Choć wiemy, że nawet pierwsi ludzie nie mogli pamiętać dinozaurów, więc identyfikowanie z tymi stworzeniami krakowskiego smoka jest absurdem z punktu widzenia nauki, paleontolodzy sami niejako potwierdzają smoczy status odkrytego przed kilkoma laty gada. – Znaleźliśmy kości *L. bojani* ogryzione przez drapieżnika, najpewniej smoka, ale był to młodociany osobnik – mówi o najnowszym znalezisku

prof. Tomasz Sulej w „National Geographic”. To możliwe, ponieważ ów „smok” żył na tym obszarze mniej więcej w tym samym okresie co odkryty w tym roku *L. bojani*.

Gniezno pierwszą stolicą Polski?

Wrzesień z kolei przyniósł gratkę dla pasjonatów historii. Jak informował portal TwojaHistoria.pl, archeolodzy odkryli pozostałości przedromańskiej budowli na gnieźnieńskim Wzgórzu Lecha. Ocenia się, że mogła ona zostać zbudowana w X w. lub w pierwszej połowie XI w.

Badacze uważają, że odkryty kamienny element wskazuje, że była to budowla o dużym znaczeniu, tylko takie bowiem były budowane z kamienia, nie z drewna. Odkrycie zwiększa szanse Gniezna na uznanie go za pierwszą stałą siedzibę Piastów, inaczej pierwszą „stolicę” Polski. Konkurentem do tego miana jest np. Poznań – z jego niewątpliwie ważnym grodem na Ostrowie Tumskim. Pozostałości kamiennej budowli z przełomu X i XI w. znaleziono także – choć od tego odkrycia minął już wiek – na Wawelu.

Anna Brzeska

Trzeba to anulować

Edward Mikołajczyk

Najpierw zaległe życzenia i gratulacje, które przepiąłem w ostatecznie upadłym już na szczęście roku 2019.

Jerzemu Domańskiemu, redaktorowi naczelnemu PRZEGŁĄDU, z okazji 20-lecia pisma życzę jeszcze co najmniej 2 tys. numerów. Wiem, z czego powstaje tygodnik, a widzę, że robisz go z niczego na ruinach Polski wydawniczej i wbrew wszelkim okolicznościom – porządnie. To znaczy, że jesteś jak Adam Słodowy i dasz radę także w czasach po Adamie.

Tomaszowi Zimochowi, zawodowemu sprawozdawcy radiowemu, gratuluję zwycięstwa w kampanii wyborczej do Sejmu. Nie mam udziału w jego wygranej, bo nie mieszkam w Łodzi, ale się ucieszyłem, że na własnym boisku Zimoch okazał się lepszy od Glińskiego, zawodowego wicepremiera. Odnosił sukces kadencyjny, zanim jego kadencja się rozpoczęła! Nawet gdybyś już nic nie robił, Tomku, przez najbliższe cztery lata, tylko zasiadał i się puszył, dla mnie będziesz OK, zasłużyłeś.

Tak pomyślałem, choć byłem pewien, że prędzej czy później, ale niedługo, Tomasz Zimoch zaznaczy swoją obecność w nowej dla niego przestrzeni publicznej. I się stało. Dwa miesiące po wyborach w „Gazecie Wyborczej” z 12 grudnia 2019 r. znalazłem bardzo nowatorski tekst dziennikarski podpisany przez dwóch autorów, Jacka Dubois i Tomasza Zimocha.

Kto oglądał „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, wie, że Kaczyński nigdy nie okaże skruchy ani do niczego się nie przyzna.

Znany sprawozdawca odtwarza tu pedantycznie przebieg najgłośniejszego w tej kadencji incydentu sejmowego, który się wydarzył w noc listopadową, z 21 na 22. Ale to nie jest zwyczajna rekonstrukcja banalnego szwindlu. Na tkaną faktów, spisanych i udokumentowanych przez dziennikarza będącego świadkiem całej grandy, teraz znany mecenas narzuca siatkę przepisów prawa, od regulaminu Sejmu po Kodeks karny, ułatwiając czytelnikowi wcielenie się w rolę arbitra, który nie wydał jeszcze wyroku, ale już wie z lektury, jaka kara się należy każdemu ze sprawców zamieszania. Naprawdę rzadki to w dziennikarstwie przykład udanego mariażu dobrej publicystyki z pożyteczną edukacją.

Zaraz przypomnę, o co chodzi, bo jeszcze nie napisałem, co się wydarzyło w Sejmie tamtej sławnej nocy, licząc na pamięć Czytelnika, ale zupełnie nie licząc się ze skutkami piśmowskiej praktyki natychmiastowego

zacierania śladów po sobie na miejscu szachrajstwa. Otóż tej nocy pani marszałek Sejmu zamiast podać wyniki zakończonego właśnie głosowania (wybór nowych członków Krajowej Rady Sądownictwa), zarządziła głosowanie powtórne, bo ktoś jej niecierpliwie powtarzał, że „trzeba to anulować, bo my przegramy”.

Im szybciej gaśnie pamięć o tym kompromitującym incydencie, tym większy jest mój szacunek dla obu autorów, że wracają do jego przebiegu i składają w podtytule artykułu ważną obietnicę na przyszłość. Cytuję: „Gdyby prokuraturę znów miało dopaść jesienne osłabienie, służymy pomocą w ustaleniu, kto i jakich



przestępstw dopuścił się w Sejmie przy ostatnim głosowaniu nad kandydaturami do KRS”.

Miałem swój plan zajęcia się sprawą po obejrzeniu pierwszych materiałów wideo. Chciałem zaapelować do Joanny Borowiak, posłanki PiS, autorki zarejestrowanej uwagi, że „trzeba to anulować, bo przegramy”, żeby się nie wypierała autorstwa zawartego w niej

przeistnienia, a przeciwnie,

zaczęła się z nim obnaszać. Te słowa zasługują na motto wielkiego odwrotu, jaki naród zarządzi po czterech latach samowolki jednego człowieka, który za nic nie odpowiada, a o wszystkim decyduje.

To najważniejsze zdanie, jakie usłyszeli Polacy w 2019 r.

Coraz lepiej widać, że trzeba jak najprędzej anulować zasady obłudnej zmiany, bo dość już przegraliśmy jako Polska. Byłoby najlepiej, gdyby ze stosownym orędziem w tej sprawie w Święto Trzech Króli zwrócił się do narodu Kaczyński. Kto oglądał film „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, dobrze wie, że Kaczyński nigdy nie okaże skruchy ani do niczego się nie przyzna. Skoro jednak niedawno tak chętnie słuchał posłanki Joanny, stojąc obok mównicy, może posłanka by się odważyła i z tym samym apelem zwróciła teraz głośno i bezpośrednio do prezesa, a nie do pani Elżbiety Witek. ■

Rozmawia Barbara Jagas

Mamy rozmawiać o zapaleniu płuc. Ale czym ono jest?

– To stan zapalny obejmujący w szczególności pęcherzyki płucne, miąższ płuc. Jest on odpowiedzią obronną naszego organizmu na zagrożenie – w tym przypadku zakażenie wirusami i bakteriami, które tam się dostały.

Z tego wniosek, że młoda, zdrowa, silna osoba nie zachoruje. Jej organizm poradzi sobie z bakteriami i wirusami.

– Tak. Organizm zdrowej osoby nie dopuści do tego, aby te patogeny wywołały stan zapalny miąższu płuc. Kiedyś było takie powiedzenie lekarskie, że zdrowe dziecko nie choruje na zapalenie płuc. Ale to nie do końca prawda, bo jeśli zdrowe dziecko



Jak nie zachorować na zapalenie płuc

Najmłodsi i najstarsi powinni szczepić się i przeciw pneumokokom, i przeciw grypie

będzie narażone na występowanie licznych patogenów, np. w przedszkolu, gdzie inne dzieci będą na nie kaszlały, może się zakażać wirusami lub bakteriami wywołującymi zapalenie płuc.

Jak to więc jest z zapaleniem płuc?

– Rozwój zapalenia płuc jest zaburzeniem stanu równowagi między agresywnością patogenów a siłami obronnymi. Jeśli dochodzi do niego w górnych drogach oddechowych, nie dzieje się nic groźnego – mamy katar, zapalenie gardła. Gorzej, jeżeli infekcja zaczyna schodzić poniżej krtani, wtedy może dojść do zapalenia oskrzeli. A gdy sięga głębiej – do zapalenia płuc.

Czy jest to efekt niewyleczonego zapalenia oskrzeli?

– Może tak być, dzieje się tak w przypadku odoskrzelowego zapalenia płuc. To sytuacja, kiedy siły obronne nie poradziły sobie z zapaleniem oskrzeli i wtedy stan zapalny

wnika do miąższu płuc. Ale są też zapalenia płuc typu płatowego, których mechanizm jest inny, mianowicie dochodzi tam do aspiracji wydzieliny z górnych dróg oddechowych. Jeśli dojdzie ona do pęcherzyków płucnych, też rozwinię się zapalenie płuc.

Co pan nazywa aspiracją?

– Jest to zakrztuszenie się wydzieliną. Podczas głębokiego wdechu wydzielina z górnych dróg jest porywana i przedostaje się aż do dolnych dróg oddechowych. Kiedy taka bomba bakteryjna trafi do pęcherzyków, organizm jest bezradny, nie może tego zwalczyć. I wtedy rozwija się zapalenie płuc.

Kogo to może dotyczyć?

– Taki mechanizm może się pojawić szczególnie u pacjentów z zaburzoną połykaniem, z chorobami neurologicznymi, u chorych leżących.

Czy mamy jakiś wpływ na to, aby nie zachorować na zapalenie płuc?



PROF. HENRYK MAZUREK

– kierownik Kliniki Pneumonologii i Mukowiscydozy Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc, Oddział Terenowy w Rabce

– Trzeba prowadzić zdrowy tryb życia, czyli zdrowo się odżywiać, być aktywnym fizycznie, by utrzymać dobrą formę ogólną, starać się przebywać w zdrowym środowisku, gdzie jest mniej zanieczyszczeń, unikać osób z infekcjami, a jeśli ktoś kicha, kaszle, trzymać się od niego z daleka. Ale najbezpieczniej jest unikać zbiorowisk ludzkich w okresie jesienno-zimowym. Bo kiedy wejdziemy do marketu, jest duże

prawdopodobieństwo, że zarazimy się drogą kropelkową, ponieważ ktoś na nas zakasze. Inna rzecz, niedoceniana, to dbałość o higienę rąk. Jedziemy np. ruchomymi schodami, chwytamy za poręcz, a nie wiemy, kto przedtem jej dotykał, może ktoś z infekcją, kto wcześniej kaszlał i zasłaniał usta ręką. A my to za chwilę możemy zgarnąć. Tak samo niebezpieczne są klamki, źródło zakażeń, za które chwytamy, np. wchodząc do toalety. Wniosek jest taki, że trzeba często myć ręce. A zdawałoby się, że to odległe od zapalenia płuc.

A jeśli mamy już infekcję?

– Wtedy musimy ją leczyć. Trzeba się wyleżeć, odpocząć, dać szansę organizmowi, by doszedł do siebie. Stosować leki objawowe, niekoniecznie od razu antybiotyki. No i nie zakażać innych.

Są też szczepionki.

– Jest to profilaktyka swoista, nacelowana na konkretne patogeny, które wywołują określone choroby, w tym zapalenie płuc. A są to pneumokoki, wirus grypy, pałeczka grypy i wirus odry.

Jak to odry?

– Bo odra wraca. A zapalenie płuc często jest jej powikłaniem. Tak jak grypa.

Kto powinien się zaszczepić i przeciw czemu?

– Zapalenie płuc może być powikłaniem grypy, więc trzeba się zaszczepić przeciw niej. W wyniku grypy dochodzi bowiem do uszkodzenia nabłonka dróg oddechowych i w związku z tym do zwiększonej podatności na zakażenia bakteryjne. A bakterie idą za wirusem jak cień.

Mówimy o wirusie grypy?

– Tak, bo do uszkodzenia nabłonka dróg oddechowych prowadzi zwłaszcza wirus grypy. Mówiąc obrazowo, pojawia się w tym nabłonku rana, a wtedy bardzo chętnie wchodzi do niej bakterie.

Kto jest szczególnie narażony na tego typu powikłania i powinien się zaszczepić?

– Właściwie każda sytuacja, w której mamy zaburzone oczyszczanie oskrzeli, choćby po infekcji wirusowej, grypowej, ale nie tylko, sprawia, że jesteśmy w grupie ryzyka. Bo uszkodzony nabłonek dróg oddechowych jest tą odsłoniętą raną, w którą mogą wniknąć bakterie, a one doprowadzą do zapalenia

płuc. Natomiast najbardziej podatne na zakażenia pneumokokami są skrajne grupy wiekowe – najmłodszy, dzieci poniżej trzeciego roku życia, bo nie wytwarzają przeciwciał odpornościowych niezbędnych do obrony przed tymi bakteriami, a także osoby powyżej sześćdziesiątki, u których spada odporność. Te grupy powinny się szczepić i przeciw pneumokokom, i przeciw grypie. Zwłaszcza osoby przebywające w dużych zbiorowościach ludzkich: żłobkach, przedszkolach, a także domach opieki społecznej. Tam stężenie tych patogenów może być szczególnie wysokie.

A alergicy, chorzy na astmę?

– U nich jest nieco zwiększone ryzyko zachorowania. Wszelkie przewlekłe choroby układu oddechowego wiążą się z zaburzeniem

Odra wraca. A zapalenie płuc jest częstym jej powikłaniem.

oczyszczania dróg oddechowych, co może prowadzić do rozwoju zapalenia płuc. Narażone są także osoby, które przyjmują leki obniżające odporność, np. leki immunosupresyjne, leki przeciwnowotworowe, antybiotyki.

Co z profilaktyką, którą sami moglibyśmy sobie zafundować? Czy może nam posłużyć np. wyjazd do Rabki? Czy jest to sposób na zwiększenie odporności?

– Jeśli wyjeżdżamy na urlop, jesteśmy bardziej wyluzowani i jest to korzystne dla organizmu. Bo stres zawsze zmniejsza naszą odporność. Na wyjeździe możemy też lepiej się wysypiać, odżywiać. Jeśli chodzi o Rabkę, to akurat szczególnie rekomenduję pobyty u nas latem.

A zimą?

– Zimą też, ale cała Polska południowa ma problem ze smogiem, który jest związany z sezonem grzewczym.

To może jechać nad morze?

– Tam na pewno stężenie zanieczyszczeń jest najmniejsze. Ale nie należy po takim wyjeździe oczekiwać zbyt wiele. Jest to raczej działanie wspomagające. Dawniej, kiedy mieliśmy gorsze leki, mówiło się o bodźcowym działaniu klimatu. I dlatego polecało się wyjazdy.

Jednym słowem, lepiej się szcze-

pić, niż liczyć na odporność nabytą w wyniku wyjazdu w góry. Czy teraz nie jest na szczepienie za późno?

– To praktycznie ostatni dzwonek, bo szczyt zachorowań na gripę przypada na okres od stycznia do marca. A jeżeli chodzi o szczepienia przeciw pneumokokom, to zawsze warto się zaszczepić. I pamiętajmy, że szczepienia dzieci są ważne parę lat, a dorosłych również chronią dłużej niż przez rok.

Jak leczymy zapalenie płuc?

– Trzeba najpierw odróżnić zapalenie płuc typu bakteryjnego od wirusowego. Zapalenia wirusowe są łagodniejsze i dotyczą przede wszystkim dzieci. I w ich przypadku, zwłaszcza jeśli były zaszczepione przeciw pneumokokom, można odstąpić od antybiotykoterapii. Ale u osoby starszej, nawet przy wąt-

pliwościach, czy nie jest to efekt działania wirusa, lepiej zastosować antybiotyk i ewentualnie szybko go odstawić, niż zaryzykować i pozwolić, aby zapalenie postępowało i w skrajnej sytuacji doprowadziło do powikłań, które potem mogą ciągnąć się miesiącami, a nawet do zgonu.

A jeśli mamy antybiooporność?

– Tego nie da się określić klinicznie, można tylko w badaniach mikrobiologicznych, w których bada się płwocinę. Ale rutynowo nie jest to konieczne.

Czy możemy ufać lekarzowi, skoro nie sprawdza się tego rutynowo?

– Zawsze należy ufać. Ale nie szkodzi zapytać lekarza, czy nie byłoby uzasadnione zrobienie antybiogramu określającego lekowrażliwość. Dotyczy to zwłaszcza osób, które często biorą antybiotyki.

Mam jeszcze pytanie dotyczące medycyny ludowej. Czy stawianie baniek lub oklepywanie może być przydatne?

– Oklepywanie może być przydatne wtedy, gdy pacjent ma już mokry kaszel, ale nie w ostrej fazie choroby, gdy występuje suchy kaszel. Jeśli chodzi o bańki, to nie ma badań, które by oceniały skuteczność takiego leczenia. Może ono coś daje, ale do tej pory nie zostało to przebadane. ■

Całe życie w saunie

Sauny towarzyszyły Finom zawsze, dzieci przychodziły w nich na świat, czasami w nich mieszkano, spotykano się, umierano



Aleksandra Michta-Juntunen

Sauna to pewnie jedyne fińskie słowo znane i używane na całym świecie. Chociaż sauna jako taka nie jest fińskim wynalazkiem, to właśnie tutaj, dzięki „sprzyjającym” warunkom, używanie jej stało się przez wieki nieodłącznym elementem kultury. Od kilku lat organizowane są nawet Dni Sauny.

Sauna towarzyszyła Finom na każdym etapie życia, dzieci przychodziły w nich na świat, czasami w nich mieszkano, spotykano się, podejmowano ważne decyzje, a także umierano. W saunie również przygotowywano zmarłych do pochówku. Często budowę domu rozpoczynano właśnie od budowy sauny, czasami z powodu braku funduszy również na niej poprzestawano. W pomieszczeniach tych przygotowywano również jedzenie, głównie wędzono w nich mięso oraz ryby. Przez wieki głównym miejscem, w którym wędzono mięsa, były właśnie sauny dymne. Obecnie w saunach piecze się także kiełbaski, oczywiście nie bezpośrednio na rozgrzanych kamie-

niach, ale na specjalnych tackach zawieszonych nad piecem, mogą być również położone na kamieniach, ale w specjalnych kamiennych tubkach.

Lata temu w saunie odbierano porody, gdyż była w niej odpowiednia temperatura i ciepła woda. Według wierzeń ludowych sauny były miejscami bezpiecznymi dla nowo narodzonych dzieci, ponieważ wierzono, że *saunan haltija* chroni je od złych ludzi i uroków. Sauna była nazywana

Sauna to pewnie jedyne fińskie słowo znane i używane na całym świecie.

również lekarzem, szpitalem i apteką ludzi biednych. Kąpiel w saunie miała pomóc na wszelkie dolegliwości, w zależności od sposobu jej używania. Potwierdzeniem leczniczych właściwości sauny może być stare fińskie powiedzenie: „Jeżeli sauna, alkohol ani dziegieć nie pomogą, choroba jest śmiertelna”. Alkohol również był stosowany powszechnie jako lekarstwo. Nawet dzisiaj, choć zdarza się to wyjątkowo rzadko, lekarze mogą przepisać go w celach leczniczych. Dziegieć z kolei jest znanym

od setek lat środkiem antyseptycznym i bakteriobójczym o szerokim zastosowaniu.

Inna znaleziona przeze mnie rada dotycząca zastosowania sauny mówi: „(...) ale sauna dla ząbkujących dzieci była obowiązkowa, nawet jeżeli nie było drewna na opał, można było spalić kołowrotek przedzalnicy”.

Dla wielu była miejscem szczególnym, niemalże świętym. W książce

„Sauna pieni perinnekirja”, która zawiera zbiór niezwykle interesujących informacji oraz ciekawostek dotyczących sauny znalezionych w archiwach Towarzystwa Literatury Fińskiej (SKS) w latach 1880–1960, możemy przeczytać: „Sauna jest jak kościół; trzeba się tam zachowywać jak w kościele”. Ta notatka została opatrzona podpisem „Lapua 1936 rok”.

Sauna początkowo stanowiła miejsce, w którym można było się ogrzać i umyć, dopiero później zaczęto odkrywać jej inne dobroczynne działania.

Ich wygląd również ewoluował przez pokolenia, począwszy od

ziemianek, niewielkich drewnianych budynków bez okien mających jedynie otwory, którymi wydostawały się opary, po sauny w mieszkaniach w bloku wyposażone w piece elektryczne. Pierwsze sauny, te najbardziej tradycyjne, to były tzw. sauny dymne, czyli po fińsku *savusauna*, na środku których znajdowało się początkowo jedynie palenisko, nieco później przekształcone w piec.

Sauny dymne są spotykane do dzisiaj i odnoszę wrażenie, że młode pokolenia odkrywają je na nowo. Najważniejszym miejscem w tego rodzaju saunie jest piec opalany drewnem, ale nie ma komina, są za to niewielkie wentylatory, więc dym długo pozostaje w środku. Taką saunę zazwyczaj nagrzewano tylko raz, często do czerwoności, być może dlatego tak często się paliły. Saunowanie rozpoczyna się, kiedy pozbędziemy się większości dymu, zachowując jednocześnie wysoką temperaturę i zapach wędzonki – przez jednych uwielbiany, przez drugich nienawidzony. Lubię saunę dymną, ale tylko podczas bardzo mroźnej zimy, w innych porach roku ten zapach jest dla mnie zbyt mocny.

Sauny tradycyjne, wyposażone w kominy, zaczęły się upowszechniać dopiero na początku XX w., ale Finowie mają zakodowane w DNA te dymne aromaty, bo jak inaczej wyjaśnić istnienie mydeł, szamponów, olejków do sauny o zapachu *savusauna*? Dużą popularnością cieszy się również zapach dziegciu.

Dzisiaj najczęściej spotykanymi saunami są te zbudowane w lesie, często nad brzegiem jeziora lub morza. Sauny mobilne często towarzyszą imprezom plenerowym, jak np. podczas świętowania *Vappu*.

Finowie są mistrzami saunowania, a w tym nieco ponad 50-milionowym kraju znajdziemy (według różnych źródeł) ok. 2, a nawet 3 mln saun, co prawdopodobnie powoduje, że Finlandia jest jedynym krajem na świecie, którego wszyscy mieszkańcy mogliby jednocześnie przebywać w saunie. Prawda jest taka, że nikt do końca nie wie, ile jest ich dokładnie w tym kraju.

Sauna to miejsce idealne, w którym dusza i ciało mogą odpocząć, panuje tam cisza, spokój, w którym możemy się oczyścić oraz na chwilę

wyłączyć. Prozdrowotne właściwości sauny potwierdzono już wieloma badaniami.

Sauna pomaga złagodzić stres, zmęczenie, korzystnie wpływa na nasz układ krążenia, na skórę, jest po prostu dobra na wszystko!

A, i pamiętajcie! Umowy biznesowe zawarte w czasie kąpieli w saunie są najtrwalsze (tak przynajmniej twierdzą Finowie).

Najlepsza do sauny jest deszczówka, a najgorsza woda ze studni.

Sauna zajmuje wyjątkowe miejsce w kulturze fińskiej, stanowi jej nieodłączną część od pokoleń, dla niektórych jest to święte miejsce. Już od 1937 r. istnieje Fińskie Towarzystwo Sauny zajmujące się szerzeniem, pielęgnowaniem oraz ochroną tej tradycji. (...)

W Finlandii występują dwa rodzaje brzoź – *rauduskoivu* (brzoza brodawkowata, brzoza zwisła) oraz *hieskoivu* (brzoza omszona), ale prawdopodobnie tylko jedna z nich jest odpowiednia do zrobienia *vasty* lub *vihty*. Najłatwiej można je odróżnić od siebie, porównując liście. *Rauduskoivu* ma je twardsze, trójkątne, ostro zakończone, a *hieskoivu* ma z kolei liście miękkie, zaokrąglone, o łagodnej krawędzi. Ostatnio dowiedziałam się również, że szybciej zmieniają one swoją barwę jesienią.

Gałązki z *rauduskoivu*, czyli brzozy brodawkowatej, lepiej sprawdzają się w saunie, ponieważ jej liście są o wiele bardziej wytrzymałe, można więc się biczować do woli.

Najlepszym momentem na robienie gałązek brzozowych jest początek lata, kiedy drzewa są rozwinięte i soczyste zielone. Według podań ludowych gałązki powinno się zbierać z brzoź stojących samotnie i najlepiej robić to w deszczu. Gałązki zebrane po północnej części wzgórza lub góry nie powinny być w ogóle używane. W odpowiednim czasie i zgodnie ze wszelkimi regułami zebrane gałązki należy związać, ale uwaga! Należy robić to zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara, wtedy biczowanie wtkami będzie dla nas zdrowsze. Tak przygotowane „różgi” możemy

sprawdzić w praktyce – i jak zapewne się domyślicie, nie można tego robić byle jak, nie można uderzać, gdzie popadnie. „Biczowanie” należy rozpocząć od stóp, kierując się w górę.

Zgodnie z ludowymi wierzeniami włożenie liścia brzozowego do ust w czasie wizyty w saunie zapobiegnie pogorszeniu się stanu ran lub zadrapań, jeżeli takowe mamy na naszej skórze. Zużyte wtki zalecano spalić w saunie i pod żadnym pozorem nie powinno się ich wystawiać na widok innych. Poza tym wtki należało również położyć

w odpowiednim miejscu, nigdy nie wieszać ich w rogu za piecem, bo spadające krople wody mogły rozłożyć *saunan haltija*. (...)

Prawdopodobnie najlepsza do sauny jest deszczówka, a najgorsza woda ze studni. Coś w tym jest, moja teściowa nadal uważa, że mycie włosów deszczówką najlepiej na nie wpływa, ale niestety nigdy nie przyłapałam jej na tym. Nie mam doświadczenia z deszczówką w saunie, ale z wodą z jeziora tak i muszę przyznać, że połączenie sauny opalanej drewnem z wodą z jeziora, zarówno do polewania kamieni, jak

Umowy biznesowe zawarte w czasie kąpieli w saunie są najtrwalsze.

i umycia się, ma niezwykle wpływ na skórę. Do pierwszej kąpieli w wodzie z jeziora podeszłam bardzo sceptycznie, nie mogłam przepędzić z mojej wyobraźni obrazów pełzających mikrobów widzianych na laboratoryjnych szklach wiele lat wcześniej, ale już pierwsza kąpiel mnie zachwyciła.

Lista przesądów związanych z sauną jest naprawdę imponująca. Należało się mieć na baczności. Być może fińska samodyscyplina ma swoje początki właśnie w saunie.

Sauna obecnie jest zdecydowanie bardziej przyjemnym miejscem, w którym nie trzeba aż tak bardzo uważać.

Fragment książki Aleksandry Michty-Juntunen *Finlandia. Sisu, sauna i salmiakki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019



KALENDARZE 2020





Dwa kalendarze, dwa spojrzenia na świat i ludzi. Lavazza postanowiła w tym roku skupić się na pięknie natury, realizując projekt Earth CelebrAction. Zdjęcia wykonał David LaChapelle, amerykański fotograf, uczeń Andy'ego Warhola. Stworzył symboliczną opowieść, w której

zderzył wszystkie żywioły: ogień, wodę, ziemię i powietrze, umieszczając w ich środku człowieka. Złożył w ten sposób hołd naturze, człowiekowi i życiu.

Z kolei firma Pirelli w 2020 r. poszukuje „nowej Julii”, szekspirowskiego archetypu piękna i miłości.

W tym celu podjęła współpracę z fotografem Paołem Roversim i ośmioma kobietami z pierwszych stron gazet, m.in. katalońską wokalistką Rosalią oraz aktorkami Emmą Watson i Miał Goth. Każda jest symbolem kobiecości i piękna oraz walki o prawa kobiet.



Kiedy Baltazar stał się czarnym królem

Na malowidłach w rzymskich katakumbach pojawia się dwóch, trzech lub czterech podróżników do Betlejem

Lech Miodek

Jeśli do tematu Trzech Króli podejmiemy przez pryzmat sztuki i zapisów religijnych, to okaże się, że tylko w jednej z czterech Ewangelii mówi się o adoracji Trzech Króli. Nie wchodząc w szczegóły, św. Mateusz wspomina mimochodem o magach, którzy kierowani gwiazdą przyszli ofiarować Jezusowi złoto, kadzidło i mirrę. Przy czym nie wymienia ich imion, nie opisuje ich wyglądu, nie wspomina o ich rasie ani wieku. Nie podaje nawet, ilu ich było. Odpowiedzi na te pytania trzeba szukać w legendach i apokryfach. Poważną pracę wykonała w tym zakresie hiszpańska historyczka Clara González Freyre. Postępujemy zatem dziełami sztuki, aby prześledzić, jak

W niektórych regionach Syrii i Armenii wierzono, że przybyszów mogło być nawet dwunastu.

metamorfozę przeszli podróżnicy do Betlejem, by stać się królami reprezentującymi trzy ludzkie rasy.

Początkowo byli oni tylko czarno-skórymi, magami. Najprawdopodobniej znali astrologię. Królami zostali nazwani w „Adversus Marcionem” Tertuliana, ojca Kościoła z II i III w. Łaciński teolog z Afryki Północnej chciał w ten sposób odejść od wiązania chrześcijaństwa z magią i czarami. Odtąd przybysze, którzy odwiedzili nowo narodzonego Jezusa, zaczęli być pokazywani w koronie, a nie w czapce frygijskiej, nawiązującej do ich orientalnego pochodzenia.



Mozaika w kościele Sant'Apollinare Nuovo w Rawennie.

„Pokłon Trzech Króli”
Hansa Memlinga
(ok. 1470 r.).



ilu magów przybyło do Dzieciątka? Na malowidłach w katakumbach rzymskich pojawia się ich dwóch, trzech lub czterech. W niektórych regionach Syrii i Armenii wierzono, że mogło ich być dwunastu, tak jak dwunastu apostołów i dwanaście plemion Izraela. Ostatecznie stanęło na trzech, skoro przyniesiono trzy dary. Liczba trzy była niezwykle ważna dla chrześcijan – jako aluzja do Trójcy Świętej. Jednak ciągle nieznane były imiona przybyszów. Po raz pierwszy można

mają reprezentować trzy znane wtedy kontynenty: Melchior – Europę, Kacper – Azję, a Baltazar – Afrykę. Odkrycie Nowego Świata sprawiło, że w zasadzie należałoby dołączyć czwartego króla, aby reprezentowali całą ludzkość. Nigdy jednak do tego nie doszło. Symbolika Trzech Króli była tak silna, że postanowiono niczego nie zmieniać.

Według Ewangelii św. Mateusza magowie przekazali Jezusowi złoto, kadzidło i mirrę. Wartość i użyteczność złota i kadzidła jest znana. Mirra natomiast to suszona żywica, pozyskiwana z drzewa gatunku *Commiphora*, typowego dla obszarów Afryki Północnej i Turcji. Jej główną zaletą jest aromat. Najczęściej była stosowana w postaci maści do balsamowania zmarłych. Wartością przewyższała nawet złoto.

Teolodzy jednak widzą w darach coś więcej niż wartość materialną. Kryje się w nich głęboka symbolika powiązana z postacią Jezusa: złoto ma symbolizować jego królewskie pochodzenie, kadzidło – używane do wybranych obrzędów religijnych – boską naturę, mirra zaś stanowiła przepowiednię jego śmierci.

było je poznać w VI w., na mozaikach w kościele Sant'Apollinare Nuovo we włoskiej Rawennie. Trzej mędrcy idą w procesji z darami, Kacper jako pierwszy, za nim Melchior i Baltazar. Wszyscy są biali, różnią się wiekiem. Nad nimi widnieją ich imiona.

Na najstarszych obrazach mędrcy są trzema niemal identycznymi postaciami o białym kolorze skóry. Z czasem zaczęto różnicować ich wiek. Kacper był przedstawiany jako najstarszy, a Melchior jako najmłodszy. Około XIV w. chrześcijaństwo stawiało się coraz powszechniejsze, postanowiono wówczas, że mędrcy

Obława, obława...

Najmłodniejszym polskim ambasadorem (czy też ambasadorką) jest dziś Barbara Ćwiro, szefowa naszej placówki w Pradze. Media się o niej rozpisują, bo MSZ złożyło w jej sprawie doniesienie do prokuratury, a zarzuty dotyczą mobbingu. Prowadzone jest także wobec niej postępowanie dyscyplinarne.

Na ile może to być poważne?

Kto zna MSZ i życie na placówce, nigdy takiego pytania by nie zadał. Bo zdecydowanie istotniejsze jest, kto się skarży i przeciw komu, niż to, jaka jest waga zarzutów, czy są poważne, czy nie. Tu po jednej stronie jest ambasador Barbara Ćwiro, której patronem w karierze był Witold Waszczykowski, a po drugiej – Andrzej Papierz, dyrektor generalny Służby Zagranicznej, człowiek od MSZ-owskich kadr, który złożył owo zawiadomienie do prokuratury.

Jeżeli złożył zawiadomienie i jeżeli rozpoczął postępowanie dyscyplinarne, to znaczy, że czuje się silny. I Waszczykowskiego się nie boi, wręcz przeciwnie.

Otóż nie tak dawno Papierz był w podobnej sytuacji, bo to on stał za odwołaniem ambasadora w Japonii Jacka Lzydorczyka. Ambasadora odwołano w wyniku skarg napływających z placówki i po tym, jak Papierz osobiście ją wizytował. Lzydorczyk próbował się bronić, napisał nawet list do Andrzeja Dudy, ale bez skutku. Był człowiekiem z zewnątrz, adwokatem z Łodzi, znajomym Waszczykowskiego z Uniwersytetu Łódzkiego.

A że był szef MSZ jest dziś w odwrocie, nie zbudował sobie w PiS pozycji, to i jego ludzi można łatwo odstrzeliwać.

Barbara Ćwiro należała do osób szczególnie mocno z Waszczykowskim związanych. Jest z wykształcenia

iranistką, w roku 2002 odbywała staż w ambasadzie RP w Teheranie, gdzie ambasadorem był Witold Waszczykowski. W latach 2005-2008, gdy był on podsekretarzem stanu, ona została jego asystentką.

Potem pracowała w Departamencie Unii Europejskiej. A w październiku 2015 r., jeszcze przed wyborami, na wniosek ówczesnego szefa MSZ Grzegorza Schetyny głosowano nad jej kandydaturą na stanowisko ambasadora w Iranie. To był *deal* Waszczykowski-Schetyna. Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych jej kandydaturę zatwierdziła, ale ostatecznie Barbara Ćwiro do Teheranu nie pojechała. Została w MSZ, gdzie objęła stanowisko dyrektora Departamentu Polityki Europejskiej. Był to jedyny departament bezpośrednio podległy nowemu szefowi MSZ, czyli Waszczykowskiemu. Jej rola była zresztą szczególna, to z nią minister omawiał ważne sprawy, to ona mogła wejść do jego gabinetu, kiedy chciała.

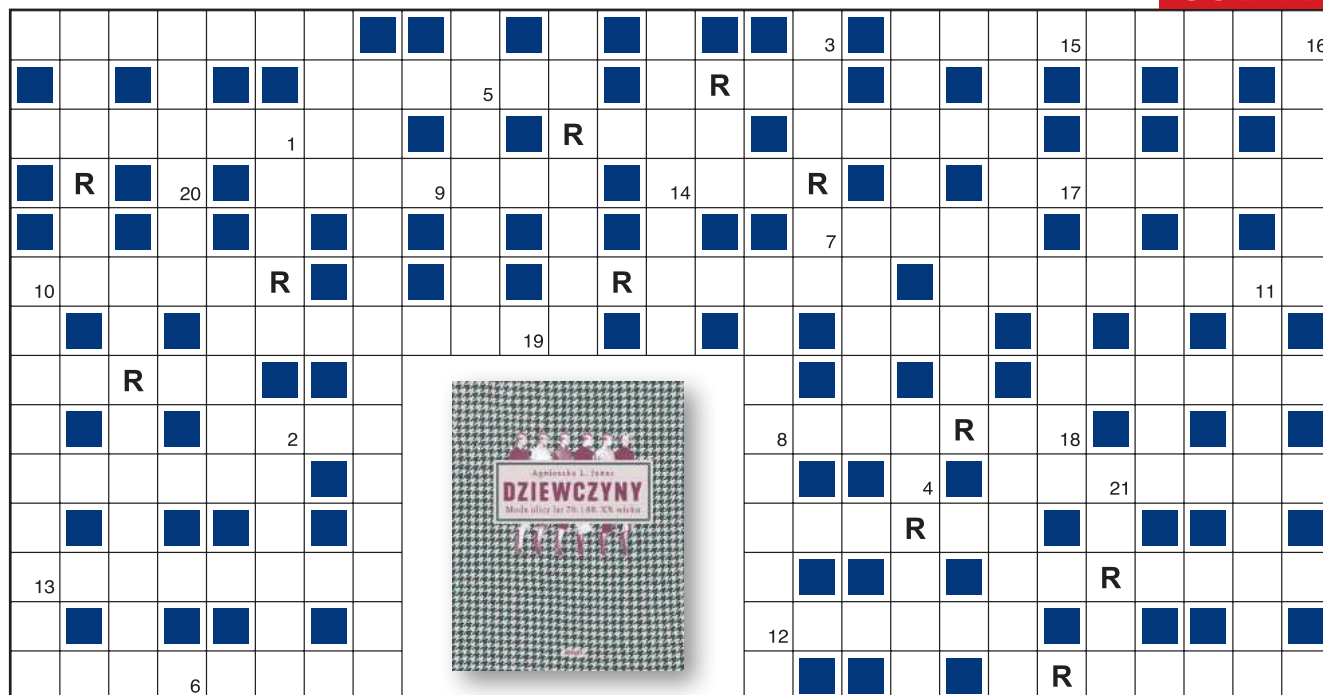
Kiedy szef MSZ się zmienił, Barbara Ćwiro została wysłana na ambasadora do Pragi i stanowisko to objęła 11 września 2018 r. A teraz ma kłopoty, bo podwładny napisał na nią donos. I jest tak jak z Lzydorczykiem, że ten podwładny okazuje się lepiej umocowany niż ambasador. Czyli albo jest to ktoś z pozycją rezydenta MSW, albo taki donos posłużył za wygodny pretekst.

Sprawa pani Ćwiro, o której przecież tak mało wiemy, pokazuje, że w MSZ trwa odstrzał ludzi Waszczykowskiego, a on nie jest w stanie ich obronić. I że zarządza tym Andrzej Papierz, oficer UOP, kolega Mariusza Kamińskiego.

Attaché



Na nie lada atrakcję trafili turyści zwiedzający Kamczatkę – dwa niedźwiedzie brunatne przystąpiły do rozstrzygnięcia kwestii terytorialnych.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- imię postać Zandberga
- obejmuje cztery niedziele
- przystąpienie do czegoś
- działał w Kedywie
- szal, zapamiętanie się
- skroplony – stosowany w chłodnictwie
- opryszek w dawnej Francji

- stan USA z Phoenix i Tucson
- dawniej o niewierzącym
- ogromny żal, smutek, rozpacz
- ser pleśniowy i kraina w północnej Francji
- miasto z browarem Okocim
- fotel na biegunach

- buraczkowo-chrzanowy dodatek do mięs
- i zapinany, i zjadany
- uważany za protoplastę Rzymian
- jego upadek na obrazie Bruegla
- forma rozliczeń bezgotówkowych
- zbrojne wtargnięcie
- ironicznie o zarozumiałcu
- czołowi zawodnicy danej dyscypliny
- coś powielonego, schematycznego
- wykrywane jest wariografem
- monet lub obrazów Moneta
- kłujące bóle w jamie brzusznej

- duże naczynie do przenoszenia płynów
- bieganie, uganianie się
- państwo z Cyrenajką
- mały owad żerujący na liściach i pędach
- towarzysza Stasia Tarkowskiego
- leser, nygus
- twarz, wizerunek
- ...Chronionego Krajobrazu Dolina Rospudy
- Zeus dla Hefajstosa
- ser przywożony z Zakopanego (nie dla sepleniącego)
- żyłszy dla Karoliny Bosiek
- namowa do złego
- jak on święnie, a ryba piśnie
- można ją uprawiać albo odegrać
- najbardziej znany japoński trunek

- trafiają się w smalcu
- ogół obywateli
- na nie coś darte
- gołąbek znajdujący w lesie
- nie jeździ po welodromie
- odbywają się w Poznaniu, Lipsku
- przyrząd astronomiczny
- gra z biciem damką
- kokosowe
- do posypania ciasta
- piłki lub czegoś komuś z głowy
- i przy drodze, i ostatni na Litwie
- ma słuchy i trzeszcze
- łukowata łysina nad czołem
- palana w okolicach podbiegunowych
- treściwość, lapidarność
- wyciąga rękę po jałmużnę

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-941”. Do rozlosowania książki „Dziewczyny. Moda ulicy lat 70. i 80. XX wieku” ufundowane przez Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 6 stycznia 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-938” z 15 grudnia: Wyobraźnia to zaleta kłamcy. Nagrody otrzymują: Paweł Balus z Sosnowca, Anna Polińska z Warszawy, Janina Pyra ze Stalowej Woli.

PENETRACJE

ZDANIE

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO,
BYŁY WICEPREMIER

Kongres Liberalno-Demokratyczny, skąd wywodzili się premier Bielecki i dziś ulubiony przez niektórych Donald Tusk, nazywano „Kongresem Lewych Dochodów”. Włodzimierz Cimoszewicz pokazywał wtedy wraz z innymi czyste ręce, sugerując, że przeciwnicy polityczni mieli brudne. Nie mówili wprawdzie „wystarczy nie kraść”, ale sens był podobny. SLD doszedł do władzy w roku 1993 na totalnej krytyce polityki początku lat 90., ale nie miał dobrego programu społeczno-gospodarczego. Lewica wygrała wybory, bo naród miał dość bezhołowia Solidarności, która go okłamała i nie wywiązała się z obietnic składanych przy Okrągłym Stole.

trybuna

BORIS KAGARLICKI,
ROSYJSKI LEWICOWY FILOZOF

Wyczerpaliśmy potencjał, który dawała nam putinowska stabilizacja. Otoczenie Putina i sam Putin zresztą nie wiedzą, co robić dalej. Władza rozumie, że trzeba coś zmieniać, ale zmieniać nie chce, bo to, co jest, ich urządza. Tyle że niedługo nie będzie już w ogóle mowy o utrzymaniu obecnego porządku. Rosja, tak jak cały świat, znajduje się na progu poważnych politycznych wstrząsów. Najbliższe dwa-trzy lata będą bardzo ciekawe. Obserwuję protesty społeczne. Stały się lepiej zorganizowane, bardziej racjonalne. Będzie bunt, przemoc. Z drugiej strony ludzie boją się sami siebie i to ich hamuje. Boją się o państwo i nie chcą, by społeczny ład zawalił się z dnia na dzień. Istnieje obawa, że jeśli zaczniemy burzyć to wszystko, co osiągnęliśmy przez

lata, to nie wiadomo, czym to się może skończyć.

STYL

ZYGMUNT „MUNIEK”
STASZCZYK,
MUZYK ROCKANDROLLOWY

Show-biznes jest niebezpieczny. I nikt o tym nie mówi. A wszyscy do niego lecą jak ćmy do światła. I się palą. Show-biznes jest kłamstwem, iluzją. Ludziom zaczyna się wydawać, że są kimś innym – lepszym, może nieśmiertelnym. Wszyscy klepią cię z uznaniem po plecach, podobasz się kobietom. Nawiązanie romansu nie jest problemem. Wokół artystów kręci się dużo dziewczyn. Groźna jest iluzja sławy, kiedy ci się wydaje, że możesz więcej, bo i tak ci wybaczą, jak niesfornemu dziecku. I zdrady, i pijaństwo, i że się spóźniłeś na koncert czy zagrałeś kiepsko „pod wpływem”. „No wiecie, Muniek, rock and roll”.

PANI

ANNA DYMNA,
AKTORKA

Syn to dla mnie skarb, bo po wszystkich wypadkach lekarze nie dawali mi szans na urodzenie dziecka. A pić nauczyłam go sama. Powiedziałam kiedyś: „Synku, jak już będziesz pełnoletni, to napijesz się z matką whisky. Ja cię nauczę, jak się pije”. Postawiłam tylko jeden warunek: że nigdy nie będzie pił z byle kim i byle czego. Więc jak już nadszedł ten dzień, to kazałam mu zażyć witaminę B i zjeść porządną obiad, żeby się nie upił. Okazało się, że ten szczawik ma taką silną głowę jak ja! Wypiliśmy razem całą butelkę whisky, a on rano obudził się i powiedział: „Matka, miałas rację, ja w ogóle kaca nie mam”.

Aby język giętki...

PROF. ANDRZEJ MARKOWSKI O RÓŻNICY
MIĘDZY UPRZEJMOSCIĄ A GRZECZNOŚCIĄ

Uprzejmość zakłada szczerłość i życzliwość, a grzeczność to konwencja.

PROF. KRZYSZTOF OBŁÓJ O ZMIANACH
W SPÓŁKACH SKARBU PAŃSTWA

Kiedyś wymieniano zarządy. Za PiS wymienia się zarządy, wymienia dyrektorów i zrywa podłogę.

JAN WRÓBEL
O ZDZISŁAWIE KRASNODĘBSKIM

Nawet on nie potrafi wytłumaczyć, o co chodzi w zmianie zafundowanej Polsce w ostatnich latach. Bo głęboki sens działań Kaczyńskiego jest tylko mitem.

JACEK SASIN O OLDZE TOKARCZUK

Nie czytałem żadnej książki Tokarczuk i raczej nie przeczytam.

HENRYK MARTENKA
O DOMINIKU TARCZYŃSKIM

Jest przykładem kogoś, kogo spłoszony umysł bezpowrotnie oddalił się od nosiciela.

DOMINIKA KLUŹNIAK O CHAOSIE

Chaos mnie denerwuje, a wiadomo, że denerwuje nas często to, co mamy w sobie.

KATARZYNA LUBNAUER
O MONICE OLEJNIK

Wybrałam „Śniadanie w Radiu Zet” Moniki Olejnik, bo był to ulubiony program taty. Przez pierwsze pół roku bałam się w ogóle odezwać. Jak ona na mnie spojrzała, to zaraz milkłam.

JOANNA SCHEURING-WIELGUS
O KATARZYNIE LUBNAUER

Prowadzi politykę zogniskowaną na sondażach i popularności. Przez takich polityków weszłam do polityki, żeby ją od nich uwolnić, zmienić na lepszą.

MICHEL MORAN O MAGDZIE GESSLER

Znamy się już długo. Nie od początku wszystko grało, ale jak się spędza ze sobą tyle godzin, to normalnie łączy nas to, że oboje jesteśmy trochę wariatami.

JÓZEF MŁYNARCZYK O LOSIE BRAMKARZA

Jak zapłacę za ciebie jakieś pieniądze, to dostaniesz dwa mecze, ale jeśli się w nich nie wykażesz, to ten trzeci może być ostatni.



Tańczący z rekinami – odważny płetwonurek z drapieżnikami w okolicach miasta Freeport na Bahamach.

Klocek do klocka...

Ambitny australijski inżynier Daniel West poświęcił dwa lata na stworzenie, z wykorzystaniem sztucznej inteligencji i ponad 10 tys. klocków Lego, maszyny do... sortowania klocków Lego. Jak zapewnia twórca urządzenia, jest ono w stanie przyporządkować dowolny klocek wyprodukowany przez duńską firmę do jednej z 18 kategorii – nawet jeśli maszyna wcześniej go nie widziała. Fanatycy Lego już czekają na nowy model, gdyż obecny na posortowanie każdego klocka potrzebuje aż dwóch sekund.

Komputer, który komponuje

W chwilach wolnych od sortowania klocków sztuczna inteligencja zajmuje się kończeniem X symfonii Beethovena. Genialny muzyk pozostawił po sobie tylko kilka szkiców tego dzieła, które zdaniem jego przyjaciela, Gerharda von Breuninga, miało być jeszcze wybitniejsze od słynnej IX symfonii. Teraz komputer ma połączyć istniejące fragmenty muzyczne w całość, która zostanie zaaranżowana przez człowieka i publicznie wykonana z okazji 250. urodzin twórcy przypadających w 2020 r. – Geniuszu nie da się w pełni odtworzyć – zastrzegła Christine Siegert, szefowa Muzeum Beethovena w Bonn.



Tak pachnie Filemon (i Bonifacy)

Ludzie, którzy źle znoszą nawet krótką rozłękę z ukochanym Mruczkim, mogą odetchnąć z ulgą. Z myślą o nich stworzono sprej o zapachu przypominającym czoło kota. Dzięki niemu mają teraz możliwość przywołać w dowolnym momencie węchowe wspomnienie o pupilu i choć na chwilę ukoić tęsknotę. Co ciekawe, produkt powstał bez bezpośredniego udziału futrzaków o dziewięciu życiach – jego skład opracowano na podstawie odpowiedzi respondentów. Kusilo nas, by zaproponować nabywcom tego produktu puknięcie się w czoło, ale pewne usprawiedliwienie stanowi jego niska cena, wynosząca równowartość ok. 38 zł.

MEMY BEZ ŚCIĘMY



37. OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ MAŁYCH FORM SATYRYCZNYCH BOGATYNIA 2020



Czekamy na zgłoszenia

Do 1 marca 2020 r. należy przesać zgłoszenia na tekst satyryczny. Prace powinny być podpisane godłem (pseudonimem). W oddzielnej kopercie należy dołączyć swoje dane (imię i nazwisko, adres do korespondencji, adres e-mail, telefon kontaktowy). Tego samego godła (nicku) należy użyć, przysyłając prace drogą elektroniczną.

I nagroda – 3 tys. zł, tytuł Księcia Łgarzy oraz statuetka Złotego Kosy

Do 8 marca 2020 r. czekamy na zgłoszenia do głównego konkursu na krótką prezentację sceniczną (w formie multimedialnej wraz z kartą uczestnictwa). W przypadku linku do wiadomości mejlowej powinien być dołączony podpisany skan karty uczestnictwa.

I nagroda – 5 tys. zł, tytuł Króla Łgarzy oraz statuetka Kozła

Prace należy przysyłać pod adresem:

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych

ul. Szttygarska 21

59-920 Bogatynia

lub pocztą elektroniczną

turniej.lgarzy@gmail.com; biuro@turniej.com.pl

Pojedynek Gości o Nagrodę Publiczności to przegląd najciekawszych zjawisk na scenie kabaretowej i satyrycznej. Pojedynek odbędzie się w trakcie koncertu finałowego 18 kwietnia 2020 r. w Bogatyni. Do udziału zaprasza organizator turnieju na podstawie rekomendacji.

Nagroda – 5 tys. zł oraz statuetka Szczupłego Andrzeja trafi do wybranych bogatynińskiej publiczności.



Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej www.turniej.com.pl.

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM



Na rozluźnienie atmosfery

Na szczytną listę wyrobów, których produkcja łączy się z tzw. ujemną emisją dwutlenku węgla, trafiła pierwsza marka wódki. Trunek wymyślony przez Air Company powstaje ze zwykłej wody i CO₂ zasysanego z powietrza, w maszynie zasilanej energią słoneczną. O ile produkcja butelki zwykłej wódki łączy się z emisją ok. 6 kg wspomnianego gazu cieplarnianego, o tyle jej innowacyjna odpowiedniczka powstaje z korzyścią dla środowiska. Wychwytywane jest wówczas ok. 0,5 kg CO₂ (podobną ilość „spożywa” w ciągu dnia osiem drzew), co więcej – nie jest konieczna destylacja. Zdrowie Matki Ziemi!

Jest okazja!

Jeśli marzysz o luksusowym mieszkaniu w Miami, z widokiem na ocean, możesz je otrzymać gratis! Wystarczy, że kupisz jedną ze 143 koszulek z limitowanej kolekcji marki Diesel. Oczywiście jest haczyk: T-shirty kosztują, w przeliczeniu na naszą walutę, od 3 mln do ponad 20 mln zł. Na każdym znajduje się grafika przedstawiająca jedno z darmowych mieszkań w nowym apartamentowcu w prestiżowej dzielnicy Wynwood. Okolica całkiem przyjemna, można tylko dziwnie się poczuć, gdy wszyscy sąsiedzi chodzą w podobnych koszulkach.

Z roku na rok coraz ciekawszy

TYGODNIK

ANGORA

ZMYŚLOWA
ROZKOSZ
CZYTANIA



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula,
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-
Piszc (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiliowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,

Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,

Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki,

Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoredakcja: Magdalena Głuska,

Karina Krystosiak, Rafał Pynzar

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Katarzyna Chlecka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruk po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszów, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

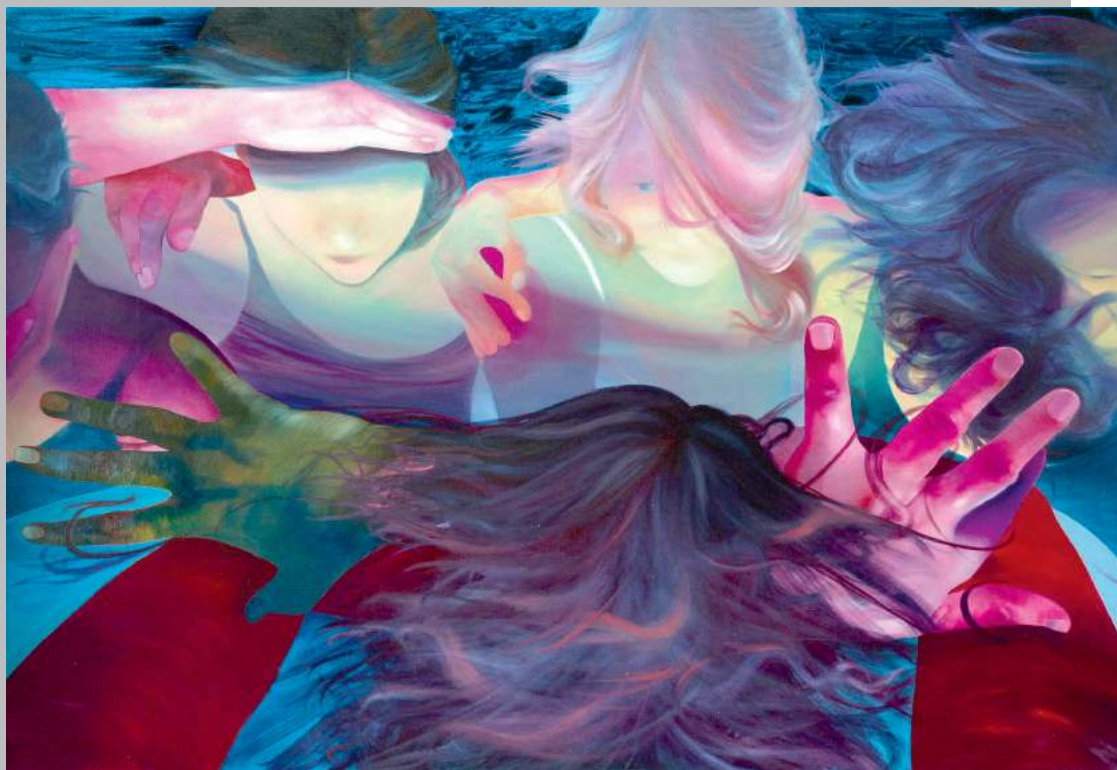
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Paulina Stasik



Skończone całości



Sztuka Pauliny Stasik to zmysłowe poszukiwanie doskonałości. Wplątana we włosy dłoń, przymknięte powieki, palec w ustach. Nasycone emocjami kolory pożądania i cielesności. Splątane ciała na obrazach artystki mówią o dopełnianiu się i poszukiwaniach miłości. Z kolei przypominające kalie o wygiętych łodygach języki-obiekty są studium rozczłonkowania ciała, w stadium przed zjednoczeniem.

Shefter Gallery
Kraków, ul. Jabłonowskich 6
do 5 stycznia



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

KOMEDIA KRYMINALNA PEŁNA INTRYG, SUSPENSÓW I ŚLEPYCH ULICZEK

w roli głównej

Fabrice Luchini

(„Żona doskonała”, „Subtelność”)



TAJEMNICA HENRIEGO PICKA

W KINACH OD 27 GRUDNIA

Projekt współfinansowany w
ramach programu Unii Europejskiej
„Kreatywna Europa”

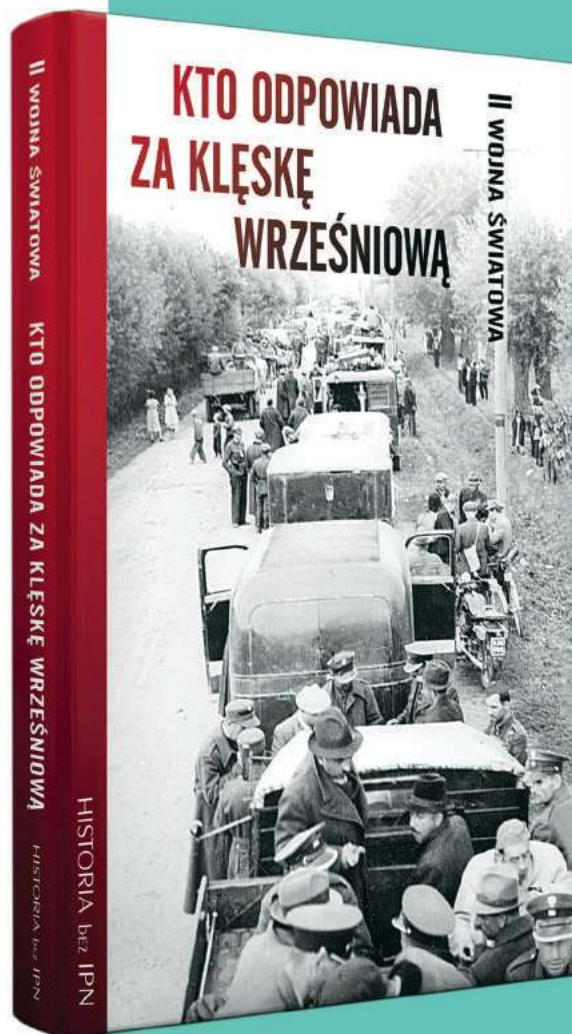


AURORA

Książka PRZEGLĄDU!

Dokumenty z okupowanego kraju i emigracji obnażają rządy sanacyjnej elity

- Dokumenty powołanej przez gen. Sikorskiego komisji badającej klęskę wrześniową.
- Gen. Władysław Sikorski o sanacyjnej elicie: rząd zdrady narodowej.
- „Zaczęła uciekać z Kraju najpierw »góra«, nie tylko w wojsku, ale i w administracji. Nic dziwnego, mieli przecież czym uciekać i za co”.



45 zł



E-BOOK TYLKO
19,90 zł

Wpłat 45 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. Książkę można też zamówić na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.